

Wszem w obec, i ka-
żdemu z osobna, wiado-
mo czynimy, że pismo
nasze, pod nazwaniem
Pszonki znajome, nie
jest dziennikiem ani za-
dną gazetą, ale dziełem,
dziełem w całym teg-
słowa znaczeniu, i że
przeło, jako takie, przez
wszystkich i każdego w
szczegółności uważane
być ma. Cena sześciu pół-
arkuszy tego dzieła na-
szego, a to jest najmniej
na co zapisać się można,
wynosi we Francji: dwa
franki i pół, i z góry się



zalicza; za granicą zaś:
od każdego półarkusza
złoty polski jeden. Zapi-
sywać się można u nas,
u wydawcy *Demokraty*
Polskiego, u sekretarzów
Tow. Dem. Polskiego, i
u wszystkich i każdego
w szczególności, komu
zaufać można, że grosz
na ten cel powierzony
sobie, do naszego skarbu
odeszle. — Adres nasz:
M^r PSZONKA Polonais,
rue des veaux, 23. Stra-
sbourg (Bas-Rhin). Pisać
franco.

PSZONKA.

Wesła na Ojczyznę BAJECZKA.



RACIA i niebracia, szlachto i arcyszlachto!
napisałem dla was bajeczkę; czytajcie ją.
Zaręczam z góry, że lepsza jak wszystkie
romanse francuzkie, dla was ma się rozu-
mieć, dla Polaków, ho polska. Jest ona
i fantastyczna i wesola i okropna i bezbo-
żna i pobożna, jak kto zechce; ma nawet i
to, czego może nie każdy zechce, ma sens moralny, sumien-
niejszy jak w większej części waszych dzieł gotowalnianych.
Ale wy sami najlepiej to osądzicie; przeczytajcie tylko.

Zdarzyło się raz w pewnej części świata, że pewny rozbojnik,
ale rozbojnik z dziadka i babki, a który miał bandę milijono-
wą i poświęcenie na herszta od namiestnika boskiego, a więc
rozbojnik według wszelkich praw boskich i ludzkich, napadł
na pewny sąsiedzki naród, zbił go, wymordował, rozproszył,
a resztę razem z jego ziemią zagarnął pod swoje panowanie.
Ów naród rozbity, był to naród śmiały, waleczny, i t. d., ale
jak wszędzie są ludzie i ludziska, tak i tam byli tchórze, głu-
pecy, a nawet lotry, a jak często złe weźmie górę nad dobrą,
tak i tam dobra połowa znalazła się słabszą od złej, dla tego
musiała uleść. Matka narodu, przegnana gdzieś na kraj świa-
ta, była istotą dziwną; obok najświętszych przymiotów aniel-
skiego ducha, miała pełno ludzkich słabości. Wyliczać je
wszystkie niemamy serca; a jednakże pomimo całej części dla
jój niesłychanego nieszczęścia i nieziemskiej wielkości, musi-
my dla nauki świata odchylić zasłonę i oskarżyć ją chociaż o
jedną niedolę, która się głównie przyłożyła do jój niedo-
li; byłato ślepa miłość dla niektórych dzieci z zupełnym za-

niedbaniem innych. Nieszczęście leczyło ją powoli z tej słabo-
ści, nigdy jednak tyle, ażeby niepowracała do niej; coś ją
zawsze ciągnęło ku jój pieczętom. Jako pocziwa, jako
wierząca w świętość swęj sprawy, niestraciła ona nigdy nadziei
powrotu do swoich posiadłości, do dawnego dobrego bytu, ale
uważała zawsze za najskuteczniejszy środek wsparcie dostatnich
swoich dzieci, i na to tylko rachowała. Ile razy drudzy syno-
wie, którzy dzielili jój tulaczkę, a do których słusznie przy-
wiązała się całym swym nieszczęściem, usiłowali ją przekonać
o słabości tej podpory, i popierali to różnemi widocznymi do-
wodami, tyle razy pocziwa kobieta odpowiadała im z łagodną
przymówką: Przestańcie, przestańcie! Przez wasze usta mówi
zazdrość szczęścia, rozjątrzenie biędzy; w mojem przekonaniu
każde z was dobrze zrobiło: wy, żeście poszli ze mną, bracia
wasi, że zostali w domu i krzątają się około mojego gospodar-
stwa jak mogą. Im więcej będą mieli, tym więcej dadzą. Odda-
dzą nawet wszystko, bo wiedzą że wszystko mają z mojej do-
broci. Zobaczycie, powtarzała, zobaczycie, ile razy przyjdzie pora,
kiedy i oni będą tak dobrymi jak wy jesteście, i czekają tylko
mojego zażądania, aby wszystko dla mnie poświęcić. Trudno
było przekonać matkę słowami, bo i ci co pozostali w domu,
słów umieli używać: pisywali do niej listy, litowali się nad
nią, pocieszali ją, obiecywali złote góry, tylko o cierpliwość
prosilili. Spór więc na słowa nieprzyniósłszy był żadnego skutku;
otoż niektórym taka myśl przyszła: poznać ją w wykonaniu.

W pewnej tedy prowincji, pewnej niegdy rzeczypośolitej,
obchodzono rocznicę trzeciego maja, a obchodzono ją porząd-
nym obiadem, jakto i między nami bywa. Niemalże więc było
nahożnych, przynajmniej tylu co adjutantów przy naszych rewol-
ucyjnych wodzach; a wszystko ludzie dobrani, to jest: z każde-
go oczów, jak z guzików lokaja, wyglądały herby i korony
wszelkiego kalibru; myślałbyś że zmartwychwstał nieboszczyk
sztab nieboszczyka Skrzyneckiego. Owoż tedy dobrze jedli,
dobrze pili, a co zostawało czasu od jedzenia i od picia roz-
prawiali o rzeczach publicznych. Im wyraźniej ucsta dawała
się uczuwać w żołądkach i głowach, tém śmieliej, tém głośniej

brano się do przedmiotów coraz drażliwszych: przyszło nakoniec aż do otwartej rozmowy o sprawie polskiej. Wtedyto dopiero wyszły na scenę: cała ostatnia rewolucja, przepraszam, powstanie tylko; wielkie ofiary, wielkie łaski wysławiane ojczyźnie przez każdego z biesiadników w szczególności, i przez wszystkich w ogólności; niesłychane kłopoty z przyczyny emigrantów, których jednak żaden z nich niezamieniłby za położenie emigranckie; wiekopomne narażania własnych osób a nawet koni; nadludzkie poświęcenie się księcia Mesyasza; przebiegłość polskiej dyplomacji; świetne widoki polskiego narodu. gdyby się był dostał pod króla z domu opętanego wielką chorobą; piekielna myśl usamowolnienia chłopów, zniszczenia przywilejów szlacheckich, zdarcia dyplomatów hrabskich, i tym podobne zbrodnicze zamiary demokratów, jakobinów i t. d. Wreszcie pośród rzewnych rozmów o nędznym stanie Polski i jej emigracji, uprzątniono z przed litośnych panów srebra i porcelany, a miejsce ich zastąpiły kryształ. Poszły liczne toasty węgrynem, naprzód na cześć świętego dnia, którego ustawa liberalna niebyła, jak się przekonali nareszcie, tak strasznej liberalności dla hrabiów nawet; potem na cześć bitew, gdzie się krew z najszlachetniejszych srebra lała, zdaje się dla tego tylko, żeby jej krople spłacono pamięci męczenników kroplami wina. Przysięgam, że biesiadnicy pili nie w innej myśli. I niemielisz słusznosci?—Jedni poświęcili się z całego serca, to prawda; my zostali, ale też za to upijamy się bez żadnej wymówki.—A teraz! zawołał jeden z uczestników, podnosząc ogromny puchar kryształowy, opisany patryotycznym jakimś godłem, wyrwany, uherbowany, a teraz: zdrowie naszej tułającej się, żebrzącej ojczyzny!—Tak, tak! wyrodek kto tego pucharu niespełni do dna duszkiem! zawołano w okrag stołu, i wszystko się poruszyło, i wszystkie zadzwoniły kielichy.—Po raz drugi: zdrowie tułającej się, żebrzącej ojczyzny! i po raz drugi rozległ się ten sam dźwięk i gwar.—Po raz trzeci: zdrowie tułającej się, żebrzącej ojczyzny! i uderzyła północ, drzwi się otwały, i weszły dwie osoby: kobieta i mężczyzna. Mężczyzna młody, silny, okazały, zdradzał w każdym poruszeniu żołnierską śmiałość i rubasność; oczy jego jaśniały odwagą chrystusowego poświęcenia się; ze zmarszczków młodego czoła, z wyrobionych rysów twarzy, widać było że niedola, oburzenie i smutki zamęciły je nie raz, ale w wyrazie całego oblicza panował majestat nieugiętej rezygnacji, tylko częsty, zimny uśmiech miał coś tak sztywnego, że przesywał mrozem każdą nieszczęśliwą duszę. Kobieta, którą trzymał pod rękę z uszanowaniem synowskim, i więcej niż synowskim, lubo jej ubiór okazywał wielki niedostatek, miała w swojej twarzy coś tak rzewnie uroczystego, coś tak dumnie cierpiącego, że wziętyś ją za anioła skazanego na pokutną pielgrzymkę wśród ludzi. Po niepewnym stąpieniu wnosić było można, że była w pół-ciemna; oczy jednak niezwykle pałały blaskiem, zdaje się że ustawne cierpienie zamieniło je we dwie lzy wielkie.—Gdzież—to ja jestem? szepnęła sęciha, wchodząc do sali. Oniżto? moi ukochani synowie? Oni uczują, śpiwają, bawia się jak na weselu, a ja omdlewam z niedostatku i smutku, a ich bracia konają przy obcych progach, na żebrzących torbach dla ich dobra! O!...—Matko, zatrzymaj swój wyrok, przerwał mężczyzna. Kto wie co to jest? Może obchodzą bliski twój tryumf? Cieszą się naprzód pewnością przyszłego twój szczęścia? Wszak wszystko w ich rękach; wszystko mogą zrobić. Zapewne oni wiedzą co robią. Czekajmy aż się lepiej przekonamy... Szyderstwo, oburzenie grały widocznie po jego rysach, kiedy wymawiał te słowa pocieszenia, którym sam nie wierzył: miał jednak tyle mocy nad sobą, że wewnętrznego wzruszenia nie zdradził żadnym słowem, najłżejszym dźwiękiem głosu, uspokoił więc matkę na jakąś chwilę. Przystąpił potem do stołu, wzięł talerz, i tak przemówił do biesiadujących:—Ziomkowie. oto wasza matka, ja wasz brat, a oto talerz jalmużny. Wiadoma wam nędza matki, ale tego może nie wiecie, że od obecnej chwili niemają zależeć los dalszego jej życia. Jestto chwila, w której hojność wasza może ją nazawsze uszczęśliwić. Dajcie na ten talerz, dajcie co kto może. Przyjmiemy wszystko, choćby

przekleństwo. W imię więc ojczyzny! na potrzeby ojczyzny!

Taka przemowa donośnym wydana głosem, zwróciła wszystkich oczy ku kwestarzowi, ucięła wszystkie rozprawy, tylko szeptało gdzieś: Co to jest? nowa składka, że też nie można nigdzie być wolnym od tych żebraków. Po chwili ustały i podobne szeptańca, a wszyscy wlepili oczy w pierwszego, ku któremu kwestarz wyciągnął swój talerz. Jego znalezienie się będzie prawem dla wszystkich. On też czuł co na nim spoczywa, ale zagadniony taką niespodzianką w dziwnym był stanie. Zrazu pot zimny wystąpił na czoło, spójrzył potem po spółbiesiadnikach, a jakby tym jedynym spójrzeniem rozmówił się z nimi, i zyskał potwierdzenie tego co dla ust przygotował, pokrzepił się, obtarł czoło, i wyrzekł nie bez zająknięcia. Jednak o ile mógł jak najprędzej.—Musisz pan wiedzieć, że pod naszym rządem wszelkie składki, bez jego wiedzy, surowo są zabronione... Podobno się wszystkim, że nie nie dał, nie podobno dał się, że dał odmowę z taką przyprawą. Od razu na sto twarzy wystąpiła chwilowa rozważa, i wnet można już było na każdej wyczytać inną odpowiedź. Kwestarz tymczasem rzucił ostróżnemu panu otulone gorzkim uśmiechem *dziękuję!* i przystąpił do drugiego. Drugi zamało miał czasu na przygotowanie odpowiedzi, widoczne więc zakłopotanie przewracało mu oczy.—Śmiało, śmiało panowie! zawołał kwestarz. Powtarzam, że wszystko przyjmujemy, choćby przekleństwo, choćby nóż w serce. Wszystko przyjmujemy, bo kiedyś wszystko oddamy, i nie będziemy się wahać.—Ha! kiedy tak, odpowiedział baron szambelan, czy szambelan-baron, to ja z mojej strony dam radę. Nam, widzisz wacan dobrodziej! nam, co mamy stosunki z najjaśniejszym dworem, niewypada mieszać się w coś podobnego bez jego wiedzy, mimo całego naszego patryotyzmu; więc naprzód jako urzędnik dworu, a potem jako brat uprzejmy radziłbym drogę urzędową... Co dalej mówił, trudno wiedzieć, bo mówił coraz ciszej, i kwestarz nieczekając końca, podziękował za część rady jak za całą, i stanął przy trzecim....—Dosty już tych składek, mój panie, mówił trzeci, dobrze przygotowany do odpowiedzi. Mam już ja za swoje. Niech emigracja zaświadczy. Teraz trzeba pracować, ażeby się cokolwiek polatać. Niech inni dają... Następujący po nim, jeszcze słuszniejszą miał wymówkę.—Jabym dał, bo kiedyś odmawiałem czego ojczyźnie, ale cóż jej z tego przyjdzie, kiedy ja sam będę dawał. I ja stracę i ona niewiele zyska. Gdybym wiedział że wszyscy dadzą, wtedy co innego... Niezawstydił go siedzący przy nim; mówił on do kwestarza w następujący sposób:—Nikt jaśniej nademnie niepojmuję potrzeb ojczyzny. Jestem zawsze pierwszy; gdzie o nią chodzi, ale dzisiaj związały mnie takie okoliczności... Niedawno się ożeniłem, żona w ciąży, każdy wypadek niewzruszy robi na niej wrażenie tak gwałtowne, a ty kolego wiesz, że gdyby rząd dowiedział się o dzisiejszej składce, pewne stąd nieprzyjemności, a oczy rządu i tak na mnie zwrócone. Nuż żona zachoruje, poroni, któż mi wynagrodzi stratę dziecka jedynego, pierworodnego?... Kwestarz szedł dalej, wciąż dalej, i wciąż przygrywała mu podobna piosenka, ale było dopiero szary koniec hiesiady. Niech wypróżnia ten pierwszy kielich, my tymczasem obejmujemy ucztę, z grubszego jak to mówią końca. Otóż, na miejscu honorowem siedział wybór ohywatelstwa, arcyszlachta, matedory promienistże, książęta, hrabiowie, naczelnicy, exnaczelnicy komitetów, exkomitetów sławnych na świat wielki, jak miejsce ich posiedzeń, gotowych zhunować się przeciw samemu cesarzowi za pozwoleniem cesarskiem, głowy ciała bez głowy, arcymistrze miejscowej, prowincjonalnej dyplomatyki, każdy malenki Czartoryski w przedpokoju dyrektora policji. Zgodni między sobą gdy chodzi o oszukanie spółziomków, zawiśni, skoro jaki świstek dyplomatyczny pocnie przeważać szale znaczenia na stronę jednego z nich. Bez podobnych ludzi, cóżby znaczyła ta cała trzoda?... cóżby poczęła żeby nie było kogoś, co by za nią myślał, robił? skądżeby czerpała swoje zdanie? I wobec tej więc chwili ścisnęła się w łgronka, każde przy swoim przywodzcy, a zewsząd stron zapytują: Coto jest ta kwesta? Jak sobie postąpić w tym razie? Wypadało odpowiedzieć

na to zapytanie, prezes więc komitetu znakomity nadewszyłko swoim brzuchem, w ten sposób głos zabrał, popijając czar-ną kawę: — Panowie bracia, znacie mój patryotyzm i liberalizm. Wieście, że czasem jestem aż za uwolnieniem chłopów. Jednak nieboicie się mojej demokracji, bo wieście że rozumiem to pod pewnymi warunkami, przez które więcej zyskamy, aniżeli stracimy na zniesieniu pańszczyzny. Krótko mówiąc, znacie mnie dobrze, i dla tego oddaliście mi swoje zaufanie, a na do-wód zaufania obraliście mnie prezesem waszego komitetu. A o tym komitecie wie już cała Europa. Żleć prowadziłem publiczną sprawę? Czyż niedowiedłem żem dyplomata? Każdy protokół naszych narad sprawdzany był przez dyrektora policyi, i dziełki naszemu gorącemu patryotyzmowi nie było w nim nigdy nic takiego, co by nas podało w podejrzenie; zrobiłem członkiem komitetu komisarza policyi, gubernator wiedział o najskryt-szych naszych robotach, krótko mówiąc, rząd nie mógł nas za nic zahaczyć. Otoż, cóżto ja chciałem powiedzieć? ha! otoż wszystko daje mi prawo być pierwszym pomiędzy wami; ten kwestarz powinien był wiedzieć o tem, a zrobił jakby niewie-dział, albo jak żeby nie było mnie tutaj. Ale nie to chciałem po-wiedzieć. Brón boże! Gniawać się za to, że ktoś nie do mnie z czemś nasamprzód się udał, brón boże! bo u mnie przede-wszystkiem: kochajmy się! Ale ten jego postępek wprowadza mnie na myśl;... Ale, ale, za tydzień zamawiam na polowanie, wszystkich jak tu jesteście. Mój lesniczy pisze mi, że odkrył wielkie gniazdo niedzwiedzi. Będzie tam i winko świeżo z Wę-gier sprowadzone, ale jakie winko? (cmoknął mówiąc to w koń-ce palców.) nie żal mi dać gęby. Otoż, ten kwestarz jest mi bardzo podejrzany, spodziewam się że niezechcecie swego gro-sza w błoto rzucać! — Tak, tak, hrabia ma rację, zawołała szlachta, z niczém go odprawić. Nagły ten balas zbudził sekre-tarza hrabiego, który miał zwyczaj drzymać, ilekroć słuchał mówiących, lub sam mówił. — Hrabia ma rację, powiada, ale z niczém odprawić, to nie. A nużo demokrata? Duch czasu nam wiadomy. Niebiegniśmy z nim, ale leżmy za nim. Cdyby mnie sen niemorzył, powiedziałbym wam panowie, wiele w tym przedmiocie. Na ten raz w krótkości objawię moje zdanie. Trze-ba tak zrobić, żeby to nie nie dać i coś ni by dać. Tłumaczcie to sobie panowie jak chcecie... Klientela hrabiego nie w ciemę bita, zrozumiała myśl sekretarza; było dla niej wyrok Salo-mona. Sumienia ich były zaspokojone, choćby nawet kieszeń poskrobała się w głowę, bo jakkolwiek nizezmi, pozostali im jednak z wywietrzonego zapasu patryotycznych uczuć, wystyd i obawa aby nie uchodzić za złych patryotów; gotowi byli do ofiar dla oka.

Cała ta scena była przykładna, jak wieczerza pańska, w porównaniu z tem, co się działo w inném miejscu stołu. Tam rozpoczęte nagle balas tak wzrastał, że głosy kilkudziesięciu gardel znieszał w jeden gwar niepojęty; tylko głos jeden wybijal mu takty, jak tułumbas w orkiestrze, głos pułkownika; tylko jedna powaga uciszała go na chwilę, po-waga deputata — dyplomaty. Deputat, byłto mały, pękaty, lisy siwosz, z wiecznie mrugającymi oczami. Cała powierzchowność oszusta, ale oszusta, w lepszym że tak powiem gatun-ku. Zrodzony żydem obdarłby wioskę figiem podwójnej kredki, zrodzony majetnym szlachcicem wszedł we sferę dyplomacyi, przyjął służbę u wyższych nad siebie oszustów, fałszywy to-war, którym go obdarzali zręczniejsi od niego okpiwacze, przedawał za dobry swoim braciom, i w końcu został dla całej prowincyi wielkim człowiekiem stanu. Niewiernozono jego prawości, dziwiono się politycznym zdolnościom, bito czo-łem przed stosunkami z arcykapłaństwem narodowej dyplo-macyi, których tajemnice zdradzał niekiedy jakby od nie-chceenia, przez zagadki, gdzie zawsze tailla się ta jedna myśl: głupi kto mi wierzy. Pułkownik znowu, byłto stary żołnierz, który szedł z pola w całym znaczeniu tego słowa. W latach młodszych zdolny był do wszelkich poświęceń, jak każda mło-dzieńcza dusza, w zawodzie wojskowym odznaczył się męstwem, bo miał krew polską. Wiek, niepowodzenia publiczne, charak-ter niewsparty wyższém rozwinięciem strony moralnej i umy-

słowej, zgasiły zapal obywatelski, zmarnowały męstwo, któreby można nazwać narodowém, którego polem jest pole narodowych rozpraw; nie mu z tego wszystkiego niepozostało tylko zapal i burda przy kielichu. Miał je także jako pieczeniarsz, w obronie ych których obiady zjadał. Brak majątku dziedzicznego i niezdolność utrzymania się własną pracą przyprowadziły go do tego, że od czasu wystąpienia ze służby wojskowej uznał za najdogodniejsze, przywdziać na miejscu barwy narodowej bar-wę partyi; zamiatał więc salony bogaczyów laurami wojennej zasługi, i za przywilej poufania się z panami, zjadania tego co panom odejmowano, szczekeł na śmietnikach arystokracji przeciwko wszystkim, co się pokazało nie w jej barwie. Co śmiało ślachetnym zapalem rozburzać zagrody ich rachub samo-lubnych. Piękne figury! jak ten deputat-dyplomata i pułkownik-pieczeniarsz, a one jednak rej wiodły w obecném zgromadzeniu. Sądźcie z nich o reszcie. Ale wracając do burzy sejmikowo-pijackiej, powstała ona jak następuje: Kwestarz był jeszcze w początkach swęj kwesty, kiedy dwóch sąsiadów pułkownika rozpoczęli taką rozmowę: — Jak tu go odprawić? zapytał jeden, z całą dobroduszną szczerotą. — Z niczém, odpowiedział dru-gi. — Ale hoto.... możeto i poeciwy jaki człowiek. — Co tam te wszystkie ale. Czy pokazał jakie listy od jakich znakomych osób? Czy zalceił się jakimi wyższymi stosunkami? Mój są-siad-hrabia radzi w podobnych razach jak największą ostró-żność. Właśnie tylko co gadalem z nim o tem. Wyłożył mi jak na dłoni, że to moskiewski figiel. A hrabia potrafi sądzić o tych rzeczach. On co takie śmieszne wiersze pisze. Ma przy-tém doświadczenie i stosunki. — Prawda, przerwał pierwszy, brat jego siedzi w Petersburgu, i ma być dobrze położony u rządu Rossyjskiego. — Cóż ma robić? głową muru nieprzebiję. Mają mu za złe i to nawet, że należał do komitetu śledczego w Warszawie. Gdyby był nieprzyjął tego miejsca, i sprawy byłby niepolepszył, i byłby może stracił zaufanie monarchy. — Prawda, potwierdził pierwszy, ale i na samym hrabi cięży zar-zut, że podczas ostatniego powstania uciekł do Wiednia. — Przed cholera, zawołał drugi z niecierpliwością, na honor, że pzed cholera. Hrabia wie, że tacy jak on ludzie zawsze są krajowi potrzebni, powinien więc przedewszystkiem starać się, ażeby jak najdłużej zachować się dla kraju. Trzeba i na to je-szcze mieć wzgląd, że to familija stara, a tylko przez takie familije cjezyzna stoi. O! daj nam boże więcej takich jak hra-bia. Ja o ile go znam, mogę ręczyć moim honorem, że hrabia niegorszy od innych hrabiów, niegorszy od nas wszystkich. — O! na to zgoda! mruczał dobroduszny sąsiad, a mówiący dalej ciągnął: — Gdybyśmy słuchali takich jak hrabia, niewystrzelili-byśmy pewno z żadném głupstwem, i ten kwestarz byłby już dawno za drzwiami ze wszystkimi swojemi zamiarami. — A ja-kieżto jego zamiary? — To jeszcze nie niewiesz? Nowe powsta-nie!... To słowo *powstanie* zadźwięczało dla naszych biesiadni-ków mogących je dosłyszyć, jak dla muzycznego ucha fałszywy ton w muzycznym dziele. — Co? powstanie? zawołał pułkownik. — Tak przynajmniej hrabia mnie zapewnił, odpowiedział wiel-biciel hrabiego. — Panowie! zawołał deputat, nieinaczęj. Hra-bia wie odemnie, a ja mam na to dowody; czarne na białém. Ostrzeżono mię listem z Paryża, z obowiązkiem przeszkadzania temu szaleństwu. — Powstanie dzisiaj? zawołał pułkownik i zaśmiał się szydersko z całego gardła. Mieliśmy wojsko, pie-niędzy, rząd, sejm, wszystko co do wojny potrzeba, i upadliś-my, a dzisiaj gdzie to wszystko: ciekawe muszą być plany tych wojaków bez wojska. — Wyłożę je wam w kilku słowach, poslu-chajcie, zawołał deputat. Wszystko to co pułkownik zacy nywymienil, jest podług zapaleńców w narodzie. Podług ich ro-zumowania, materyalne środki wojny są niewyczerpane w na-rodzie, który ożywia zdrowa narodowa dusza. Trzeba tylko wciągnąć do wojny cały naród. poruszyć wszystko, nawet chło-pów, wystąpić w całej masie. — Ruchawka! ruchawka! przerwał pułkownik z przekąsem. Prześliczna wojna z ruchawką! przy-patrzylem się ja tej przeklętej ruchawce. Pierwszy ucieklbym za morze, gdyby naród miał przyjsć do tego głupstwa. Ten nie-rozsądek niebyłby do przebaczenia. Niech się zastanowią, że

nieprzyjacieli ma piechotę z karabinami, ma kawalerię, ma działa. Może mu damy radę z kosami?— I oni, przerwał deputat, chcą przyjść do wojska porządnego, ale rozpoczynają przez partyzantkę.— Co?... zawołał pułkownik, partyzantka, wojna podstępna, po lasach, górach, świętokrzyszcy zbójcy!— To nie dla Polaków, zawołało wiele głosów.— Nasamprzód, co by na to powiedział Napoleon, alho Jomini, odezwał się z uśmiechem młody biesiadnik, który po przeczytaniu kilku dzieł wojskowych, niewyobrażał sobie innej wojny, tylko określonej w książkach.— Jechał ich sek! zawołał jeden z hrabiów, ale w takim poruszeniu ludu, co by się stało z tymi, których prawo urodzenia wyznacza na kierowników sprawy publicznej?— Mój mandataryusz, zawołał ktoś, na czele rządu!— Drugi zaś: Mój leśniczy Jeneralem!— A nasze prawa! wołał trzeci, jak każdy uważa że coś znaczy.— A nasze majątki, krzyzał czwarty, jak hołota weźmie broń w rękę.— Wszystko przewróci się do góry nogami, wrzeszczał jeden przez drugiego. Rządy rewolucyjne! trybunały rewolucyjne! Jakobinizm! Robespijery! straszny sąd!— Nie!.. zagrmiał pułkownik, żaden stary żołnierz nie chciałby się w to mieszać.— Co zaś najważniejsza, dodał pan deputat. Rząd antryacki niechy z nami gadać niechciał. Żadnej wtedy drogi do układów z rządami, żadnej dyplomacji.— Prawda, prawda, odezwały się pojedyncze głosy. Żadnego ratunku na przypadek przegranej.— Niebędzie przegranej, tylko śmierć wieczna, był życie wieczne, odezwał się donośnie obcy głos po za kołem burliwim. Obejrzano się, kwestarz stał ze swoją towarzyszką i powtarzał: W imię ojczyzny! na potrzeby ojczyzny! Na te słowa, deputat jakby nagłem uderzony natchnieniem, zerwał się z palającą twarzą, i krzyknął:— Panowie, niedawajcie nic. Zaklinam was na księcia Adama, zaklinam was z jego polecenia, w jego imieniu. To są ludzie niebezpieczni, podejrzani, zapalczywi, szaleńcy, demokraci, nieprzyjacieli księcia Adama, jenerała Skrzyneckiego. Niegodni są naszych ofiar. Aporwawszy swój pułkar, podniósł go nad stół i dalej mówił:— Kto Polak niech tutaj daje; będzie to ofiara godna was, ofiara dla księcia Adama, dla jenerała Skrzyneckiego. Nagroda od was, wsparcie od was im jednym słusnie się należy. Onito poprowadzili rewolucję tak dobrze, że aż na drugi koniec Europy zaszła, oni za bożą pomocą jeszcze ją dalej zaprowadzą. Oni wyobrażają dziś naród, to jest was. Oni wszystko dla was poświęcili. Książę wszystko w kraju zostawił; pyszny swój pałac, przepyszny ogród, przepyszne senatorskie krzesło, przepyszniejsze jeszcze widoki swoje względem królowania, zostawił to wszystko w kraju, i dzisiaj jest w nędzy. On, taki pan, o zgrozo! musi żyć z dochodu kilkunastu wiosek, musi przestać na jednym pałacu w Paryżu lub Londynie na kilku lokalach, kilku karetach. Coż mam mówić o jenerale; gdyby nie wioska w Galicji, gdyby nie wist z Karolem X, i duchowny ohrok austriackiego biskupa, gdyby nie nadzieja dowodzenia wojskom polskim raz jeszcze, tak jak już dowodził, może dotąd byłby sobie już w łeb wypalił. Takimto ludziom grosz wasz potrzebny. W imię więc księcia Adama na potrzeby księcia Adama! i potrząsnął pułkarem, i sywały się w pułkar pieniądze dla dwóch wielkich nieszczęśliwych. Kwestarz jakby nie tego wszystkiego niewiedział i niesłyszał, podstawił swój talerz pierwszemu lepszemu, ale ten, zaskrzywszy oczami, wybuchnął całem oburzeniem:— Co? jałmużny dla was? Alho to nie wiemy waszych zamiarów? Zebrać pieniądze, nakupić sztyletów, poburzyć chłopów, oddać im nasze majątki, a nas wymordować, zniszczyć, zrównać z chłopami. Karmelity wam na jałmużnę! Karmelity!... Kwestarz ani na chwilę nie spuścił swoich oczu z oczu mówiącego, (któremi przewracały wino, szlachecki wstręt ku demokratom, a razem wewnętrzne jakieś pomieszanie), wtorując spokojnie, powoli, słowami: Niech się każdemu stanie według jego wiary. Zaledwie to się skończyło, kiedy z różnych stron krzyknęło:— Precz, precz z kwestą! Precz kwestarz! On stał ciągle z niezmiennem bynajmniej obliczem, z obojętnością trupią, tylko wodził uroczystym spojrzeniem po całym zgromadzeniu, aż dopóki wszystkie krzyki nieucichły. Jeszcze raz oprowadził wzrok swój po biesiadni-

kach, a kiedy wszystko zamilkło aż do szmeru, zawołał donośnie.— Panowie! po raz ostatni: W imię ojczyzny! na potrzeby ojczyzny! Milczenie.— Jakże? ani jednego, do którego kieszni tenby głos przemówił?... Na to zapytanie jeden tylko deputat zdobył się na odpowiedź: Niemamy żadnej rękąmi że to dla ojczyzny. Ojczyzna jak zechce trafi do nas innym sposobem. My sami najlepiej wiemy kiedy ojczyzna potrzebuje. Moje zdanie jest zdaniem wszystkich.— A więc, zawołał kwestarz, wszyscy niech wezmą do siebie co powiem. I to wszystko mówicie szczerze, w najczystszych zamiarach, z przekonania najsumienniejszego? Zaklinajcie się że tak jest, zaklinajcie się na... chciałem powiedzieć na miłość ojczyzny, na sumienie, ale takim zaklęciem mogliście poprzeć fałsz największy. Nie! wam innego potrzeba, każdemu innego. Ty, ażebyś nie miał z korea kartofli jak garniec wódki; ty, żebyś dom twój nie oczekiwał się nigdy hrabskiego tytułu; ty, żeby żona twoja przestała jeździć karetą; ty, żeby ci na zawsze zaniknęło wstęp na pokoje arcyksięcia; tobie, żeby nigdy diabełek nie dopisywał; ty, żebyś nie był w stanie utrzymywania Francuzki przy swoich dzieciach; wy, wszyscy nakoniec, ażeby tym podobne klęski na każdego z was padły. A ja z mojej strony boga tylko wezwę! I wzniosłszy oczy do góry modlił się głosem uroczystym: Boże Polski! najwyższy sędzio jej synów! który nas ani na chwilę z oka nie spuszczaś, bądź świadkiem przysiąg, któremi zebrani w tym oto miejscu mają przytwierdzić, że jedynie powody sumienne, wyższe nad osobiste względy niepozwalają im przyłożyć się do wsparcia ojczyzny. Zwrócił się potem do biesiadników: Teraz zaczynajcie, panowie! Na te słowa śmiało i uroczyste, i pod wpływem jakiejś dziwnej, tajemniczej ich potęgi, oniemieli wszyscy; wszystkich odbiegły przebiegłość i bezcelność. Każdy w sąsiedzie swoim ujrzał przeciwnego sobie świadka i sędzię, mniemał że stoł przed wszystkimi w całej gąsici swojej duszy. W tejże chwili grobowej niemal ciszy, postać kłóciły zamieniała się zwolna w ciało coraz przezroczystsze, aż znikła zupełnie z oczu, a postać kwestarza zdawała się podrasnąć całą wielkością objawiającą się duszy, i duch tajemniczego przestrachu coraz wyraźniej obwiewał zgromadzenie.— Panowie! rzekł seicha, błędny szambelan, podniósłszy się zwolna: jakaś twoga mnie przejmuję, Mam przeczuć że pod drzewami stoi policja. Gadalismy tu o takich rzeczach. Rostropność radzi rozjąć się przed czasem!— Nierozęjdziecie się, zawołał grzmiejącym głosem kwestarz, nierozęjdziecie się aż was pożegnam. Kobięta, którąście ze mną widzieli, było ojczyzna. Chciała doświadczyć waszej ku sobie miłości; żądała tylko liatego grosza, i toście jej odmówili. Słyszycie jak was żegna?... Zamilkł, podniósł rękę w górę, zwrócił ucho w jedną stronę, a groźne oczy wlepił w zgromadzenie. W rzeczy samej całe powietrze napelnio się żalosnym jękiem, jak żeby milijony głosów szlochały.— Czy myślicie, zawołał znowu, że takie pożegnanie przyniesie wam błogosławieństwo? Pić za zdrowie ojczyzny, rozrzucać się jej piosenkami, oto wasze prace dla niej. Zebrać nogami potracić, wasza jałmużna. Wynaleść wymówkę od poświęcenia się, wasz cały rozum. Wasze obchody, biesiada łotrów. Wasze imiona, kłamce, łchórze, samoluby, obłudnicy, niedołęzni, niekzemni! I wy chcecie trzymać przodek w jej rodzinie? Chcecie używać wszystkich korzyści najlepszych synów? Chcecie opanować przyszłość? Niema jej dla was! I uderzając o ziemię talerzem jałmużny:— Przejdźcie, wołał, jak dźwięk tego naczynia; pamięć wasza będzie się walczyć po śmieciach przeszłości, jak ta skorupa. Niema dla was przyszłości jeszcze raz. Używajcie więc, bawcie się, bogacie się, podlećcie się. Słyszycie ten okrzyk?... Podniósł znowu rękę w górę, a hałas, jakby wołanie radośnie milijonów, rozbiegł się do kół. «Polska zstępuje do ludu! Lud wita Polskę! Skończyłem z wami!» Na domyślanym tych słów zegar uderzył czwartą poranną godzinę, odezwała się pieśń kogutów, kwestarza już nie było.

Co potem biesiadnicy mówili? co robili? oto mniejsza; bajeczka i bez tego cała. Jakże, bracia, wszak nie zła? Jedno tylko można jej zarzucić że za późno ogłoszona. Napisałem ją

po upadku wiadomą wam partyzantki Wy zapewne nieobędziecie się tak z Polską, kiedy waszej pomocy wezwie; nieprawdaż? .. Nieobędziecie takimi łotrami, jak łotry mojej bajeczki; nieprawdaż?...

NIEPRZYNECISZ WRÓBLA PLEWA.

KAZANIE POLSKIE NA KAZANIE RZYMSKIE.

Papież przemówił wreszcie! Słowa jego niezdumiały nas, ale nas pocieszyły wielce!... woła *Młoda Polska* 12 grudnia 1839 r. Chrześcianie śmiećcie się! Jakże się nieśmiać, kiedy papież wreszcie przemówił, a słowa jego pocieszyły wielce ewangelistów, z *Marais St. Germain*! — Jakże śmiać się? — Jak chcieć. Z czego śmiać się? — Tego my sami dotąd nie wiemy. Ewangelista Januszkiewicz i spółki jeszcze nam niepowiedziały wszystkiego. Najsmaczniejszy kasek, same słowo papieża, zachowała na wety. I słusznie!... Byłoby może zawiele uciechy na raz jeden. Nasyćmy się wprzód przygotowaniem do niej. «Papież, powiada *Młoda Polska*, oszukany przez fałszywe doniesienia Rossy, papież, na którym natręto rząd rosyjskiego wymogło ów list nieszczęsny, potępia dziś uroczyste czyn, jaki na nim wyludżono. Oddawna już on w prywatnych rozmowach z naszymi posłannikami ubolewał nad swoim postępowaniem w sprawie polskiej. Cożem, powtarza, miał myśleć o tej wojnie polskiej? Skąd miałem wiedzieć, że Polacy są katolicy a Moskale odszczepieńcy? Jak zaczął rosyjski poseł kłaść mi w uszy, że rewolucja polska była produktem ducha niereligijnego, ducha anarchii, nieprzyjaźniejszego jeszcze kościołowi, aniżeli królewskiej władzy; jak mi zaczął przekładać że Moskale rozbili polski naród są religijniejsi, lepsi Chrześcianie jak Polacy, opierający się rozbojowi; jak mi zaczął oświadczać przyjaźń swojego pana, uwierzyłem Jemu, i wykląłem Polaków.» Oto tłumaczenie się papieża przed *Młodą Polską*. Ubrałszy je w inne słowa, to prawda, ale przysięgamy na wszystkie ojczyste świętości, żeśmy wewnętrznie jego znaczenia nie zmienili na jotę. Stara panna niby uwiedziona nie może wyrzekać naiwniej, kiedy swoją powolność chce usprawiedliwić ślepą niewinnością piętastoletniej dziewczyny. Jak zaczął oświadczać się, prosić, zaklinać, przysięgać, przekonywać że w tym czego żąda niema nic złego, uwierzyłam, uległam. A jednak łatwiej usprawiedliwić starą pannę niż papieża. Rzymie światowładcy! a twoja wszechwiedza? a twoja nieomyślność? a życie tylu wieków? a tylu wieków doświadczenie?... Młodemu wolno poszaleć, ale starym? ale tobie?... Co na to powie mądrość boga dana ci ze słowem Chrystusa? Wszakto ty masz być arką tej mądrości!... Co na to powiedzą potoki krwi polskiej wyklęte przez ciebie?... Słowa Moskale, odszczepieńca, znalazły u ciebie więcej wiary, jak męczeńskie czyny narodu rozrastającego się przez tyle wieków z korzenia słów Chrystusowych?... Wiemy naprzód, że nam nieodpowiesz; i ty się nieznizysz aż do tego, i my tego niewymagamy. Księga wzajemnych naszych rachunków zbliża się już do końca; wkrótce się zamknie. Apelowaliśmy przeciw tobie do boga; przed bogiem! czy słyszysz?... przed bogiem złóż twoją odpowiedź, tam się ostatecznie rozprawimy. — Ale nieucnośmy się, czekajmy ogłoszenia onych słów papieża, tylko ośm dni cierpliwości, a *Młoda Polska*..... Uplynęły wreszcie czasy naznaczone. Porywamy *Młodą Polskę*. Olsnił nasze oczy napis: *Przemowa ojca świętego*. Czytamy, opuszczamy ręce, i zapytujemy siebie: czy *Młoda Polska* kpi, czy drogi pyta? Niewierzmy sobie, powtarzamy czytanie. To samo. Zawczwani tak uroczyste do uciechy, spodziewaliśmy się ujrzeć w zapowiedzianych słowach coś ogromnego jak dnołboski nad przepaściami, a przynajmniej jak jego odbicie — duch ludzkości, coś przerażającego jak boska sprawiedliwość. Zdawało się nam, że w nich objawi się piorun wyroku na rozbojnika dwudziestu milionów, na gwałt zadany sumieniu całego narodu; że od grzmotu jego, zadrzy cała ziemia, urodzi znowu olbrzyma krzyżowej wojny,

jak to bywało kiedyś. Zdawało się nam, że te słowa położą w obec nieba i ziemi świadectwo polskiej prawdy, poświęcą męczeńską przyszłość, zwiastują w imieniu Chrystusa życie polskiego narodu, jego prawo do życia, rozwiną się przed nim w słup ognisty, aby go do ziemi obiecanej prowadzić. Bóg wie co się nam niezdawało, bośmy się obalamucili brzękiem słów, echem tryumfów *Młodej Polski*. I oto zamiast tego wszystkiego, gawędka: jak Rusini byli szmatykami, jak potem zbliżali się do jedności z kościołem rzymskim, jak dzisiaj znowu się odszczepili. Kilka westchnień, kilka sentencji, napomnienie odstępców aby się pomiarkowali, a w końcu następna kardynałem obietnica: «niepominiem żadnego starania u najpotężniejszego cesarza, spodziewając się, że on według swojej sprawiedliwości i wielkomyślnego umysłu, prosił nasze i żądania przyjmie ŁASKAWIE.» Czy tak? i na tym koniec? prosić go więc jako wielkomyślnego i sprawiedliwego, to już dosyć?... — Dosyć dla Rzymu, dla *Młodej Polski*?... Ale niedosyć dla polskiego narodu. Tak Rzymie, dobrze robisz że się nietrudzisz polskim narodem, zawielił to ciężar na twoje barki. I on także pozna się już na tym. Niewiele sobie robił z twoją klątwą; niewielką też wagę przywiązuje do twoich oświadczeń protokularnych. Szedł na śmierć bez twojego błogosławieństwa, pełnił swoje powołanie bez twojego przewodnictwa, niepotrzebował od ciebie przywileju na poświęcenie się, niebłądził ze swojej drogi, choć ty inną wzięłaś, będzie tak szedł i dalej; może nie-szczęśliwy na ziemi, ale święty w dziejach. Był, jest, i będzie Polską, niepytając, czy na to Rzym pozwoli; nietroszcząc się o to, czy jest na świecie Rzym jaki. Nie w Rzymie rozpałiło się jego życie, nie w Rzymie zgaśnie. Ma on w sobie samym tyle potęgi, ciała, i ducha, ile mu do jego życia potrzeba. Niezgnie, zaręczamy, choć niestaniesz w naszych szeregach, choć się nas wyprzesz. Skończyła się jego chrześcijańska małoletność, skończyła się twoja nad nim opieka; Przeszedł z nim elementarz bożego słowa, za to ci dzięki; ale teraz, sam już wszystko przeczytał, sam potrafi porozumieć się z bogiem, lepij może niż cała kongregacja popapostolska. Uczeń przeszedł mistrza. Albo tego nie widzisz? nieomylił się tam gdzie ty się omyliłaś. Nie on za toba, ty za nim poszedł. Dobrze więc robisz, że się o niego nietroszczysz. Opieka twoja już go ani swierzbii, ani boli, daje tylko oszustom sposobność bałamucić słabych na umyśle, rozrywać potęgę najpotrzebniejszej mu dziś wiary w świętość i nieśmiertelność swojej sprawy. U nas tak łatwo gdzie chcieć wiarę nakierować. Niema w co byśmy niewierzyli, w Prusaka, Austryaka, Moskale, królów, dyplomacyę, dzisiaj gotowiśmy na Rzymie się oprzeć, a tymczasem nasze zbawienie w nas tylko samych. Wreszcie cóż nam przyniesiesz w pomoc? Potęgę ducha niebieskiego?... Ostatniemi dziejami przekonujemy świat, że on bezpośrednio na nas spływa; że większą jak ty łaskę znaleźliśmy przed nim, i w tej łasce potrafimy się utrzymać. Czy królów do naszej obrony poruszysz?..... Nie!... Powiedzielibyśmy przyczynę, gdybyś jej niewiedział. Czy ludom powstać rozkażesz?... Nie!... To przeciw twojej dzisiejszej naturze, i one jużby ciebie niezrozumiały. Odkąd zacząłeś słuchać królów, straciłeś posłuszeństwo ludów. Dobrze więc robisz, że nieczadajesz sobie niepotrzebnej pracy. Jeżeli *Młoda Polska* inaczej ci gada aniżeli my, niewierz jej. Jestto nadskakiwanie łakomego spadkobiercy; więc ona, że przysporzyła sobie cokolwiek przez długie życie, że wszystkiego nie zabierzesz z sobą do grobu, że zostaną po twojej śmierci różne graty, z których przez jakiś czas będzie można żytkować, dla tego przypochlebia ci się, abyś i o niej niezapomniał w swoim testamencie; bo to prawdziwa szlachcianka, próżniaczka, która tylko na chleb z cudzej pracy czyha, ale nienapędzisz jej, żeby sama zarobiła coś dla siebie i dla drugich. Nas lepij posłuchaj starszaka! przeczytaj długie wieki, miałeś zrobić wiele dobrego, nabroileś niemało; zgrzybiałość odbiera ci siły coraz widoczniej, śmierć się zbliża lada chwila, zażądają stamtąd, z góry sprawozdania, korzystaj z drogiego czasu, uspokój się, roztrząsaj swoje sumienie, abyś umiał odpowiedzieć na wszystkie zarzuty, jakie zrobi ci bóg nasz, bóg Chrystusa, a my tutaj sami jakoś sobie poradzimy. Zresztą, jeżeli chcesz, módl się za nami, to nam przynajmniej zaszkodzić nie może, a my, mając czas po temu,

odmodlimy się, prosząc boga, aby ci przebaczył na strasznym sądzie wszystko złe, które nam wyrządziłeś, a nagrodił dobre. Amen.

KORESPONDENCYA Z STOLICY

à M^r Pszonka, Polonais.

Très pressé.

Adje! adje! Mości Pszonko! Pożegnaj się z kłamką naszego dworu, ona już ciębie pożegnała. Dobrze to powiedziano, że *taska pańska na pstrym koniu jeździ*. — Cóż to znaczy? zapytasz. — To znaczy, że dano odprawę i tobie i twojemu pismu, że Pszonka przestał być gabinetowym dziennikiem. Głupstwa pocieszne nastąpiły. głupstwom na seryo. *Trzeci maj* zajął miejsce *Pszonki*. Mamy jednemu słowem naszego, nowo-babińskiego Monitora, *Monitora nowo-babińskiego* w całym znaczeniu tego słowa, o jakim dotąd ledwieśmy marzyć śmiali. Przed nim wszystko w ką poszło, nawet *Kronika*, owa pocziwa, spokojna *Kronika*; — ona jeszcze nieodpowiedziała powołaniu królewskiego dziennika. Czy pojmujesz? ona nawet. Tym czasem tak jest, a co najboleśniej, że dano jej to uczuć w sposób niedwuznaczny, najdotkliwszy, haniebny można powiedzieć, bo odmówiono jej nadal wszelkich ze strony dworu subsydjów, a co jeszcze boleśniej, że jej nawet wydarto z kieszeni dane. Udziela ci tej wieści w przekonaniu, że tym sposobem stępie cokolwiek cios, który ci zadałem wiadomością o twojej nielascie, że wspólne nieszczęście pokrzepi cię cokolwiek. Dobrzebyś zrobił szanowny Pszonko, żebyś do *Kroniki* kilka słów pocieszających napisał. Ty mężczyzna, i żywy i wytrwały z natury, nie nlegniesz pod tą klęską, ale ona biedna, kłiwa, czuła, zwyciężajnie kobieta, nie przeniesie jej łatwo. Na tém nie koniec. Nierównie ważniejsze jeszcze mam dla ciebie rzeczy. Mamy już króla. — Alboż go nie mieliśmy?... zawołasz. — Prawda, ale twój król nowo-babiński był bałwan napowietrzny, a nasz jest w życiu i ciele, z koroną Sasów i Poniatońskich *de facto*. Może niezrozumiesz co będę gadał, ale to nie moja wina. Więc gadam. Trzeba ci naprzód wiedzieć, żeśmy zrobili rozbrat ze wszelkimi teoryami, odrzuciliśmy wszystko co nas dotąd oszala miało, zostaliśmy ludźmi praktycznymi. Sam to przyznasz jak ci się wytłumaczę, jeżeli mię tylko zrozumiesz. Otoż wpakowaliśmy w głowę Polski myśl organiczną, bo jej dotąd nie miała, uosobiliśmy pryncypium w dynastji, zrobiliśmy króla *de facto*, i zbawiliśmy Polskę. Jeżeli mnie nie rozumiesz (bo mówiąc między nami i ja sam, choć się liczę do najpraktyczniejszych polityków, nie zowszystkiem się jeszcze pojmuję) to szukaj wyjaśnienia w ostatnim zeszytzie pisma *Kraj i Emigracya*, i w trzech pierwszych świątkach *Trzeciego Maja*. Ale oto mniejsza, dosyć że mamy króla. *Coup d'état! coup d'état!* szauowny Pszonko! Tak jest. I to mnie cieszy że niewidziane, niesłychane jak świat światem. Coś podobnego mogłoby tylko zrobić albo Petersburski senat, albo Janczary w Stambule; ale gdzie tam! dzisiaj już się to i w Stambule nieudało. Jednak zapytasz, jakim sposobem do tego przyszło? Przez rozumowanie i konfederacyę. Nasamprzód zaczęliśmy sobie rozumować, że stare republikańskie elementa rozbiły naród Polski, i wystrychnęły go na takiego kapcana, że już niema co na niego rachować, trzeba więc, ażeby kilku lepszych niż on cały, robili za niego. Zawiazaliśmy więc konfederacyę. Potem czynie znowu poszło rozumowanie, wyrozumowane przed kilką jeszcze laty przez jenijalnego *Janusza Worontęza*. Oto, powiedzieliśmy sobie: naród polski niemoże być zbawiony bez władzy, władza niemoże inaczej zbawić narodu polskiego, tylko kiedy będzie taką jaką być powinna, ażeby zaś była taką jaką być powinna, powinna *świętą przysięgą, złożoną w ręce dostojnej tego rodu matrony, wykonanie wielkiego dzieła swojém i następców swoich imieniem ślubować; powinna pracować przez trzy pokolenia, figurować jako największa dzisiaj figura w kraju i za granicą, reprezentować choć niechęć interesa Polski, stawieć się osobistym antagonistą*

Mikołajowi, nakoniec powinna być dziedziczną, to jest dynastyą: że zaś lud Polski nieślubował nigdy podobną przysięgą przed żadną dostojną matroną, niepracował przez trzy pokolenia, niejest największą figurą w kraju i za granicą, nie-reprezentuje choć niechęć interesów Polski, niejest osobistym antagonistą Mikołaja, dla tego odbieramy mu władzę i dajemy ją księciu Adamowi Czartoryskiemu, który wszystkim warunkom namienionym uczynił zadość, i z taką lichwą, że możnaby tu znaleźć miejsce dla gminnego wyrażenia: *poczci- wsi wiszą*; który nadto umiał poznać się na takich jak my ludziach, nieszczędzi ofiar cudzych na druk *Trzeciego Maja*, ma się rozumieć pośrednio, a bezpośrednio daje każdej niedzieli herbatę dla jego wydawców. *A propos* herbaty? bo jak do dzisiaj najświetniejsza to za nasze poświęcenie się nagroda, pijemy ją także co środa u Narcyza, nie z tych pachniących, o których może myślisz, ale u senatora, u kasztelana, u jasnie-wielmożnego, który jako największa między nami figura przez swoją dostojność i bystry rozum jest naszym orędownikiem widomym naszej konfederacyi i naszego pisma, to jest kanałem, przez który dynastia spławia potrzebne nam pieniądze. Z tego widzisz, żeśmy nie sama tylko szuja, że choć magnaci wzdragają się od nas, znaleźli się jednak i między nimi z takimi jak nasz rozumem; rzecz więc dobrze pójdzie. Pójdzie różnie, jak nam wróci przyszły nasz hetman, wtedy spodziewam się, nasz tron będzie wzrastał nie samą tylko podlewaną herbatą; rozumiesz mnie. My niepotępiamy terroryzmu. Biada, biada demokratom! Naucz ich pan hetman, coto *gwizdać po kościele*. Niech dziś gadają o królu, co się im podoba. My tego chcemy. Złe czy dobrze, aby tylko był głośny. Z resztą nieupieramy się przy jego wielkiej mądrości, przy jego zdolnościach. W naszym piśmie wyraźnie powiedziano, że król może być głupi, że może niedołężniejszy jeszcze od naszego dokazywali wielkich rzeczy, a przez co? przez to tylko że byli królami, że zamiast czapki, albo kapelusza, nosili koronę. Ty nie wiesz co to może urok korony? Najlepszy mam dowód na samym sobie. Ja jej nie mam, tylko myślę o niej, tylko niekiedy zbliżam się do tego co o niej myślę, a już jestem jak oszłomiony, choć tej korony niema jeszcze na świecie, choć może nieurodził się jeszcze ten złotnik co ją robi. Ale zanadto rozpiśałem się. Przebac szanowny Pszonko, przez wzgląd na chęć pocieszenia ciebie jak najdłużej moim listem. Reasumując wszelkie te pocieszenia w jednym słowie, zostaje z prawdziwym szacunkiem, twój szczerze życzliwy brat i najniższy sługa.

DYNASTYK. — Członek konfederacyi dynastycznój.

P. S. Poźniej nadeszł ci akt naszej konfederacyi, a niezapomnij pospieszyć z pocieszeniem strapionej, dysgracyonowanej siostruni.

BARASZKI.

Wstąpił do piekiet po drodze mu było, mawiają zwykle; terazby mówić można: *Chodził przez Beheder do Puław*. Ludwik Orpiszewski z królobójcy został królorobem!... I wartoż tyle fatygi dla takiego *nac*?...

— Wynalazcy dynastji mówią: Emigracya potępiła Czartoryskiego, ogłoszmy go królem, a będzie kwita byka za jedyka. Prawda, ale na miejsce byka postawcie zwierzę łagodniejsze nieco.

— W czasie ostatniej rewolucyi zarzucono Moskalom, że nietrafnie strzelają. Nieprawda! trafnie! i to w samegołowy. Bo skądżeby się wzięli wynalazcy dynastji, wydawcy *Trzeciego Maja*, i tyle innych głów postrzelonych?

— Powiadają ntektórzy, że Czartoryski wygląda na polu emigracyjnej walki, jak trup Patrolka między walczącymi około niego; nam się raczej zdaje, że to jest trup Sicińskiego; jedni go drugim narzucają i odrzucają wzajemnie.

— Dynastycy powiadają, że pracują nie dla osoby Czartoryskiego, ale dla swojego pryncypium; zwrócili się zaś dla tego kn Czartoryskiemu, że on podług nich najgodniejszy to pryncypium uosobić, czyli, *wart Pac pałaca a pałac Paca*.

—Pewien opat opowiadał, że gdy jakiegoś świętego ścięto, tenże wziął głowę swoją pod pachę, i zrobił jeszcze dwie mile; i zaiste, dodał w prostocie ducha, któżby z nas grzeszników coś podobnego dokazał?!...—Zapewne! odrzekła pewna dowcipna dama, w takim przypadku *pierwszy krok* najtrudniejszy!... — Sława ci Januszu Woroniczu! zrobiłeś krok pierwszy; monarchiję twoją z monarchą niosą pod pachą olbrzymy: Orpiszewski, Omieciński, Czajkowski, Bystrzonowski i reszta.

—Dziwnato jest w niektórych dążność do arystokracji, rzecby o nich można, że rodzą się już z arystokratyczną żyłką. Weźmy np. lokajów, furmanów. Komu to puszyć?... A jednakże nieraz w przedpokojach wołają się nazwiskami i tytułami swoich panów, i tak: Radziwiłł zajeżdżaj!.. Lubomirski zaprzęgaj!... Czartoryski zamiataj!... Sapieha odmień talerz i t. p. Kubek w kubek to samo powtarza się w emigracji naszej. Trafisz nieraz na indywidua ni z pierza, ni z mięsa, co uniewinniać się będą przed tobą od tych słów: »Nas mają za arystokratów.« — Chowaj boże! to potwarz!... tylko za lokajów!..

—Zapytano niedawno komisji korespondencyjnej Zjednoczenia o komitet, na to zapytanie jeden z pracujących w warsztacie komisji za całą odpowiedź pokazał figę. No! to teraz przynajmniej mamy wyobrażenie komitetu Zjednoczenia.

—W Bruxelli poczęło wychodzić nowe piśmko emigracyjne, pod tytułem: *Orzeł biały*. Na czele pisma umieszcili redaktorowie wespół stosu chorągwi, kos, lanc, armat, kul, czapek, kotwic i t. d. herb polsko-litewski, a to dla tego, jak się wyrażają na stron. 8, (kol. 2^a wiersz 14 i dalej) aby emigracja *spojrzawszy na orła białego, który zawsze głowę dumnie trzyma, na pogoń, która zawsze wesoło galopuje*, pomyślała na serjo o Zjednoczeniu. Proklamacyę tę popierając redaktorowie, dodają: że między istotami żyjącymi jedną tylko *pszczołą* znają, która chociaż rodzaju nijakiego, jest *przecież nader użyteczną*, że nawet podług ich, *hermafrodyta* w rodzimym *ludzkim jestto jakieś monstrum*. Miły boże! czego teżto nieodkryją ci uczeni XIX wieku!..

WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

Jenerał Siemiątkowski zginął na saskim placu zniewolony do wystąpienia przeciw rewolncyi przez pułkownika Skrzyneckiego. On, poradził Siemiątkowskiemu, wpułkiwemu co ma począć z sobą, żeby się bezzwłocznie udał tam, gdzie go powoływały obowiązki szefa sztabu, gdzie go wzywało niebezpieczeństwo cesarzewicza. Siemiątkowski wahał się jeszcze; wtedy Skrzynecki rzekł do niego: « co powiesz jenerale w. księciu nazajutrz, czém się usprawiedliwisz przed nim, gdy on to wszystko uspokoi? *Allez et dites à Monseigneur que je suis corps et ame à lui.* » (M. Mochnacki, tom II, str. 76, i 77).

—Jak dalece pułkownicy oglądali się na przyszłość, Skrzynecki jest tego dowodem. Ten nalegał na Zamojskiego, żeby wystawił w. księciu, że tylko powodowany włożoną na siebie odpowiedzialnością za wszystkie skutki anarchii w Warszawie, pułk swój z Pułtusa przyprowadza dla wzięcia w klub tej anarchii. (M. Mochnacki tom II, str. 229, i 230, w przypisku).

—Żołnierz z 4^o pułku (4^o batalijonu) strofował młodych żołnierzy o maruderkę. W odwrócenie z pod Ostrołki tak oślał, że i sam zostawać się począł; koledzy śmieli się, ze ten, co ich tak do porządku napędzał, sam się teraz ociaga. Wy się błazny śmiejecie, zawołał, otóż pokażę wam, co polski żołnierz robi, kiedy mu sił dla ojczyzny brakuje; — odwiódł karabin, i w łeb sobie wypalił.

—Pewien szlachcic galicyjski przyjął nauczyciela do syna. Byłto Czech, prawy i uczony Sławianin, a załém gorący czciiciel wszystkiego, co tylko ludowe. Po skończonych lekcjach, nauczyciel miasto udawać się do salonu, i tam, razem z państwem ziewać, albo słuchać pogadanek o różnych koneracjach, szedł sobie do piekarni, zasiadł śród parobków i krowiarek, i przysłuchiwał się ich dykteryjkom, piosenkom, baj-

kom, które potem spisywał. Niepodało się to szlachcicowi, pokręcił nosem, i niedługo dał pocziwemu Czechowi odprawę, mówiąc: — Coto mi za guwerner, co w chłopkiem towarzystwie smakuje?!...

—Pewien emigrant przyjeżdża do szlachcica T. S. w Galicyi, i prosi o wóz i konie dalej. Natychmiast, odrzekł gospodarz, i wyszedł służyć wydać polecenie. Po chwili zachodzi pozwywana sznurkami odwieczna taradajka, i para jeszcze starszych od niej, okropnie wychudłych bronowłoków. — Gapiu! krzyknął szlachcic niby oburzony na fornała, dla czegoś do nowj najtyczanki niezaprzagł angielzów? że też tym gamuniom wszystko gadać potrzeba! — Dobrego tanecmistrza uczeń, rzecze emigrant, i bez muzyki tańcować umie.

OBCHÓD

ROCZNICY 29 LISTOPADA W STRAZBURGU.

Pisma emigracyjne doniosły to stąd, to zowąd, o obchodach tej świętej i najuroczystszej dla nas pamiątki, która można rzecz śmiało, mniej więcej wszędzie sprofonowaną została rozbięciem kilku obozów pod różnemi chorągwiemi. Inżby czas było po dziewięciu latach doświadczeń, aby miłość ojczyzny, braterstwo, i wspólna nienawiść tyranów, nabrały wyzniosłości moralno-religijnej, a tём samém stały się pownym rodzajem symbolu. Takim symbolem wiary w odzyskanie ojczyzny, jest 29 listopada; żadne przeto polityczne stronnictwa, aczkolwiek są jedynym warunkiem naszego bytu przyszłego, niepowinnyby w tę uroczystość wywieszać osobistych chorągwi; dzień ten, to trąba obozowa powołująca wszystkich do walki za Polskę; a jak niegdyś starzy ojcowie nasi dobywali szabel podczas ewanicii, dowodząc tём gotowości broniienia religii, tak my powinniśmy wydobyc z siebie, przynajmniej w dniu tym, całą wyższość ducha, zbyć się uraz osobistych, a ogólnem połączeniem się dowieść, że pragniemy aby Polska w godzinie powstania była jedną i nierozdzielną. Tą myślą wiedzioną sekcya Towarzystwa Demokratycznego w Strazburgu, zawezwała cały ogół Polaków na uroczysty obchód 29. Dając obchodowi początkowanie niebłizła nikomu, bo któż z sumiennych, któż z ludzi postępu nieczuje, że święcąc pamiątkę 29^o listopada przy ludowej, demokratycznej idei najwłaściwsze połączenie? To też zebranie się było liczne, gmina tylko Zjednoczenia, zwana gminą 13^o, a istotnie z 6^o czy 7^o członków złożona nieprzyszła i osobny święcił obchód. Jak dalece ten krok odpowiedział widokom Zjednoczenia? niewiemy; to pewna, że firmie jego zadał haniebne kłamstwo. Na ogólnym obchodzie pod przewodnictwem Bobińskiego Franciszka, pamiątkę dnia tego uczcili swemi mowami: Zienkowiec Leon, Chrystowski Adolf, i Arnold Pius; wiersz zaś odczytał Siemieński Lucyan, który tu umieszczamy w całości.

Nowy-rok polski, dziewiąta rocznica,
Przyszłości matka, wita na wygnaniu
Swe dzieci: zawsze pochmurne ich lica,
Jak lica nieba w burzliwym zaraniu;
Zawsze, choć mężkim śmiechem otulona
Patrzy iza z oczu, jak wybiega z łona;
A jako czarne ptastwo, wróbla sloty,
Ciagną za krajem wciąż nasze tęsknoty.

Zawsze i zawsze! choć tutaj w obczyźnie
Nicho tak piękne, i serca tak bliźnie;
Choć tutaj człowiek w praw swoich obronie,
Kartę wyzwania przybija na tronie;
I w kres postępu siła pary zmierza;
Sny wielkich mędrców do życia rozszerza
Kształcąc świat lepszy—bógdaj lepszych ludzi!...
Choć tu raj taki!.. Czemuż nieprzyludzi
Ciebie wygnać, czemu nieostudzi
Serce polskiego?— Czy twoja noc grudnia
Śród śniegów polskich, pod słomianym dachem
Milsza, widniejsza niż tu raj południa,

I dzień owiany pomarańcz zapachem?...
 Czegoż ci trzeba, by się zbyle wspomnienia,
 By zobojeźnić dla strat i cierpienia;
 By kiedy carski knut dosięże głowy,
 Wydać ziewając wykrzyknik jałowy;
 I w walkach stronnictw niebiorąc udziału,
 Do swych przeznaczeń toczyć się pomału?...
 I czegoż trzeba?... tylko przestać wierzyć.
 Wpaść w przesyt, nieczuć nic, i siebie przeżyć.
 Straszno słowa! a jednak niestety!
 Kto z nas niedoznał zdrady i zawodu
 Tam, gdzie dla swoich był wszystkim za młodu?...
 Kto się niezbłąkał w pół drogi do mety?...
 Kto z tyłu złudzeń, kto z nadziei tyła,
 Niespadł jak prorok w paszczę krokodyla?

Rozczarowani, ale nie przesytom,
 Skłócenie z losem, lecz nie z własnym bytem;
 Bez świata uczuć, a jednakże czuli;
 Skarby my swoje w żelazną pierś skuli
 Na długą drogę; tak pielgrzym ubogi,
 Gdy go rozbojnik obrzucił wśród drogi,
 Przecież na tyle ma jeszcze zasobu,
 Że dojdzie cały do świętego grobu.

Odarci, zbici, na rozstajnej drodze
 Kiedyż pielgrzymi spoczną błędnej nodze?
 Wrócić? tam gruz! z Palski Jagiellonów,
 Zostały stopnie do trzech obcych tronów.
 On gmin szlachecki, co wschód szablą trzymał,
 Co arcyksiążat, carów w wieży imał,
 Jak stara zbroja, gdy piersi niekryje,
 W kącie spoczywa, aż ją rdza spożyje;
 Tak on spoczywał, gdy plemię Islama
 Karniejsza Moskwa odpierała sama;
 Tak on niesłuchał, choć burza zachodnia
 Wołała: czeka ciemność, to zbrodnia!
 Tak on zawierzał, choć lud krzychał: zdrada!
 Królom i panom, w nocy listopada;
 I w samolubstwo ugrzązłszy odwieczne
 Cierpiał porządku prawom czeka sprzeczne.
 Aż i zakończył karty swe dziejowe...
 Ale jak fenix przejdzie w życie nowe;
 W lud się przerodzi!....

Więc jest duch, czy siła
 Gwiazda, czy prorok, co wiąże w budowę?...
 Bo choć sklepieniem przeszłość się zwała,
 Bo choć się wstąpił w życie podgrobowe,
 Będzie ci gwiazdka jakaś w dali tliła,
 Będzie rozmawiać z tobą wróżka tajna
 W lodach Nerezyńska i kaźniach Kufstajna,
 Na placu śmierci w Konarskiego twarzy.
 Wielka jak Polska, taka myśl się żarzy;
 Na świat promieńmi ostrzela mu z czoła,
 A lud padając: święty! święty! woła

Naprzód więc, naprzód! — Poświęceń bez końca!
 Przekonań serca, płomienistej wiary,
 I prawd żyjących, jasniejszych od słońca,
 Oto są nasze sztandary!
 Z niemi pojedziemy dziś, jutro, czy kiedy,
 Czyści probierzmy ogniem klęsk i biedy,
 Mądrzy w myśleniu spędzonymi laty,
 Mężni jak święci wyznawcy na stosach,
 Których widokiem kajaly się katy...
 Za gwiazdą Polski, co tam lśni w niebiosach,
 Przyjdziem z zachodu, niosąc skarb bogaty
 W dań narodzonej dziecinie — ludowi;
 Pokornie przed nią uderzymy czołem,
 Dłoń z dłonią spleciemy i staniemy kółem,
 A bóg przymierze z swym ludem odnowi.
 Bo lud umęczon, jestto lud wybrany,
 Na apostołstwo w świat będzie wysłany.

Patrzcie! czy potop rozlał się po błoni,
 Czy dzwon wiecowy brzmi z sławiańskich czasów?
 Ze z Karpat góral, Litwin z ciemnych lasów,
 Ze Ukrainiec na stepowym koniu,
 Mazur z swych piasków wyskoczył... Ha! zbrojni!
 I jak potęga spokojni.
 Twarze jeden duch okrasza:
 Polska nasza! wolność nasza!
 Bratnia miłość! święta zgoda!

Od naroda, do naroda!...
 To lud, czerniawa, od Odry do Dźwiny,
 Niby wąż olbrzym, w kręgi swoje bierze
 Cytadelle, twierdze, wieże,
 Przeszedł... i tylko ruiny!....
 Padli ciemieży! Nieba błogosławia
 Zawsze ludowi gdy kajdany łamie;
 Lecz samolubom, co sobie tron stawia
 Na karkach bratnich, bóg usuwa ramie.

PRZESTRZEŻENIA.

Polska uciśniona dostarcza codziennie nowych emigracyi członków. Niektórzy z nich, mają być skompromitowani w sprawie demokratycznej polskiej. Tym, którzy są rzeczywiście takimi, należy się najżywsze, braterskie współczucie nasze. Ale dochodzą nas wieści, że zjawiają się po zakładach emigracyjnych i tacy, którzy wystąpiwszy zrazu w charakterze tak skompromitowanych, zaczynają z czasem odzywać się niekorzystnie, o nauce, za którą niby na tułactwo poszli. Takich, skuszenie podajemy podejrzeniu emigracyi. Przypominamy, że Mikołaj ma zwyczaj po każdym ważniejszym zdarzeniu w kraju, wysyłać do emigracyi swoich emisaryuszów. Tak było przynajmniej po partyzantce Zaliwskiego, po męczeństwie Zawiszy, po zajęciu Krakowa, czemużby być nie mogło po bohatyryskim zgonie Konarskiego? Wszakże nas tak łatwo męczeństwem ująć, poświęceniem się zobowiązać. Bądźmy pewni, że Mikołaj ciekawszym jest, aniżeli niektórym z pośród nas wydawać się może; że dla niego, najmniej wiadomości o nas, o naszych nawet czystorodziennych stosunkach bardzo są pożądane. Miejmyż się na baczności.

Przed kilkunastą dniami przytrzymany został w Strazburgu *Pietraszewski Michał*, o którego niegodziwem postępowaniu doniosły już pisma emigracyjne: w sprawozdaniu komisji śledczej w Londynie i w okólniku Polaków przebywających w Chalons nad Marną. Niegdyś przeciągał on wzdłuż i wszerz Francję, Anglię i Belgię w charakterze emigranta polskiego, pod rozmaitemi przybranymi nazwiskami, a mianowicie: Drozdowskiego, Szymańskiego, Szumańskiego, Burby i t. d. tą razą ndawał oficera moskiewskiego, skompromitowanego przez związek odkryty w korpusie generała Gajzmar, i tą rolą exploatował sympatję Francuzów i Polaków-emigrantów po nad granicami Belgii i Niemiec. Przytrzymany w Strazburgu przez miejscową policję francuską przyznał się do wszystkiego. Onto rozpisywał owe listy z Sedan i z Longwy od oficerów moskiewskich, i był autorem całej baśni o przybyciu i wypędzeniu ich z Francji do Belgii i znow na powrót. Znalezione przy nim siedem paszportów na rozmaite nazwiska. Wyłożono kilka procesów o oszustwo i kradzież, i ma być podług prawa sądzony. Ze jednak może się wymknąć, jak to już mu parę udało się razy, i nowemi oszustwami krzywdzić imię emigranta-Polaka, załączamy tego rysopis: Rodem z gubernii wileńskiej, powiatu wilkomirskiego, chodził do szkół do Traskun, służył potem w huzarach moskiewskich; lat około 40, blondyn, rysy twarzy czysto-moskiewskie, wzrost dobry, nosi się pochyło, jedną nogą powłóczy, mówi po polsku akcentem litewskim, pisze brzydko i niepoprawnie; z czasów powstania opowiada ze szczegółami odwrót Dembińskiego z Litwy.

PSZONKA

PROSI

OBYWATELI,

KTÓRYCH

TYM POLAKUSZEM NAWIEDZA,

ABY MU DAŁI

NIEZWŁOČNĄ WIADOMOŚĆ,

franco,

CZY GO UPOWAŻNIAJĄ.

DO DAJSZYCH ODWIEDZIN.

Uniwersal Konwokacyjn.

MY, z PSZONKI łaski, PRYMAS KORONNY BABINA,
Kiedy spór o koronę na nowo się wszczyna,
Kiedy wojna domowa pochodnię zapala,
Brat braterską budowę burzy i rozwała,
A w ręce nasze losy złożone są Państwa,
Drogi klejnot Szlachectwa, byt trwały Poddaństwa!
Jako obrońcy tronu gorliwi i szczerzy,
Każdemu, komu o tym wiedzieć przynależy,
Wiadomo dziś czynimy przed świata obliczem,
Że po ścisłej rozwadze z światłym Woroniczem,
I imiennika jego zasiągnawszy zdania,
Zważywszy ich na piśmie skreślone podania,
Pretendenta ADAMA literackie mowy,
Gdzie wyrzeka się tronu zamglonemi słowy;
Zważywszy, że na BABIN zbyt łaskawe nieba,
Dały mu kandydatów więcej niż potrzeba,
I że grzechemby było, gdy czas jest po temu,
Przez ucieczkę do prawa niezapobiedz złemu,
Zwłaszcza, gdy nam nielajna rozterek przyczyna,

Trzymając się oddawna utartej kolei,
Wiedząc że *vox populi* jedno co *vox Dei*,
Zwołuję elekcyę na pola BABINA.
Tam niech się z pretendentów nowych każdy stawia,
Z swych zamiarów i zasług powszechności sprawia,
Tam senatorskie krzesła i szlacheckie krzyki,
Jezuickie westchnienia i ciurów okrzyki,
Same najlepiej wskażą kto ma królem zostać,
Kto nas będzie miał prawo zdradzać, więzić, chłostać,
Kto nowej Targowicy uświęci zamiary,
Carom pod nogi rzuci naszą broń, sztandary,
I zgładzi ślady niecných Państwa burzycieli,
Co je przez wolność Ludu potężnem mieć chcieli!
Wzywamy was Wielebni, Jaśnie-Oświeceni,
Jaśnie-Wielmożni, Możni, Szlachetnie-rodzeni,
I uprzejmie prosimy bracia nasi mili,
Byście się do wyborów koła przybliżyli,
I w gotowej do dzieła babiniego szopie,
Króla bez państwa przykład dali Europie.

BABIN, w miesiącu Lutym, czterdziestego roku.
(Podpisano) PRANIEWICZ PRYMAS, a na boku
CZAJKOWSKI PODKANCLERZY, MIESIĄCZEK KAPELAN,
Za zgodność: CONSTANTINUS WORONICZ SZAMBELAN,
Pozwala się drukować: JĄSKO OMIECIŃSKI,
A na miejscu pieczęci: CHŁOP z PUŁAW JAN CZYŃSKI.

ADAM I

W TRZECIM AKT.

SCENA LIRYCZNO-KOMICZNA,

NAD BRZEGAMI SEKWANY.

(We 3 częściach).

CZĘŚĆ I.

(Pokój ubrany w guscie wschodnio-zachodnio-północnym;
na kobiercu tureckim przy krzesłach, kanapach i berberach
okrytych jedwabiem lyońskim leżą skóry-niedzwiedzie. W
środku stół zastawiony zielonem suknem, na nim pióra, ka-
lamarze, gazety, broszury, i t. d. W kominie węgla co nie mia-
ra, bez ognia.)

MACIEK (wchodząc ze świadcami). Jaśnie wielmożny obywatel
jeszcze pociemku.

Hrabia (obudzony zrywa się z krzesła). Ha!... hultaju!...
chłopie!... chamie niepoprawny!... hola!... ja ci tu po-

każę, coto pana twego zwać obywatelem!... Ho!... De-
mokracya wlażła ci w głowę; ja ci ją wypnę ogonem!...
Panie Wyskierko—ekonomie! wyliczyć mu sto urzędo-
wych. (Maciek co temu znyka za drzwi).

Hrabia (sam, przecierając oczy). Przebóg! gdzież to ja jestem!
Jeszczeż w Paryżu?... Jeszczeż na emigracyi?... (pada na
kanapę). Ach! co za sen!... (mruczy pod nosem).

Mila oku a licznym ożywiona plodem,
Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem! (wzdycha).

Wołyn, Ukraina, Podole, ziemię moje, dobra moje,
chłopy moje! Ach! przekłete chamisko!... Co za rajskie
widzenie! (ogląda się, wodząc rękami po kanapie). Cha,
cha, cha! Sen mara!... O nie! sen, to tajemnica!... Sen,
to przepowiednia!.. Ten *portefeuil* oprawny w sałajan czer-
wony; ten napis złotemi, wielkimi literami: *Minister*
Oświecenia; ten tłum slug, postulantów, pisarzyków,
urzędników, dziennikarzy, profesorów i panów w przed-
pokojach; te okrzyki po ulicach Warszawy oświeconej (za
mojego departamentu wpływem), licznemi rewerberami:
Niech żyje Adam I, król polski! *Ah! cher comte!* (gła-
dzi się po brodzie) *c'était ravissant!* Przekłete chamisko!

Zniszczyć tyle obrazów i zepsuć mi humor na cały wieczór! (Dobywa z szafy grubą księgę i pisze) «Dnia 21 listopada 1839 roku Maćkowi 100 batogów». (Przezierając księgę) Piękny rachunek do wypłaty w kraju! (Po chwili milczenia, przechadzając się posuwistym krokiem po salonie) Tak! monarchija nie *demokratyczna*, to nonsens! nie *konstytucyjna*, bo i coż proszę warta francuzka? Nie!... monarchija dzielna, sprężysta, *tranchons le mot*, absolutna! *et pourquoi pas?* Jeżeli gdzie to w Polsce takiej trzeba! Pan Janusz dobrze myśl moja pojął! ję tryumf zapewni się prędzej lub później. Czartoryski, czy Ostrowski, czy diabeł, to mi wszystko jedno, dopóki rzecz w teorii. Kto buduje tron, ten sam królem być może! *et pourquoi pas?* Dogodzić próżności jednych, nakarmić, napoić, zapłacić nawet drugich, byle ideę monarchii ugruntować, to mój plan! A wreszcie gdyby i na ministerstwie skończyć przyszło! no! to coż?.. To i tak, przy hrabstwie, senatorstwie, kasztelaństwie byłoby jeszcze pół biedy! (dzwoni).

MACIEK. (otwierając drzwi) Słucham jaśnie wielmożnego pana!
HRABIA. Woda, samowary, ciasta, biszkokty, wszystko mieć w pogotowiu, gości *annonser*!

MACIEK. Panie, już czterech od półgodziny w przedpokoju czeka; nieśmiałem panu przeszkadzać.

HRABIA. *A la bonheur!* (do siebie) Niech czekają, to nieszkodzi, (do Maćka) zapal w kominie i proś tych panów!

CZĘŚĆ II.

(Podwoje się otwierają, po długich naradach i ceremoniach czy wchodzić i jak wchodzić; kto po kim, kto przed kim, wstawiają się rzędem do salonu trzy surduty i jeden frak z białymi rękawiczkami.)

HRABIA (chwytyjąc za białe rękawiczki). *Cher Louis!* pozwól niech cię uściskam! Czyż można *ne pas se faire annoncer aussitôt!* Ach! przepraszam, przepraszam! (przykładając szkielko do oka) Pan Janusz, dalibóg, co raz to ładniejszy, niepoznałem. I pan Michał zawsze dziarski i jurny jak kozak! (seiska za ręce. Zbliżając się do czwartego.) Kogoż mam honor witać?

DWA SURDUTY I FRAK RAZEM. To nasz brat! a imię jemu Jan! (Hrabia i pan Jan kłaniają się sobie).

HRABIA (do Maćka) *Avancez* krzesła do komina. (Do gości), Niech panowie raczą siadać (siadają).

PAN JANUSZ (po chwili ogólnego milczenia). Jakże zdrowie pana hrabiego?...

HRABIA. *Pas mal*, dziękuję. Obiadek u Werego, stary węgrzyn przy kominku u siebie, to najlepsze zdaniem mojem lekarstwo na tęsknotę za kochaną ojczyzną. Od dwóch lat jak się kuruję tą metodą, *je me sens soulagé*.

PAN MICHAŁ. Wódeczki pan hrabia niepija?... Nasi Zaporozcy tain tylko żyją. To też silne juchy jak żubry, a zdrowe jak ryby, a czerwone jak rydze.

PAN LUDWIK (przerywając). Nieprawdaż hrabio, *que c'est une charmante femme que là...* (ucinając nagle), co za dobór ludzi! *quel luxe!* jak *toute la soirée* szła szykownie! (patrząc zrym na Michała) jak wszystko powiedziano grzecznie i w porę! *Voilà ce que c'est que l'aristocratie! la vraie aristocratie!* To aż miło!

HRABIA (seiskając pana Ludwika). *Cher ami!* to prawda—co za wieczór? *mais j'avoue que j'aime mieux encore* samą panią, jak jej wieczory; *quelle taille! que de grace!*

PAN JAN. Czy szanowny pan hrabia słyszał o ukazie Mikołaja co do unii w Polsce? *Quel bismarck!*... (śmiech powszechny).

HRABIA (zrywając się z krzesła). To nie śmiech mości-panowie! Ojczyzna i religija to są moje, to wasze powinny być żywioly. Na opoce zbuduję kościół i tron, powiedział Piotr święty, a kto te budowy kruszy, jest bismarckiem, powtarzam ja z panem Janem (pan Jan kłania się). Polszcze trzeba króla, takie są wyroki opatrności i pana

Janusza, i moje! (do siebie) On mnie okradł z myśli pisząc swoją broszurę (pan Janusz się kłania). Nieprawdaż panie Ludwiku, panie Michale?

WSZYSCY RAZEM. Prawda! prawda! prawda! Niech żyje król Polski hrabia... he!... książę Adam! niech żyje!

HRABIA. Uczuciom waszym dzielnie odpowiadają wasze piersi, ale mnie idzie o głowy, a przynajmniej o miny i czupryny.

WSZYSCY RAZEM. Patrz hrabio na te wasy i fryzury! (Pan Michał kryje swą łysinę w garści).

HRABIA. Otoż dla tego też panów tu zawczwalem. Powieści kazaże mnie zajęły, Wernyhora uraczył, Kirdzali rozjuszył. Zemsty i krwi trzeba, żeby króla w Polsce posadzić! Romantryczno-polityczna peregrynacja pana Ludwika dowodzi, że jest talencik i że się zna historyjka! Lecz pan Janusz pierwszy uderzył śmiało i w samo centrum. Filozofija, metafizyka, loika i kosmografija tak się w *Rzeczy* jego o *Monarchii i Dynastji w Polsce* do polityki wpily, że aż miło? Tak pojęta politykę mości-panowie, trzeba upopularyzować, *la faire passer dans les masses*, trzeba jednym słowem dziennika.

WSZYSCY CHÓREM. Jaśnie wielmożny hrabio! tak jest! to prawda! trzeba dziennika! dziennika!

HRABIA (stojąc i uroczystym głosem). Zwoli i w imieniu przyszłej jego królewskiej mości Adama I, ja niski jego sługa, hrabia, senator i kasztelan, funduję i zakładam kosztem własnym lub pożyczonym, dziennik poświęcony interesom monarchii dynastycznej w Polsce (oklaski). Postawiony pod firmą 3^{to} Maja, mówić on będzie w duchu tej nowej epoki, która się w dniu wielkim 3^{to} maja rozpoczęła:

1. Przywracając i nadając przynależne prerogatywy koronie.
2. Zwijając i kępując zbyt szerokie skrzydła uzurpowanej przewagi republikanów.
3. Rozszerzając na uaród znacznie upokorzone prawo szlachectwa.

Opierając się na tak pięknej konstytucji, nasz 3^{ci} Maj bronić będzie monarchicznej formy rządu, i dynastji narodowej w familii dziś miłościwie żyjącego z nami na tułactwie księcia Adama a przyszłego króla polskiego! (nowe oklaski).

WSZYSCY CHÓREM. Zoda! zgoda, zgoda!

HRABIA. Kto z panów powtórzy to, com powiedział?

PAN LUDWIK. Ja panie hrabio! Ja!

HRABIA (po wysłuchaniu). Wyśmienicie! Mam honor nominaować pana redaktorem naczelnym.

PAN JANUSZ (pocichu do hrabiego). A ja?

HRABIA (do ucha pana Janusza). Ja i pan, pan i ja, to jedno i to samo! *Comprenez-vous?* (głośno) Pan Janusz, jako współzałożyciel wspomnianego dziennika, reprezentować będzie stojąc między mną a panem Ludwikiem *principium konserwacyjne*. (Obracając się do pana Michała) Wasan dobrodziej będziesz nam ciął *feuilletony*.

WSZYSCY RAZEM. A pan Jan?

HRABIA. Pan Jan! piękne imię, znam już w części i sentymentalu (Do pana Jana) Pan będzie, jeśli mu to przypada do gustu, zawiadował interesem zwalonnego kościoła w Polsce.

PAN LUDWIK. Mości hrabio! W imieniu obecnych tu współkolegów i kollaratorów przysięgam ci na *rdzennosc* i sprężystosc redakeji, której imam honor być naczelnikiem. Za monarchiję, za dynastję, za księcia-pana, księżną-panię, księżniczkę-pannę, książkę, i za ciebie hrabio, gotowi jesteśmy i będziemy pokruszyć nasze lby i pióra, kiedy przyjdzie pora, ale teraz trzeba zdaniem mojem wpakować w nasz prospekt kilka wyrazów takich, jak *duch demokratyczny, lud, wolność* i t. d., żeby gawiedzi, coto w emigracyi i w kraju już tym tylko językiem gada, gardło jakoś zatknąć.

HRABIA. Nie! to być nie może. Tobo nadwergało nasze *principium*. *Ce serait saper la monarchie dans ses basses*.

Hobbes i Machiawel nie tak myśleli jak pan, ale tak jak ja! Przeto powtarzam i utrzymuję... (Maciek wpada z biletem).

HRABIA (rzuciwszy okiem). *Ah! quel bonheur!*

MACIEK. Czy pan da odpowiedź?

HRABIA. Idę, bieję, lecę natychmiast, *mon chapeau et ma canne* (krząta się po salonie i śpiewa).

Licem mleczna jak kwiat kaliny,
Kibicią smukła jak goral,
Rumieńcem krasna jak żurachwiny,
A usteczkami koralowa jak sam koral,
Milutka, słodziutka jak Atalanta
Mais z urodzenia ce n'est qu'une galante.

WSZYSCY (oprócz Michała który stenografował, podczas gdy hrabia śpiewał). Bravo! bravo!

PAN MICHAŁ (do siebie). Z kiepskich wierszy najlepsza robi się proza (chowa papier do kieszeni).

HRABIA. Bądźcie zdrowi! jedzcie, pijcie, przyjmujcie gości, do widzenia, za godzinę.

WSZYSCY CHÓREM. A monarchija? czy koniecznie absolutna?

HRABIA. W zasadzie! Co do form, to wasze dzieło! Adieu! *Quel bonheur! quel bonheur!*

Licem mleczna, tra la la, tra la la, (śpiewając i podrygując wychodzi).

CZĘŚĆ III.

(Maciek wnosi ciasta i herbatę. Redaktorowie rzucają się od śliczka do tacy. Krzyk, hatas, śmiechy, jakby ich było czterdziestu.)

PAN MICHAŁ. Poczciwe hrabisko! to mito dusza! jedrna jak kapusta, przezroczyta jak bursztyn. Pan dumny rodem i i znaczeniem, ale dobry Polak. Nieprawdaż panie Janie?

PAN JAN. Wszystko to dobrze, ale o grosiwić za redakcyę ani pisał. Darino pióro ciągać po papierze, toby było haniebnie, przyznaj sam panie Michale!

PAN JANUSZ. Mości panowie! Zapłata za waszą pracę będzie so-wita. Hrabia dostał świeżo pieniędzy. Chce je pono dać w polowie na jakiegos tam *verificatora*. Do nas należy całą masę w kasę 3^{go} Maja zwrócić. Więc pracujmy.

PAN LUDWIK. Prospekt, to moje dzieło. Plan redakcyi, jeśli chcecie, przyjmniemy następny: N° 1^{ty}: Ogólniki, pochwała pana Janusza przez pana Jana, i banaluki pana Michała. N° 2^{ty}: Ogólniki, pochwała pana Jana przez pana Janusza i banaluki pana Michała. N° 3^{ty}: Ogólniki, pochwała pana Ludwika przezemnie, lub którego z was, i banaluki pana Michała. N° 4^{ty}: Ogólniki, pochwała pana Michała przez niego samego, i jeszcze banaluki albo księżna Anna, i tak następnie. A wszystko dla dobra kraju, i w interesie dynastyi.

WSZYSCY CHÓREM. Zgoda! wiwat zgoda!

(Maciek otwiera podwoje i wypuszcza dwóch posłów, trzech majorów, czterech artystów, i z pół tuzina różnych uczniów).

PANOWIE JANUSZ, LUDWIK, JAN I MICHAŁ (między sobą). Sekret, cyt! ani słowa o tem wszystkiem gawiedzi (rozbiegają się, witają, dzielą na grupy).

JEDEN Z POSŁÓW. A pan hrabia?

KILKA GŁOSÓW RAZEM. Gdzież pan hrabia?

PAN JANUSZ (w głos i z powagą). Depesze ważne z Anglii przysły do księcia-pana. Wezwany w tej chwili pan hrabia jest na radzie. Rzeczy są wielkiej wagi mości-panowie!

KILKA GŁOSÓW. Zdolni, pracowici, nieznordowani, pomimo wiek i skolatane rozmaitemi przygodami zdrowie. Takich książąt, takich hrabiów, daj nam boże co najwięcej.

JEDEN Z POSŁÓW (do pana Michała). Co téżto za depesze? wszak pan bywa u księcia.

PAN MICHAŁ (zaambarasowany). Tak, czasami... Ale ja kozak i autor, a nie politykowiec. Powiadają, że Ibrahim-basza znowu się naburmuszył... że Polszcze coś się z tego okroi... Ale pan wiesz, że w polityce, to jak w habilońskiej wiczy, ani składu, ani řadu stamtąd wyciągnąć niemożna.

Mnie się zdaje, że sultana trudno będzie przekabacić!...

PAN JAN. Sultana, to demagog, to teoretyk, to utopista, człowiek bez religii i bez wiary. Jahym mu wziął państwo, a dał wioskę. Naszym sprzymierzeńcem niedowiarek być niemożne. Namby trzeba, żeby gdzieś się znalazł nowy kapral w szaraczkowej kapocie.

MACIEK (otwierając drzwi). Pan hrabia!

HRABIA (w przedpokoju, popychając przed sobą opasłego barda, autora *Uwag nad Polską, mową ustną i wiązaną*). *Passez Monsieur l'abbé, passez!* Ale proszę! (wchodzi do salonu, zgromadzenie z religijnem uszanowaniem wita przyszełego prymasa Polski).

JEDEN Z POSŁÓW DO HRABIEGO. No, i jakże stoi... interes któryś-cie teraz obrabiali? Mowiono mi żeś popierał silnie... A trzeba przyznać, że w naszym wieku mieć do czynienia z taką delikatną panią...

HRABIA (zmieszany). Z jaką panią?...

JEDEN Z POSŁÓW. Z monarchiją!

HRABIA (odetchnąwszy). A tak, weale delikatna, ale będzie-to jakoś.

JEDEN Z GRONA. I na kiedyż pierwszy numer 3^{go} Maja.

HRABIA. Na 10^{go} grudnia.

PAN LUDWIK. Ale panie hrabio!

HRABIA. Na 10^{go} Grudnia, *c'est dit, je le veux ainsi Monsieur!*

WSZYSCY CHÓREM. Wiwat! wiwat! wiwat!

JEDEN Z POSŁÓW (do przyszełego prymasa). Książd *l'abbé* raczy dzień ten tak święty, tak uroczysty, rymem stosownym uniesmiertelnić.

WSZYSCY CHÓREM. Prosimy! prosimy!

(Maciek wytacza pijano. Prymas się wymawia, broni, naręszcie siada, akorduje, dobiera na nutę: *Czartoryska, tronu bliska, iska... ska... i śpiewa*.)

Trzeci maj dziś w listopadzie
Poczęły szczodrotą pana,
Postawi w królewskiej radzie
Jasne imie kasztelana.
Tak Piast i Rzepicha
Poprzedzili króla mnicha. } bis.

(Długie oklaski. Pan Michał stenografuje. Wszyscy rzucają się w objęcia barda. Maciek wnosi ponczki, herbatę i karty).

BARASZKI.

Cieszymy się niewypowiedzianie, że emigracya wraca przecież do rozumu, mówił jeden z dygnitarzy nowo-babińskich. — Jakież dowód? spytał ktoś z boku. — Odwoływanie podpisów przeciw księciu Czartoryskiemu. — A nazwiska odwołujących? Czyński, Święcicki, Bońkowski. — No, to pan bóg cud pokazał na nich, bo powrócił im to, czego nigdy nie mieli.

— Jak car moskiewski rachuje swoich poddanych na dusze, tak w państwie nowo-babińskim na uszy. I tak z powodu świeżego naturalizowania się kilku osób powiadają tam: Przybyło nam znowu kilka par uszów.

— Królórób Woronicz (Janusz) pisze, że «pod zastoną le-
«targowego snu, jakim pod Augustem III usnęła Polska,
«przyrządzali sobie książęta Czartoryscy narzędzia do wiel-
«kiego dzieła,» to jest: do wyniesienia się na tron polski. Przyrządzenie to i narzędzia tak były sumienne i pocziwe, że wedle pamiętników księcia A. Kłotowicza, (str. 71) familija Czartoryskich już w 1763 r. za zdradców ojczyzny miała być ogłoszona. Rok 1763 przeminął, ale przysłówie: *Co ma wisieć nieutonie*, do dnia dzisiejszego zostało.

— Najtrudniejsze początki, mówi stare przysłowie, i prawda! Załedwo Janusz Woronicz wystrzelił króla polskiego w osobie księcia Adama, aż oto imiennik jego, Konstanty Woronicz, wypalił drugiego w osobie Wojewody Antoniego Ostrowskiego. No! to dzięki bogu mamy na raz trzech królów polskich: Mikołaja, Adama i Antoniego, trzy osoby a jeden diabeł.

—Na broszurkę Konstantego Woronicza: *Rzecz o najwłaściwszej dynastji dla Polski*, prowadzącą pod ręką na tron liberalny wojewodę Ostrowskiego (jak się pompatycznie *Młoda-Polska* wyraża), pokazała się również ciekawa odpowiedź Krystyna Ostrowskiego. Broszurka i odpowiedź od długiej zaczynają się przemowy. Jedna dowodzi potrzeby monarchizmu, druga huczy na piśmiennictwo emigracyjne. Jedna i druga, jakby półgębkiem, puszcza w końcu dopiero ostatnie słowo, dla którego obie napisane były. Powiedzieliśmy że *wart Pac pałaca, a pałac Paca*, gdyby broszura Konstantego Woronicza z większym taktem i przyzwoitością, mimo śmieszności przedmiotu, napisana nie była. Widać że papa musiał być w Wersalu kiedy się odpowiedź Krystynkowi wysłiznęła. Winszujemy wojewodzie że syna będzie miał uczonego, kiedy już teraz cytuje Owidyusza, czyta Homera i Teokryta, i dewizę kładzie z Petrarci. Ciesz się Polsko! raduj się Woroniczu! nauki zakwita, kiedy na Krystynka kolej panowania przyjdzie; żeby tylko poprzestał po francuzku mordować Mickiewicza. Wprawdzie sznmi trochę panicz, ale to wina szanownego pośła Antoniego, lub dostojnego mecenasa, że w nieobecności papy na to pozwolili. Czyż nie było kogokolwiek pod ręką z liczego towarzystwa do fabrykowania prawd historycznych, żeby tę oknpacę poprawił. Gdyby też któremukolwiek z pism emigracyjnych przyszło na myśl wzięść na seryo tę rekreacyjną swawolę i zapytać panicza, co mu daje prawo do poniewierania emigracyą. Czy to że francuzkie kantaty pisze i że w czarnym i fraku i białych rękawiczkach asystuje papie co rok na obchodach. Niechno panicz niehula, ale siadzie i pogada z nami co umie, wie i myśli. Ale panicz brzydzi się polemiką, paniczby chciał podklamować troszkę i na tém koniec, panicz napisał wszystko co wiedział, niech się no panicz zobaczy z papą, a zobaczmy co papa na to powie że się synek pospieszył! Dobranoci!

—Zasła omyłko druku w układzie tytułu do świstka bruxelskiego, to jest: złożono *Orzeł biały* zamiast *Osiel biały*. Jesteśmy nproszeni do ogłoszenia tego sprostowania.

—Stanisław Malinowski na dowód, że jest godnym posady

w jeneralnym pocztamcie *Zjednoczenia*, czytał na obchodzie 29 listopada w Poitiers, sześć arkuszy *waryacyi* swego układu. Atakowany redaktor francuzkiego poitierskiego dziennika: *l'Écho du Peuple*, żeby parę wyjątków z onych *waryacyi* nmiścił: *c'est trop mistique pour nous*, powiedział i odmówił przyjęcia. Za to *Osiel biały bruxelski* (lubo również niezamieścił wyjątków) nieszczęśliwie ogólników wonnego kadzidla, zapewne, aby owa bajka o tańczących zwierzętach bajka nadal nie była.

—Ktoby mógł myśleć? że kom. kor. zamiast przyspieszać, będzie zwłóczyć wybór komitetu. A jednakże tak jest niezawodnie. Spytany St. Malinowski dla czego teraz jest za odwołką, kiedy przed niedawnym czasem był za przyspieszeniem? — Bo w *obecnem położeniu*, rzekł, musiałby wejść do komitetu, przynajmniej jeden z braci Odyneckich, a żaden z nich niema do tego zdolności. A więc uczony autor *waryacyi sześciuarkusowych*, jest zapewne za odłożeniem wyborów komitetu do czasu, w którym sam zajmie *obecne położenie* braci Odyneckich. Brawo! Dobry urzędnik przede wszystkim myśli o sobie.

WEZWANIE

W okólniku kom. kor. (N° 1787), znajduje się list bezmiejscowy o sposobie pojmowania prac emigracyjnych w kraju. Autor listu, niedawno z kraju przybyły, jest emigrantem, niemożę się więc obawiać skompromitowania w obec nieprzyjaciół ojczyzny, a że co mówi o kraju, chce podawać za pewne, wzywamy zatem kom. kor. o wymienienie autora. Niech emigracya zna swoich przestrzegaczy i nanczycieli. W przeciwnym razie Pszonka wyręczy kom. kor. i pewie emigracyi, jakie autorowi rzeczono listu dawał kraj rady przy pożegnaniu. przez co właśnie pojęcie *kraju* o emigracyi najlepiej się wyjaśni. Tymczasem, aby dać dowód, że *nieciągniemy na lisa*, oświadczamy że wiemy, iż list o którym mowa, był pisany w Paryżu przy ulicy *four s. Germain*, n° 5, pod wpływem jednego z członków kom. kor.

W numerze 8^m Pszonki zamieściliśmy między innemi, artykuł żartobliwy, pod tytułem: *Wspomnienia z rewolucyi i t. d. przez Franciszka Grzymałę*. Redakcyja Pszonki oświadcza, że zamieszczając wspomniony artykuł, nadesłany jej przez jednego z korespondentów nieznana dokładnie szczegółów życia ob. Grzymały, a przeto nie była w stanie dostrzedz, że niektóre miejsca mogły być wzięte za ubliżające mu w sposób przechodzący granicę żartu. Dziś oświecona w tym względzie przez wiarogodne osoby, jako też upoważniona przez samego korespondenta, pospiesza chętnie ze sprostowaniem i objaśnieniem tego, czemu złośliwość mogłaby nadawać barwę niekorzystniejszą, niż jest w samą rzecz. Redakcyja Pszonki wierna staropolskiej szczerości, niema zarozumienia i uporu obstawać przy omyłkach, których sprostowania słusznego wymaga, tém bardziej że ob. Grzymała położył niejednokrotnie rzetelnie zasługi w sprawie ojczystej, nie jest i nie był nigdy Babińczykiem, polityczne jego opinie były zawsze szczerze i jedno, to jest dobrego Polaka i demokratyczne. Jeśli więc znalazło się co w Pszonce, co by Babin zanadto uradowało, przykro Redakcyi że się do tego mimowolnie przyczyniła, i chce to niniejszem wynagrodzić. Samo proste wyjaśnienie jednych wzmianek, które przez zbytnią krótkość były ciemnymi okazami się korzystnym ob. Grzymale. Drugich sprostowanie dopełni rzeczy. I tak, w księdze I^{ej} mniemanej biografii powiedziano: *Wspomnienia przedrewolucyjne. Astrea, Sybilla*. Wydawanie tych pism w duchu narodowym i liberalnym, pod okiem surowej cenzury, obok prześladowań ze strony W^o księcia czyni rzetelny zaszczyt redaktorowi. *Obiad w Jabłonnej* a raczej na drodze do Jabłonnej: Ten obiad mający miejsce na trzy miesiące przed rewolucją dany był przez literatów warszawskich dla jednego literata zasłużonego, przybyłego z prowincyi; miał on także cele polityczne; znajdowali się na nim wszyscy prawie cywilni spiskowi, którzy wpływali na wybuch ostatniej rewolucyi. *Nocleg u doróżkarza* jest pustym żartem ścigającym się do powrotu biesiadników, późno na herbacie nie było żadnej, która by ubliżała w czem ob. Grzymale. *Ukazanie się autora na ratuszu po 29 listopada*: Ob. Grzymała od pierwszej chwili wybuchu czynnym był z bro-

nią wręku: szczerze i bezwarunkowo połączył się ze spiskowcami, i z nimi istotnie przyczynił się na ratuszu do założenia klubu rewolucyjnego, którego czynu wiadomo są z historyi owych czasów: odtąd ze stronnictwem rewolucyjnym na jedną postępowal drogę. Wzmianka żartobliwa o sprawieniu *munduru na kredyt*, jest bezzasadna. Wzmianka o ubóstwie w jakim opuścił Warszawę niekrywdzi, bo kogoż i kiedy krzywdziłoby mogło, a tém bardziej że ob. Grzymała dla zachowania zupełnej niepodległości, rzekł się w pierwszych dniach rewolucyi 5,000 zlp. pensyi, którą jako urzędnik pobierał. Wzmianki o *Dziennikach do dyktatury* są prostym żartem, niepotrzebnym objaśnieniami. Ob. Grzymała nie sam pragnął władzy, lecz chciał jak wszyscy dobrze myślący, aby władza była energiczna, nie półśrodkowa. Co się tyczy artykułu: *Rekoniesans autora z pułkownikiem Leskim i t. d.* opartego na pogłosce wyniesionej z kraju, mamy prawomocne dowody, że pogłoska ta jest bezzasadna, i całkiem fałszywa, utworzona przez nieprzyjaciół klubu, przez stronników kontrrewolucyi, którzy jak na innych patriotów, tak i na ob. Grzymalę potwarze rozsiewali. Nie było w tém całym zdarzeniu żadnego czynu przynoszącego ujmę honorowi ob. Grzymale, o którym była wzmianka w numerze 8^m Pszonki. Wzmiankę ową zamieściliśmy w seście żartobliwym, a co dziś z najlepszą wiarą prostujemy. Zresztą, wszystkie inne wzmianki tak w przedmiotach politycznych jako i prywatnych były tylko żartobliwe, niemające na celu ubliżenia ob. Grzymale. Kończąc te słów kilka, cieszymy się że mamy sposobność oddać sprawiedliwość ob. Grzymale. Kto jak on nigdy się nieaplaszczył, niekłamtał, niepochlebiał, kto umiał z tak pogodnym umysłem po naszymu znosić szlachetną niedolę, niedostatek, wygnanie, kto ani w kraju, ani na tułactwie nieczem się niesplamił, kto wspólnych z nami ma nieprzyjaciół, kto wreszcie w pierwszej młodości był już jednym z założycieli i czynnym współwydawcą pisma w Wilnie wydawanego, które tak dobrze zasługiwało się krajowi, stając w obronie uciskanego ludu polskiego, karząc przesady i nalożone szlachectkie, z tym wszelkie nasze rozterki, niemogą skończyć się inaczej jak na braterskiem porozumieniu.

A K T

KONFEDERACJI DYNASTYCZNEJ

DO TAJEMNEGO, WIADONEGO JEJ UŻYTKU.



B RACJA szlachta, dziedzice, panowie, obywatele, i tak dalej! do was tylko obracamy to nasze pismo. Nasze świstki peryodyczne i nieperyodyczne, z resztą i publiczne gawędy musiały już was mniej więcej zawiadomić o naszych robotach. W tej chwili chodzi nam głównie o to, ażebyście mieli jak najprawdziwsze ich pojęcie. Nieporozumienie pomiędzy nami byłoby naszymu sercu bolesne, a sprawie szkodliwe. Zapobiegając temu, przesyłamy wam niniejszy akt naszej konfederacji, jako najszczerzą spowiedź z jej pobudek, celów i ducha, jako klucz do jej tajemnic.

Nicwielu nas jest kochani bracia! Mamy wszystko przeciw sobie. Jedyna nasza potęga w rozumieniu siebie wzajemnym i zgodnym działaniu.

Nie mylimy się twierdząc, że zarówno z nami czujecie jak jest ciężki ten chleb emigrancki. Któżto lepiej uczuć może od was, coście zrosili na takim lekkim. Niemiec kawiarci, coby kawę do łóżka przyniosła; lokaja, coby fajkę nakładał; stróża, coby w piecu palił; opłacać każdą przyjemność, każdą wygodę, każdą usługę, a czasem i samemu sobie suknie wyczyścić, buty wychodzić, sąto jeszcze uciski, których rzadko doświadczamy, i niewszyscy, dzięki temu, co pocziwa gawiedź nazywa szczątkiem naszych fortun; przebiegiem więc tylko napomykamy o nich. Ale żyć w kraju, gdzie wszystkie nasze wyobrażenia na wywrót idą, gdzie w imię Boga opowiadają wolność i równość wszystkiego tego, czemu przodkowie nasi kilka wieków jarzmo naciskali; gdzie śmiać utrzymywać braterstwo błogosławionych potomków Noco; z przekletymi; gdzie niewierzą w wyższość rasy szlacheckiej, w boskie jej prawa, gdzie nawet królewska krew idzie na równi ze krwią reszty narodu, gdzie sztydzą z rachunku majątków na dusze, gdzie lada szuja nieczdyńnie czapki przed twojemi oknami, choć jesteście pan z panów, gdzie na ulicy hardo otrze się o ciebie lada wyrobnik, któremu we swojej wsi moglibyś kopę bizunów wyliczyć, żyć w takim kraju zadżumionym, kiedy tymczasem podobni nam hracia nasi, pozostali w kochanej ojczyźnie, używają za siebie i za nas; dobrze jedzą, dobrze piją, bawią się, spią do woli, nie nierobia, dostają urzędy, tytuły, bogato się żenią, hulają po jarmarkach, biją chłopów!... Niedziw, że dobry szlachcic rozważywszy to wszystko wpada w rozpacz, i pragnie jak najprędzej do swojej wsi powrócić. Na chlubę naszą możemy powiedzieć, że niedziś dopiero weszliśmy na tę drogę zdrowego rozsądku; mieliśmy przeczcucie emigranckiej niedoli, jakeśmy tylko wyszli za wrota naszych wiosek, aby się wmieścić do *smutnych wypadków* nocy 29 Listopada; gryzło nas ono śród bojów, wyciskało lzy kiedyśmy przekraczali granice, aż póki niezamieniło się w rzeczywiste uczucie, w dotykane cierpienie. Bóg świadkiem, żeśmy wszystko robili, aby tylko uwolnić się od niego.

Najnaturalniejszym środkiem było przyjęcie amnestyi, ale wy wiecie, co to jest amnestya moskiewska. Zastanowiwszy się nad nią, postrzeegliśmy, że moglibyśmy wpaść z deszczu pod rybę, pomijając potwarze jakich krótko widzący krzykacze nieomiczkaliby cisnąć na nasz charakter, nasz patryotyzm. Zestawiliśmy ją więc, jako ostateczny środek po wyczerpaniu wszelkich innych, i rzuciliśmy się chwilowo w odmęt emigracyjnego motłochu. Nie przez spólność uczuć, broń Boże! Wierni naszej zasadzie: *korzystać ze wszystkiego*, dopisaliśmy tylko na chorągwi naszej, pod głównym napisem: AMNESTYA, mniejszemi głoskami POPULARNOŚĆ. I w tym kierunku rozpoczęliśmy właściwe nam działanie.

Na samprzód posłaliśmy za radami zdrowej polityki i praktycznego rozumu, i prosiliśmy gabinetów, aby one ze swojej znowu strony poprosiły Moskale, czy niebyłby tak grzeczny, i nieuznał się za zwyciężonego od nas, a następnie, czy niezeżelialby dobrowolnie oddać nam tego, czego my naszą siłą wydrzeć mu nieumieli.

Przyznacie szanowni bracia, że w takim postępowaniu był wielki praktyczny rozum, byłto najwygodniejszy sposób wrócenia do naszych majątków, bez wojny, bez niebezpieczeństwa wewnętrznej rewolucyi, a wiecie o tem, że stan najcięższego ujarznienia zewnętrznego jest jeszcze lepszy, niż najłżejsza rewolucya wewnętrzna. Była przytym i ta jeszcze dogodność, że wszyscy mogliśmy siedzieć jak u Boga za drzwiami, a ciężar pracy, jeżeli był jaki, spoczywałby na zdylmacyonach barkach największej naszej figury. Cześć jej za tyle piór spisanych, za tyle krwi zastapionej zatramentem, za tyle papieru dostarczonego nie na ładunki, ale na fidyhusy pisarzykom europejskich gabinetów. Niestety! szatan rewolucyjny wmieszał się w sprawę i wszystko popsuł. Motłoch emigracyjny pochopny do bojów i awantur, bo niemający nic do stracenia, oszalomiony nowemi wyobrażeniami, nieuleczony z jadu starych republikanckich elementów, niezdolny pojąć praktycznej naszej mądrości, ani cudotworstw gabinetowych, wzburzył się nagle: hurra! potępił roboty dyplomatyczne, wynalazł sobie jakieś dziwne godło: *przez lud dla ludu*, i Bóg wie, gdzie skierował opinię. Dziś nieusłyszysz nic innego, tylko że przez wojnę, własnym całego narodu siłami, możemy Polskę odzyskać. Jakis czas wierzyliśmy tyle w dohroduszną rozsadek masy, że wszystko to mieliśmy za szal chwilowy, i spodzielaliśmy się prędzej czy później ujrzeć jego koniec, a nasze roboty szlachecko-dyplomatyczne dalej ciągnąć. Praktyczny nasz rozum zawiodł nas w tym razie. Szalona opinia coraz się dobitniej objawia, partya ludu i powstania coraz liczniejsza, coraz się mocniej urządza, tak, że w końcu może nas, jak to mówią, posadzić na łodzi. My przeto niżej podpisani, wzjawszy na uwagę, że głupiemu rozum nie zawadzi; że i Polacy mogą zamarzyć o powstaniu; że to powstanie może być w duchu demokratycznym, bo diabeł niespi; że w takim razie byłoby kręto z naszym szlachectwem i państwem; że jak kto sobie pościele tak się wyśpi, bezpiecznieć więc jest wcześniej pomyśleć o łóżku w Polsce, przysłaliśmy naprzód do mądrych ogólnych wniosków, takich naprzykład: *Prima charitas ab ego*; — gdzie niemożna przeszkodzić, tam trzeba podleść, to jest podszywać się pod przemagającą opinię, robiąc swoją sztukę dalej; — jeżeli pęk prętów trudny do złamania, jak nas tego naucza dukat holenderski, to je trzeba rozwiązać i pojedynczo łamać; — jak tylko naród poczyna przychodzić do opamiętania, puszczaj mu nowego baka, i tym podobnie: a następnie, w skutku tych wniosków, postanowiliśmy zawiązać i zawiązujemy niniejszą KONFEDERACJĘ DYNASTYCZNĄ, w duchu i celach wykazanych i objaśnionych przez poniższe artykuły.

1^o Konfederacya ogłasza za swoją własność przekonanie, że naród polski na swoje tylko siły rachować powinien i tylko narodowem powstaniem zbawić się może. Konfederacya otrzymała przez to dwie ważne korzyści: odciągnie od strony przeciwnych tych wszystkich, którzy powiadają: — kto prowadzi, jechał go sek! nich tylko prowadzi, a pójdziemy za nim, i razem zniszczymy najniebezpieczniejszy przeciwnik nasz zarzut, że niewierzymy w naród. Dla uspokojenia podejrzliwych sumień, któreby tym artykułem przerazić się mogły, konfederacya

Artykułem 2^o przyjmuje za formę rządu polskiego formę monarchiczną, jako nieodbitą warunek pomyślnego powstania i trwałego bytu Polski w czasy nieskończone. Tym sposobem zapewnia sobie wszystko, co tylko jest w narodzie szlacheckiego, jezuickiego, niedoleżnego, pieczeniarskiego, służalezego, lokajskiego, jednem słowem: wszystkie żywioły antyrepublikanckie, tak stare, jak nowe, poczęte przez rządy moskiewski, austriacki, i pruski.

3^o Konfederacya mianuje swoją monarchiję monarchiją demokratyczną. Przez ten lisi ogonek pokaże gruszki na wierz-

bie tym, których począł już owiewać duch antyszlachecki, wydrze na swój użytek dotychczasowym demokratom monopol nowych wyobrażeń, i może nawet niejednego z nich na tę wędkę złapie, a razem dostarczy szlachcie niespożytego żywiołu do dysput z demokratami, potępiającemi jej arystokratyczne dążenia.

4° Konfederacya ustanawia dynastję polską, i zamyka całą ważność, całą potęgę, cały byt narodu w dynastji, w jednej rodzinie, odprawiając z kwitkiem wszechwładztwo ludu. Jestto myśl olbrzymia, daj tylko Boże, aby w skutkach okazała się tak rozumną jak jest polityczną w poczęciu swojem. Zacięra ona naród, niszczy wiarę w wszechmocność jego, ujmuje w kajdany wszystkie jego siły, robi z niego jedynie dobre narzędzie, zwraca znowu całe zagadnienie naszej sprawy na stanowisko, z którego by ruszył nasz pierwszy artykuł, ale zawsze upieramy się przytém, że nasza monarchija jest demokratyczna.

5° Konfederacya opiera się w przyszłym urzędzeniu polskiego narodu na *Konstytucji 3^{go} Maja*. Ten figiel nieprzerazi naszych panów znających się na rzeczy, a ujmie za serca patriotów-prostaczków, półliberalistów, półrepublikanów, półśrodkowców, którzy w prostocie ducha zapatrują się na tę konstytucję, tak, jak gdyby słońce 3° Maja 1791 roku jeszcze niezaszło, i niedomyślają się, że żalobny kwef, który widzą na jej twarzy pokrywa już zmarszczki pięćdziesięciu lat przeżytych.

6° Konfederacya najuroczyściej przyrzeka, że jej monarchija będzie rozwijać ulepszenia socyalne w duchu konstytucji spomnioniej, sposobem postępowym, to jest, kiedy panowie narodu uznają to za dobre dla siebie. Kto ma uszy niech słucha. Konfederacya bierze przez to pod swoją opiekę cały obecny stan rzeczy, i mimo groźby przemian, niemającej żadnego w sobie znaczenia, zaręcza najświęciej jego nietykliwość tak długo, jak to długo będzie w jej mocy. Ktokolwiek zna nas dobrze, ten wie, że taka utopia jak myśl usamowolnienia masy nigdy nam głowy nieczawróci. Spodziewamy się, że pojmujecie teraz naszą socyalność.

7° Konfederacya pieczętuje powyższe artykuły i całe dzieło uosobieniem swojej dynastji, monarchii, konfederacyi, demokracji, Polski, powstania, a jasnie mówiąc wszystkich swoich *nić* rozmaicie pochrzczonych w największej swojej figurze. To jedno dostatecznie i ostatecznie zmodyfikuje artykuły zanadto rażące duchem panującej opinii, da świadectwo wiarygodności innym, uspokoi wszystkich naszą wiarę, i będzie najlepszą rękojmią, że zostaniemy tém, czém byliśmy, mimo to wszystko, co czasem przez wzgląd na okoliczności jesteśmy lub będziemy zmuszeni powiedzieć lub zrobić.

8° Konfederacya wysuwa przed siebie, jako swój organ, pismo pod tytułem 3^{ci} Maj. *Trzeci-Maj*. mówiąc przez porównanie, będzie to lokaj przy drzwiach, którego całym jest obowiązkiem wymieniać nazwiska gości wchodzących do salonu, ale dokładna ich znajomość nie do niego należy; alho pozytywek, który to tylko wygra, na co go nakręcono. Świadomość gości i klucza od pozytywka zostanie naszą tajemnicą. Jak zrobimy swoje, szanowny klub *Maja-trzeciego* pojedzie sobie z Bogiem, jak sfałszowany pozytywek albo wysłużony lokaj.

9° Konfederacya na dobitkę przyjęła następujące postanowienie: Jeżeli emigracya będzie jej powolna, konfederacya przyrzeka myśleć o powrocie do kraju wszystkich tułaczów, i nawet w chwilach swobodnych niezałować na ten cel swoich wstawień się, w przeciwnym razie, a mianowicie w razie przeciągnięcia się szafu demokratycznego, konfederacya pójdzie za popędem państwowego tęsknoty i *coute qui coute* wysunie się pojedynczo, każdy do swojej wioski, a hołotę emigracyjną zostawi własnemu jej losowi.

Z tego wszystkiego widzicie, że istotą naszej konfederacyi jest naprzód: utrzymanie świętego pokoju pozorami wojny, a potem: zapewnienie sobie kierującego stanowiska, cokolwiek wypadnie. Znając waszą przenikliwość, przewidujemy zarzut, jaki głównie zrobicie przedstawionemu wam dziełu, powiecie: *stara to sztuka!* Nic prawdziwszego że nie nowa, ale my wiemy z kim mamy do czynienia. Możesz im tysiąc razy jedną su-

knę udąć za inną, tylko ją zrzęcznie przewrócić, i umieć bezczelnie przemówić. Nie nowego pod słońcem, i dno więc naszej polityki zawsze tosame, ale czyż wszyscy znają historję? czyż bięda emigracyjna nie zrobiła naszych dobrych dusz jeszcze powolniejszymi niż były kiedykolwiek?.. My wiemy, że *tonący chwytą się brzytwy*. Krzyknij POLSKA! a pójdą gdzie chcesz, za kim chcesz! Na rozumniejszych, ale nikczemniejszych mamy inne sposoby; ściśnienia naszych rąk pańskich, uśmiechy i słodkie słowa naszych dam, wstęp na nasze salony, słodczye naszych herbat, bilety towarzystwa dobroczynności, zasiłki z grosza wdowiego, krzesła w towarzystwach literackich, perspektywa wreszcie rang, urzędów, tytułów i tym podobnie, oto są kółka, które przewlekamy przez nozdrza naszych niedzwiadziów i wlecemy ich za sobą.

Udzielając wam, szanowni bracia, w tajemniczy akt niniejszy, który jest najurzędowszą podstawą i wyjaśnieniem naszego dzieła, mamy pewność że po rozpatrzeniu się w nim nieomieszkacie połączyć się z nami.

TRZECI-MAJ-DENUNCYANT

CZYLI

SPRAWDZENIE PRZYSŁOWIA: *Jaki pan taki stuga.*

Brawo! Służba dynastyczna zaczyna już występować w parandęj swojej barwie. Małpując jakiś czas, a przynajmniej chcąc małpować arystokratyczną wyższość nad motłochem emigracyjnego dziennikarstwa, wyszła dzisiaj ze swojej roli, i pokazała nam zwalane białe rękawiczki—błotem polemiki; sama to wyznała, a my jej więcej powiemy, pokazała nie ręce zbłocone, ale skalaną swoją polskość i co za tém idzie koniecznie—*brudne sumienie*. Odtąd *Trzeci-Maj* nazywamy śmiało *denuncyantem*. Kto o piśmie w kraju wychodzącem, pod okiem i ręką rządu czytającego nieustannie na lada sposobność, aby niszczyć życie narodowe, mówi w taki sposób w jaki *Trzeci-Maj* mówi, kto mu wmawia dążność polityczną, usiłuje wszystko nakręcać do podejrzenia go o ducha demokratycznego, ten oskarża go przed jego rządem, a taki oskarżyciel jest *najpodlejszym denuncyantem* w obliczu swojego narodu; interes partyi idzie na hok, przed sądem staje tylko Polak. Słuchaj *Trzeci-Maju!* Jeżeli to napisałeś na rozkaz pański, ha! *pan każe, stuga musi*, chociaż nawet w dynastycznej służbie, sumienie powinno być niepodległe; ale jeżeli wybrukałeś z własnego popędu, a pan twój ma tyle przynajmniej rozumu, ile na jedną osobę potrzeba, to litujemy się nad tobą, jakbyśmy już widzieli rozciągnięty kobierzec, a pana marszałka dworu liczącego na palcach z nieublaganem obliczem.

Alco cóżto była za obraza, co aż do tego kroku *Trzeci-Maj* zmusiła?... Wielkie rzeczy!... Pochwalono Raspaila, panu skarbnikowi dano do zrozumienia, że ma fałszywą monetę w swoim skarbcu, ośmielono się pluć na dynastję. Dla was mogą to być ważne powody, ale czyż są takimi dla Polski?... Co Polsce po waszych królach?... Tuzin waszych królów odda ona z całym ich nakolankiem przeszłym, terażniejszym i przyszłym za byt jednego pisma, w którym się utrzymuje, objawia i rozkrzewia myśl narodowego zbawienia. Bo i cóżby na tém straciła?... To, co miała najgłówniejszego w przeszłości swojej, co dzisiaj rozpladza plenie pieczeńiarzy, przedpokojców, hańgraczy z kiepską głową, z kiepsciejszym sercem, krepuje ją fizycznie, kła moralnie, zawichrza umysłowo, co na przyszłość grozi bydlęcą bezwiednością ślacheckemu jej społeczeństwu. A co by zyskała?... Apostoła zbawienia narodowego! Wy to inaczej widzicie. Mniejsza o to, przy najmylniejszym przekonaniu można postępować ślachecko. Zdanie to niewygodne waszej polityce. I loicznie. U was król, dynastja przede wszystkim, a więc królowi, dynastji wszystko poświęćcie. Zresztą, aby cel osiągnąć o środki mniejsza—było to odwieczne

waszych manierów prawidło. Cóż bardziej, jeżeli niepodobna polityka charakteryzuje dynastyczne bożyszcze *Trzeciego-Maja*. Niemając nigdy dosyć siły w sobie, dosyć sympatyj w uczuciach ogółu narodowego, zawsze ono szukało wsparcia po za jej obrębem. Sprowadzało wojsko moskiewskie, zasiadało w ministerium moskiewskim, intrygowało na kongresie wiedeńskim, słało Moskwie swoje i Polski poddaństwo za rewolucyj 29, a w najbliższych nawet czasach, gdzie się udawało przeciw emigracji?... Cóż więc dziwnego, że *jaki pan taki sługa*? Chwała twojej śmiałości, twojej otwartości *Trzeci-Maju!* Przebyłeś Rubikon. Idź dalej, idź wciąż tą drogą, a jeżeli nieumrzesz przed czasem, wzniesiesz się wysoko. Tym jednym krokiem prześcignąłeś już najbezczelniejsze emigracyjne pisma, a nawet *Kronikę*. Tamte robiły tylko szpiegami męczenników sprawy polskiej, przestawały na roli potwarców; nieśmiały jednak same zostać szpiegami. A ty?... Ucieszcie się Makroty, Szleje, Szymanowsky, niezesłicie ze świata hezpotomnie!...

Bij a nienudź.

Osobliwe to zwierzę Wielbłąd! — Gdy raz się dobrze napije, z żołądka jak ze studni odświeża sobie gardło przez dui kilkanaście, lubo woda ta, niema ani świeżości ani smaku dobrej źródłanej, jak o tym zapewniają Arabowie zmuszeni niekiedy, gdy im pragnienie dokuczy, uciekać się do wielbłądziego żołądka. Smutna konieczność! Otóż rozmyślając nad tem pocziwem zwierzęciem, znalazłem w niem wielkie podobieństwo do niektórych pisarków, co nalykawszy wody różnych doktryn i pewników grasujących w dziennikach, przysługują się nią swoim czytelnikom, i to jeszcze, w kraju, gdzie w okwistoci dobrego wina, nikt na wodę niepatrzy. Wśród tych porównań między wodą a pisarzem, zawsze mię napasływających, ilekroć jaką broszurę biorę do ręki, przewracałem numer *Orla Białego*, a przewracałem skwapliwie, bo zaraz na wstępie okropnie mię zaintrygował pan Bruxelczyk, przyrzekając: *podniesienie siły moralnej i urzeczywistnienie utudzeń w nieomyślnym skutku*. Tego mi trzeba Mospanie. Bujaj mój orle! galopuj pogoni! Oddajemy ci dusze nasze, dusze zgnębiłone nieszczęciami, zmaterjalizowane słabością woli, zobojętniałe brakiem wypadków, aby oplukawszy je w eterze po którym krążysz, czyste, wielkie nadasz powrócić ziemi, dla naprawy zgorzonego świata. Po takiej apostrofie, obudziło się we mnie pragnienie jak u Beduina na puszcy. Przebiegam kartki po kartkach, kolumny po kolumnach, błagając tej chmary liter, aby mi spuściła choć jedno ziarnko przyobiecanej manny; za całą odpowiedź runęła na mnie zmrożona, galaretowata, cuchnąca siarką masa *świeżo odkrytych pewników*, o potrzebie powstania o swoich siłach, o tem że arystokracya niedobra, że Towarzystwo Demokratyczne także niedobre, ale że Zjednoczenie może być lepsze, na koniec że Mikołaj tyran, wielki tyran! że mówić Sławianinowi po francuzku to niezrozumie, a po sławiańsku zrozumie, że do czasu *Nowej-Polski* myśl narodowa była ciemna, dopiero tam powiedziała: jestem! i wiele innych bardzo ciekawych rzeczy, jak to:

Że ówdzie dziś walczą, a tam obiad jedzą,
Zboże tanie, deszcz pada, w Grecyi rozboje.

Zaiste, trudno komu mieć za złe, jeżeli ma dobre chęci, przecież i w szkołach pedagogowie mają ten wzgląd dla dobrodusznich nieuków, ale dla boga! któż tu ze złemi chęciami?! Czy może my biedni czytelnicy pożywający wszystko co nam rzucicie: dziennik nie dziennik, broszurę nie broszurę, romans Czajkowskiego nie romans? — Czytamy, słuchamy, ale w zamian chciałibyśmy aby niespekulowano na groź wдови, eksploatując cierpliwość powtarzaniu tego, co już dosadniej, i złośliwiej, i zręczniejsz, i beczelniej dowiodła *Nowa-Polska*, co urzędownicę ogłosiło pismo Komisji Korespondencyjnej a nawet mistycznie-dowcipny Miturzyński wydemonstrował. Zgoła wśród nudów wygnania, kogó taki *Orzet Biały* swém skrzydłem przywali, musi w przebraniu cierpliwości zawołać: *lepiej bij a nienudź!* lepiej praw co chcesz, a nie to, o czém już i wróble na dachu wiedzą.

KALENDARZ

PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

NA ROK 1840, W KSIĘGARNI JEŁOWICKIEGO, *alias* JANUSZKIEWICZA, *alias* MARYLSKIEGO, W PARYŻU.

Po nowym roku, kalendarz nowy najważniejszą jest rzeczą, dla ludzi tak porządných jak Pszonka. Cieszy go więc pojawienie się tegorocznego. Ze zaś taką wagą do niego przywiązuje, chciałby go widzieć nadal w zupełnej doskonałości; i przeto pozwala sobie objawić z tego powodu niektóre swoje pomysły i uwagi.

Przedewszystkiemi oświadcza autorowi kalendarza podziękowanie, za całoroczną listę świętych. Jestto najważniejsza część w każdej podobnej książce, a przyltem niemała zasługa przed świętymi patronami i przed ludźmi.

Kategorya *zmartych* niekompletna i system jej grzeszy zbytnią zwierzłością. Względem *mołochu* emigranckiego to ujdzie, ale są zmarli, dla których nekrolog jest powinnością. W tym rzędzie kładziemy JW. *Kronikę* zeszlą z tego świata w grudniu r. 1839. Chcielibyśmy, aby ta nasza uwaga obecną była kalendarznikowi przy układaniu każdego nowego w przyszłości kalendarza.

Uważamy równie za wielką szczerbę w tegorocznym kalendarzu, zaniedbanie listy *nowonarodzonych*. Mamy nadzieję, że w przyszłości niebędziemy mieli powodu do podobnego zarzutu. Tymczasem uchybienie tegoroczne naprawiamy braterskim sercem, jak następuje: I tak, w roku pańskim 1839 urodziły się na łonie pielgrzymstwa polskiego w Paryżu:

1. Pryncypjum hermofrodyt: monarchija demokratyczna.

Zbliźnione jak bracia syamscy, z potworkiem płci nieoznaczonęj dotąd, a któremu chrzest z wody nadał imię: *dynastyja Czartoryskich*. Zjawisko ciekawe do widzenia, należy do rządu tych płodów, o których przysłowie powiada: *miat się urodzić diabeł, ale kur zapiał*. Maluczkieto niemowlę ten Mesyaszek. Trzech królów z darami jeszcze niewiedząc, tylko pocziwie zużycie stworzenia chuchają na dziecinę, bo czują słano w jego żłobku. Leżą już przy nim i niektóre symbola jego przyszłości, a między niemi kostki, któremi lotry mają się rozegrywać o przyszłą jego szatę królewską. Obrzezanie ma się odbywać w pierwszych dniach powstania. Począł się z *Trzeciego-Maja* za nawiedzeniem księdza Praniewicza, a poprawieniem przez Janusza Woronicza.

2. Stronniotwo rdzenne. Z matki *Trzeci-Maj*, z ojca niewiadomego. Dziwna także poczwarka z gębą i apetytem do pożarcia całego narodu, ale bez wnetrżności.

3. Idea szablistość. Co znaczy, że zbawienie Polski w tem, jest całe, ażeby szabla jak najwięcej machać. Mato być płód Michała Czajkowskiego, a przynajmniej wniawiany w niego podrzutek *Trzeciego-Maja*. Owa istota, według wiarogodnych twierdzeń, jest najdobitniejszym uosobieniem ducha narodu polskiego i jedynym jego zbawcą, rzeczywistwem *Czterdzieści cztery*. Utrzymują, jakoby anioł polski zstąpił bezpośrednio w kałamarz Czajkowskiego, i zapłodnił tą ideą jego romanse. Kto ciekawy, temu łatwo naocznie o tem się przekonać samemu.

Co do artykułu o pismienictwie emigracyjnem, w tym, zgorzył nas wielce nieprzyzwoity duch dowcipkowania, podżartowywania, co już tak dobitnie uznała *Młoda-Polska* za zbrodnię w naszém położeniu tulaczem, przez jedną ze swoich bomili przeciw *Pszonce*. Dla *Pszonki*, jako wyklętego, jużto wszystko jedno, ale zastanawia nas grzech *Pszonki* w spomnianym artykule, zwłaszcza że wyszedł z zakręsty samejże *Młodej-Polski*. Zresztą artykuł dowodzi, że autor jest na właściwym sobie polu. Szkoda, że nie może być w kraju. Wychodzi tam, w Berdyczowie, u oo. karmelitów bosych, kalendarz gospodarsko-astronomiczny, bardzo głośny z conceptów i zagadek; przy jego redakcyi, znalazłby niewądnie autor pole dla swoich zdolności, i ma się rozumieć pewne honorarium, bo i żartobliwy i pobożny, i umie grzbić i nogę podstawić, i strzyże i goli, i zgaduje i nawet wróży; wszystkie przymioty konieczne dla pisaćcego kalendarz, a niektóre nieodbitne, kiedy przyjdzie kategorya pogody.

ROZMAITOŚCI.

Niedawno, podczas jednej rewii w Petersburgu, Mikołaj zawołał ze śmiechem do otaczających go oficerów: Czy wiecie, że Europie nowy król przybył; sfabrykowała go emigracja polska. Mikołaj cieszy się, z tego czynu sądzi o politycznym rozumie emigracyi, i niema jęj przeto za niebezpieczną dla siebie. Mikołaj szczerze się cieszy, jeżeli niewie, że emigracya swoich królorobów za równych jemu nieprzyjaciół Polski uważa.

—Arystokracja puszcza pogrożki, że demokrację na cztery wiatry rozpędzi. Arystokracja uważa szpiegostwo za najlepszy ku temu środek; i kiedy w *Trzecim-Maju* denuncjuje braci w kraju pozostałych, równocześnie w oddzielnym świśtku emigrację demokratyczną w podejrzenie rządowi francuzkiemu podaje. Dobry to znak dla pocztowej sprawy, kiedy jęj przeciwników, aż do podobnego objawienia się przywiedzie.

—Powiadają, że Czartoryski dla tego sprowadził do Belgii rycerza żalobnej postaci (Skrzyneckiego), że od niejakiego czasu całą nadzieję odzyskania Polski położył w gabinecie belgijskim. No! to już piąty z rzędu gabinet, przez który Czartoryski zbawia nieszczęśliwą Polskę, a te są: Moskwa, Austria, Francja, Anglija, Belgija. —A jeżeli i Belgija nie pomoże?... — To zostanie mu jeszcze jeden mocarz — książę Modeny.

—Wkrótce ma wyjść z druku, dzieło księcia Adama Czartoryskiego, pod tytułem: *Pistolet do zabicia niepodległości Polski, czyli sztuka zrywania sejmów, z wielokrotnych doświadczeń stryja, ojca i własnych próbek autora wyciągnięta*. Przedstawienie ma być mistrzowskie, czemu z góry wierzymy, bo familija Czartoryskich zawsze była mistrzem w tej sztuce.

—*Trzeci-Maj* utrzymuje, że elekcyja Stanisława-Augusta byłaby nader szczęśliwym wypadkiem dla Polski, gdyby był Sołtyk nieintrygował w gabinecie Repnina. Czy Sołtyk intrygował w gabinecie Repnina, nie wiemy, ale że Repnin intrygował w gabinecie księżnej Czartoryskiej, to z *Pamiętników Lozana* (Lauzun) doskonale wiadomo.

—W kalendarzu Hofmana, byłego redaktora ś. p. *Kroniki*, ochrzczonym, dla odmiany i nowości zapewne, tytułem *Vademecum*, znajdują się *Wspomnienia z czasów emigracyjnych*, w których, dostojny ten kalendarznik, wśród tłumu wszystkich rzeczy i niektórych innych, przekazuje potomności, nader ważne i pożyteczne prace Towarzystwa-Literackiego-polskiego, jak np. r. 1833, gr. 24, Tow. Lit. Pol. *daje obiad* dla księcia Adama Czartoryskiego; r. 1834, gr. 34, Tow. Lit. Pol. *znovu daje obiad* dla tegoż księcia; 30 czer. Tow. Lit. Pol. *daje obiad* dla p. Campbell; 27 sier. Tow. Lit. Pol. *daje obiad* dla p. Beamont i t. d. i t. d. Nieprawdaż, że Tow. Lit. Polskie *dobrze używa* przeznaczonych na korzyść emigracyi funduszków?...

—Niektóre emigracyjne dzienniki zaczynają na seryo rozprawiać o artykule *Młodej-Polski* z podpisem S. S. Mościpanowie dziennikarze, niestudźcie sobie gęby. Ów S. S. jestto Stanisław Słuzewski, były cenzor książek w Krakowie, o którym, przed trzema laty, dzienniki emigracyjne dosyć się już napisały.

—*Młoda-Polska* ogłasza, że byle *zapłacona*, umieścił choćby najprzeciwniejszy swojemu przekonaniu artykuł. A więc i car Mikołaj może mieć *Młoda-Polskę* na swoje rozkazy. Bravo! tego nam tylko brakowało jeszcze.

— *Szukaj a znajdziesz!... I prawda!... Towarzystwo Jednoczenia* emigracyi, przez trzy lata *szukało osób* znanych w kraju i w Europie do komitetu, w którego ręce losy emigracyi i narodu złożyć zamierzyło, i *znalazło*. A chcesz je poznać, to przejrzyj wykaz głosów na kandydatów do wspomnianego komitetu. Są tam i członkowie rządu, który rewolucję zatracił, i generałowie, którzy zamiast bić się z Moskałem, w układy z nim wchodzili, i posłowie sejmu, który drzał na samą wzmiankę usamowolnienia chłopów, i różni inni krajowi i emigracyjni jawno-grzesznicy, słowem wszystko, co tylko do uformowania kompletnego wyobrażenia o loice, rozumie i demokracji jednoczycieli potrzebne być mogło. Zaprawdę, nie mała to zasługa przed Bogiem i przed ludźmi!...

—Ktoś pytał, jakim sposobem Towarzystwo *Jednoczenia* emigracyi może zwać się demokratycznym, kiedy członkowie jego głosują na Czartoryskiego, Zamojskiego, Platera, Skrzyneckiego i tym podobnych. —A, to pan widać nieczytał broszur członka *Zjednoczenia* K. Woronicza (odrządk jeden z obecnych), który spółtowarzyszom swoim jak łopata w głowy powkładał, że nie tylko głowa arystokracji król-demokrata, ale nawet demokrata królem być może.

Wyjatek z listu z Galięi.

1840 w Stryku.

Smutnyto obowiązek pisywać o samych tylko nieszczęściach, a to właśnie mię spolyka, ilekroć biorę pióro, aby ci to i owo o naszym donieść kraju. Musisz zapewne wiedzieć że, Kulczyński nagle obskoczony w domu Nawratela, spalił papiery i życie sobie odjął wystrzałem z pistoletu. Pomienionego obywatela rząd kazał uwiezić, co zrobiło wrażenie na zubożniętych nawet. Lwowski kryminal i prowincjonalne, zarzucone są sprawami o zbrodnię stanu, a coraz nowe gmachy zajmują na więzienia. Na Szpielberg wywieziono wielu księży unickich i łacińskich, a oraz kilkunastu z młodzieży Samborskiej. Kaspra Ciglewicza osądzono na lat piętnaście ciężkiego więzienia, i miano go już wywieść ze Lwowa, kiedy jakieś nowe odkrycia wstrzymały wykonanie tego okropnego wyroku, zapewne, aby go okrutniejszym uczynić. Najsmutniejszy zaś wypadek zdarzył się w Czortkowie. Od dwóch lat siedział tam w więzieniu Gawelski, rzadca w majątności Konstantego Zaborowskiego. Człowiek ten, żonaty, pracowity, uwięziony został przez cyrkularnego komisarza Pawlikowskiego, który wyszpiewował, że Gawelski niejest krajowcem. Około tego czasu, tenże sam niezmordowany Pawlikowski odkrył powstanie między strażnikami rządowymi przy akcyzie. Zwyczajem austriackim, dla wytłumaczenia się wtrącono go właśnie do tego samego więzienia, gdzie już Gawelski siedział. Śród nudów zamknięcia, niewygód, a najbardziej niepewności, jak i kiedy ta męka się skończy, umawiają się ci dwaj więźniowie, aby sobie nawzajem życie odebrać, ale jak? kiedy wszystkie sposoby w ściśle urządzonym więzieniu są im odjęte, więc taka im myśl przychodzi: Wyjmują dwie nogi grube z tarczana, na którym spali, i razem jeden drugiego miał w skronie ugodzić. Wykonanie takiego rodzaju samobójstwa jest niepodobnem, aby się na dwóch spełnić mogło, więc tak się i stało. Gawelski ogromniejszy wzrostem i siłą, odrazu kładzie swego towarzysza niedoli. Padł trup, a zabójca woła na wartę i mówi: sprzykrzyło się nam cierpieć niewinnie, zabiłem mego kolegę, abym i jemu ukrócił cierpienie, i sam przedźmierę cierpienie przestał. Gawelski ma być teraz kryminalnie sądzonym. Przestąpił jednakże tak krwawej, niesłychanej scenie było w mocy hrabiego Lewickiego z Chorostkowa, który przyjmując hucznie w swych dobrach arcy-księcia Franciszka-Karola brata cesarskiego, obiecał być żonie Gawelskiego wstawić się za jęj nieszczęśliwym mężem; ale od obietnicy do skutku przestrzeń jest niezmierna, zwłaszcza u panów hrabiów. Na pooblebstwa, na komplementa, na oczernianie ducha narodowego, hrabia miał słów aż nadto, lecz ani jednego dla przemówienia za mężem kobiety, która mu się włóczyła za nogami! Na dokonczenie tego obrazu muszę ci powiedzieć, jak się, znany ci zapewne, Leopold hrabia Krasinski przed niedawnym czasem popisał. Charakter szpiega austriackiego przyznawany mu od lat wielu, a najbardziej od rewolucyi, objawił się w nim niewątpliwie, a to, gdy dwie osoby, które mu się niewiadomo dla czego niepodobały, zadunucyował wprost dyrektorowi policyi we Lwowie, jako niebezpieczne dla rządu i arystokracji. Łatwo się domyślasz, że tych spokojnych, w politykę wcale niemieszających się ludzi, odczono natychmiast chmarą szpiegów.

Pismo Pszonka jest do nabycia w Paryżu: w CZYTELNI POLSKIEJ przy ulicy *Marais St. Germain* n° 12; w KSIĘGARNI POLSKIEJ przy ulicy *Marais St. Germain* n° 17 bis; i u Ob. JÓZEFA JOKISZA przy ulicy *Petit-Bourbon* n° 9.

CZARTORYSCY

JEDENASTA PLAGA EGIPSKA

PODANIE HEBRAJSKIE.



Mojżesz wielce był zafrasowany uporem Faraona; użył przeciwko niemu wszystkiego co jest najbrzydlwsze, najszkodliwsze, najstrasniejsze na ziemi; napelnił egipską ziemię żabami, myszami, pluskami, a Faraon był nieugięty. Gdy to rozmyślał Mojżesz, wpadł w gniew wielki, a w tym gniewie postanowił udać się do najstrasniejszej, ostatecznej plagi, jaką zachował sobie. Bóg zobaczył gniew Mojżesza, jako gniew lwicy nad pobitami lwicami, przyszedł do niego, i pytał: Co ci to jest mój przyjacielu Mojżeszu, żeś taki zagniewany? A Mojżesz odpowiedział: Oto użyłem dziewięciu plag przeciw Faraonowi, a zmieścić go nie mogłem; teraz postanowiłem użyć dziesiątej, aby raz przecie z Egiptem skończyć. Dobrze robisz Mojżeszu, ale jakże to jest ta dziesiąta plaga? A Mojżesz odpowiedział: Familija Czartoryskich. Gdy to Bóg usłyszał, uchwycił się za głowę, i zawołał: Mojżesz! Mojżeszu! nierób tego, nieprzyszedł jeszcze na Egipt, czyż ich dzień ostateczny. I długo zadumał się Bóg i Mojżesz. Nareszcie Bóg rzekł do Mojżesza: Mojżeszu, odśpaw mi tę plagę. A Mojżesz odpowiedział: Dobrze mój Panie, ale ja głupi Mojżesz nie mogę domyśleć się, co byś Bóg z nią zrobił, na którym ludzie chcesz jej doświadczyć? Mnie się zdaje, że niema i niebędzie ludu gorszego nad egipski. Prawdę mówisz Mojżeszu, odpowiedział Pan. Ja też nie chcę doświadczać twojej plagi na ludzie najgorszym, ale na ludzie najlepszym. Będzie on żył w kilkanaście czasów po tobie; będzie najmilszym z narodów przed moim obliczem, przeto będę go nawiedzał różnemi plagami, aby doświadczyć jego cnót. Będę puszczał na niego klęski gorsze jak na sługę Joba: Tatarzy, Pomór, Krzyżaków, Szlachtę, Szarańczę, Carów moskiewskich, Jezuitów, Hrabów galicyjskich, i wiem że to wszystko przebędzie. Nakoniec spuszcze nań familiję Czartoryskich, jeżeli ta go nie dobieje, to zostanie podniesiony nad wszystkie w świecie narody.

TRZECI MAJ

W ADAMIE PIERWSZYM

SCENA TRAGI-KOMICZNA ¹

NAD BRZEGAMI SEKWANY.

(We 3 częściach).

OSOBY.

FUNDATOR	Pan HRABIA.	3-ci SCRIBA	Pan MICHAŁ.
KOLATOR	Pan JANUSZ.	KASSYER.	
1-szy SCRIBA	Pan LUDWIK.	KSIĄDZ TOMASZ.	
2-gi SCRIBA	Pan JAN.	MACIEK.	

CZĘŚĆ I.

(Salon ubrany jak dawniej, brakuje tylko kilku krzeseł i kanap, na których miejscu leżą stopy broszur o DYNASTYI i paki z napisem: TRZECI MAJ, pod epigrafe: MIŁY BOGU I OJCZYZNIE, PEWNO NAM SIĘ NIEWYSŁIZNIE, a u spodu: NE TOUCHEZ PAS S'IL VOUS PLAÎT).

PAN HRABIA (po chwili zamyslenia, stawiając nogę na jednej z pak nieetykalnych). Otóż proszę, w co się obrócili moje pocztowe bankocette. Przed miesiącem, miałem ich

¹ Scena liryczno komiczna, pod tytułem: *Adam I w Trzecim Maju*, dała poznać czytelnikom naszym, którzy dziennika dynastycznego zapewne zbliżka nieznają, jego cel i zamiary. Scena niniejsza wychodząc z przysłowia: *Człek układa, a Bóg rządzi*, objaśnia, jak ten cel i zamiary wsteczny biorąc obrót, wcieliły *Trzeci-Maj w Adama I*, którego to szanowne piśmko miało być protektorem. Brakuje trzeciej sceny, żeby trylogija była doskonałą. Trochę cierpliwości, a i ta się znajdzie.

szesze jeszcze, a wszystkie tuczne jak ukraińskie jałowice.. (śmieje się). Dalibóg, Pan Michał nauczył mnie mówić przez porównania; (z ironiją) piękna zapłata za groświwo, które się rozplynęło w tęt smieciu... Artyknyli!... *Feuilletony!*..... Dziennik! Ah! Mości-Panowie wyprowadziliście starego lisa w pole... Przyszekliście mi sławę... a nazwisko moje ledwie raz wycisnęło się na wierzch, i to w gawędzie tego (z przykaszem) *pisarza kózaka*.... (Udając głos Pana Jana) «Panie Hrabio! jakim katolik, jak mamę i ojczyznę kocham, takto byłoby niewłaściwie, żebyśmy o Pann Hrabi w Pana Hrabiego dzienniku gadali...» Co za przewrotność!... Oszczędni w pochwałach dla mnie, czemużeście moi Mości-Panowie, niemierzylili na toż-samą skalę waszej własnej próżności, i mojej kieszeni!... Ale nie, jak do zapłaty, i za co pytam, za pochwały dla wasze-samych lub dla waszego księcia, toście zgodni, pilni, nienbłagani... (Ściąga nogę z paki i tupając o ziemię) Czy mi kaci nadali wdać się w dziennikarstwo!... (Po chwili zamyslenia) Miesiąc temu jeszcze, gdybym był rad jęć usłuchać, niezabrakłoby tak daleko. Rzecz dziwna, jak kobiety, a zwłaszcza Francuzki mają wiele przenikliwości i taktu... (Dzwoni).

MACIEK (uchylając drzwi z cicha). Co Jaśnie-Pan każe!

HRABIA. Wołaj mego kassjera. (Maciek wychodzi) Hola! hej! (Maciek się wraca). Listów do Hrabiego niema dzisiaj?

MACIEK. Jeszcze pocztarz nie był w domu.

HRABIA (postrzegając przez drzwi kassjera). Hej Panie! chodź pan tutaj. (Do Maćka wychodzącego) Pilnuj listów...

KASSYER (wchodząc). Słucham Pana Hrabiego? Co Pan Hrabia ma do rozkazania (trzy niskie pokłony).

HRABIA. Wielu mamy abonowanych w ogóle?... *à peu près*...

KASSYER. Dwa tysiące abonowanych, którym posyłam darmo.

HRABIA (przerywając). Ja nie o tych pana pytam. Pan mnie nierozumiesz. Ja chcę wiedzieć wiele jest pieniędzy wniesionych, a wiele *en avr* do kassy?

KASSYER (zmieszany). Pan Hrabia się gniewa, cóż ja winien że kassa pusta i że *en avr* nie niema...

HRABIA (z uniesieniem). Gdzie się Pan uczyłeś sztuki ntrzymywania książek?... Znasz Pan *la partie double*?

KASSYER (we łzach). Nie, Panie Hrabio... Ale interesa nasze są *si simples*, że...

HRABIA (przerywając, ale słodszy tonem). A widzi Pan, ja byłem pewny tego. Pan nieumie *la partie double* i chce mieć abonowanych! To nie podobna mój Panie. Przepaszam, ale tak dłużej być nie może... Niech Pan od dziś dnia innę służby szuka. (Kassjer zapłakany wychodzi. Hrabia dzwoni. Maciek wchodzi na palcach).

HRABIA. Zapal na kominie.

MACIEK. A cóż?... z przeproszeniem Jaśnie Wielmożnego Pana.

HRABIA (po chwili namysłu, do siebie). Niema drzewa, niema węgla, bierze diabli i dynastję, i mój Maj. (Do Maćka) Na ten raz możesz wjąć te szpargaly. (W chwili, kiedy Maciek zabiera się do podpalenia pak złożonych w kominie, daje się słyszeć pukanie do drzwi i głos Autora *uwag nad Polską mową ustną i wiązaną*).

HRABIA (do Maćka). Proś Księdza Dobrodziecia.

CZĘŚĆ II.

(Ksiądz Tomasz wchodzi z pakietem broszur pod pachą).

HRABIA. Witam Przewielebnego Arcypasterza, Prymasa witam. (Zbliżając się z rozpostartymi ramionami) *O et praesidium et dulce decus!* niech cię uściskam.

KSIĄDZ TOMASZ. Niech będzie pochwalony Adam I, Król Polski, W. Ks. Litewski.

HRABIA. Coż to znowu za Ewangelja. Ależ prześwieatny Prymasie, czy godzi się Adama brać za Jezusa?...

KSIĄDZ TOMASZ. Pan Hrabia jak widzę w różowym humorze. Wszakże, nieradzilibym tak żartować przed ładakim, bo i coż gdyby się to do Księcia doniosło.

HRABIA (z przykaszem). Wyśmiejcie Prymasie! wyśmiejcie.

Adorujecie i ubostwiacie krew Jagiellońską, bo nią jedynie rany postrzelonych głów goić będzie można. Co do mnie, oświadczam śmiało i stanowczo, że nie się już z tego szalu, dzięki Bogu, otrząsł. *Oh! le Prince tout grand diplomate qu'il se mniema*, niewyprowadzi mnie dalej w pole. Założyłem dziennik na jego usługi, mojemu, niebo mi świadkiem, pieniędzmi; naraziłem się na pociski opinii publicznej; bo Prymasie mówiąc między nami, książę ma wielu, nawet w kraju, politycznych nieprzyjaciół. *Tenez mon cher*, Wojewoda Brzeski pisał do mnie w tych dniach, oświadczając, że *królewskość*, a zwłaszcza w osobie, o której tu mówimy, żadną miarą z wyobrażeniami dzisiejszego Polski zgodzić się nie może... Or, przyznasz, że popierać dalej niepopularnego pretendenta, byłoby się mnie samemu depopularyzować. I za co proszę?... Czy, żeby jak dzisiaj czekać zawsze na drzwi na posłuchanie, lub wchodzić na pokoje za zgrają zaufanych słuźalców i zauszników. (Uderza w stół pięścią) *Oh! c'en est assez!*

KSIĄDZ TOMASZ. Panie Hrabio, strzeż się pychy a pamiętaj na słowa pisma świętego: «Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie.»

HRABIA (z przykaszem). Ale nie ziemskie; a przynajmniej nie w Polsce. *D'ailleurs peu m'importe...* (Pokazując na książki) Cóż to za plody ma Książęciu Dobrodziej.

KSIĄDZ TOMASZ. Nowości emigracyjne, Panie Hrabio, godne uwielbienia rymami i prozą. Wziąłem je na prośbę autorów, żebym o każdej, choć po jednej strofie, w 3^m tomie dzieła mojego umieścił.

HRABIA (biorąc pakę broszur, i rozwierając jedną po drugiej). *Vademecum* czyli dowody niezaprzeczone, że u Polaków w kieszeniach tak publicznych jak prywatnych, trudno się zawsze było grosza dopytać. Nieprawdaż?

KSIĄDZ TOMASZ (z przymleniem). Patrzcie Hrabio na ptaki co nicorzą ani sięją, a jest ojciec niebieski co je żywi.

HRABIA (biorąc drugą broszurę). *Sposób robienia chleba bez maki*. Wyśmienicie! Cha! cha! cha! (śmieje się).

KSIĄDZ TOMASZ. Ja w tym nie śmiesznego niewidzę. Projekt ten był komunikowany rządowi, ale Francuzi co się na niczem nieznają, postąpili z nim jak z projektem galwanizowania armat i karabinów... Pan Hrabia zna ten projekt?

HRABIA. *Si je le connais?...* Ach mój pralacie, *mieux que cela... j'y étais gobé*, płaciłem akcje po 500 fr. któreby dziś sprzedał chętnie po 50.

KSIĄDZ TOMASZ. Bo też galwanizacja nieściągała się ani do srebra ani do złota, ale do żelaza.

HRABIA. Jdźmy dalej. *Voyons* te dwa tomy. Ach! to *Stefan Czarniecki*. Cóż Książę Dobrodziej myśli o tym romansie?

KSIĄDZ TOMASZ (z przymleniem). To delikatna materyja, autor tego romansu jest pańskim feuilletonistą.

HRABIA. *Ça ne fait rien*, przysięgam. No!, wszakto między nami.

KSIĄDZ TOMASZ. Wierzę słowu Pana Hrabiego, ale mnie nie wypada być *Zoilą*. Powiem więc com słyszał. Wczoraj właśnie gadano o tem dziele na pokojach. Książę-Pan ganił w autorze nieznajomość historii i obyczajów staropolsko-szlacheckich. Pani Starościna przyznała się, że mnóstwa wyrazów, których jak żyje nigdzie niesłyszała, ani czytała, zrozumieć nie mogła. Pan Koniuszy utrzymywał, że w całym toku jest *mauvais genre*. Wywizowała się z tego powodu długa dyskusja między żartobliwym preopinantem i Panią Wojewodzina o wpływie ras ukraińsko-arabskich w dawniej Polsce na charakter mieszkańców *et vice-versa*, i zgodzili się oboje, że autor Czarnieckiego, ani koniom, ani ludziom, którymi ten bohater dowodził, właściwego nie miał kolorytu. Literaci *ex professo* nastawali na dziwną budowę frazesów, i wytykali grube błędy gramatyczne. A Panna Kasztelanówna oświadczyła, że jej guwernantka książki tej czytać niepozwoiliła. Zamknięto rozmowę ogólną zgodą, że pisarz przechwalonych *kozackich powieści*, co raz to bardziej, jak sam o kimś powiedział, *degrengoluje*. Wyraz ten, Panie Hrabio, wzbudził śmiech powszechny.

HRABIA (poważnie). *C'est un peu ça*. I ja się w części na ten sąd

zgadzam; ale dziwi mnie, że nikt z tak dobrze dobranej siostry, wielkiej myśli, myśli zasadniczej wszystkich dzieł Pana Michała niewydzwignął. Tą myślą *mon cher Primat*, (gładzi księdza pod brodę) jest *szablizność*. Autor rębacz, zachęcając do rąbania, niema czasu myśleć o prawidłach sztuki pisania i gramatyki. *Voilà, pourquoi son style est tranchant*. Ab! pod tym względem, on jest niepospolitym. *J'aime ce style...* (Biorąc 4^{ty} poszyt *de la Pologne illustrée*). Już też wolę jego polszczyznę, jak tę francuzczyznę. *Quelle secheresse! quelle monotonie!* A co za widzenie rzeczy. Karól Szwedzki obrońca narodowości polskiej!... *Vous coviendrez, mój Prymasie, que c'est absurde*.

KSIĄDZ TOMASZ. Tak, Panie Hrabio! to prawda!... Ale jeśli Pan Hrabia raczy przejrzeć ten artykuł (podaje papier), artykuł skromny, napisany przez samego autora... On się w nim z tej myśli obszernie tłumaczy... Kto wie, może ma i rację, mówiąc że to jest nowe, dotąd przez nikogo niedostrzczone stanowisko w naszej historii... (Z nieśmiałością) Ten artykuł wart mieć miejsce w *Trzecim Maju*!..

HRABIA (rzucając okiem na papier). *C'est une reclame!* takie rzeczy bezpłatnie się niedrukują po dziennikach.

KSIĄDZ TOMASZ. Autor ziomek, człowiek z familiją... ma różne wydatki... żyje z pióra... a to Panie Hrabio nieopłaca.

HRABIA (z uśmiechem). No, zobaczmy... ale pod warunkiem, że mi to co mu o tém dziele, w swym nieśmiertelnym zbiorze masz zapisać, w tej chwili *ex abrupto* zaimportujesz.

KSIĄDZ TOMASZ. Zgoda! (podniosszy oczy w górę). Myśli mi się niekleją bez fortepiana, (idzie do fortepiana, siada, akorduje i śpiewa):

Ten, co swoim i żoninem
Piórem Polskę zilustrował,
Wart, żeby w sercu rodzinem,
Wdzięcznie się sobie przechował.
Tak książę Baka światną rytumą
Sławny, a nie żadną bitwą.

HRABIA. Bravo! przewybornie! *Claudite rivos pueri jam sat prata biberunt!* (oddając przejrane broszury). Zwyciężyłeś Prymasie moją skrupulatność. (Maciek wchodzi z listami).

HRABIA (obejrawszy koperty). Wyśmienicie, wiadomość z kraju! (odpieczłowoje, czyta, marszczy się) Hola, Maciu! gdzie są panowie redaktorowie?

MACIEK. W sali, Jaśnie Wielmożny Panie, właśnie pytają Pana, czy niemogliby wyjść na śniadanie.

HRABIA. Wolaj ich tutaj... (do siebie) będą mieli dobre śniadanie... Ah! przekłóto dziennikarswo... *Que de tribulations!*...

CZĘŚĆ III.

(*Ciz sami i Panowie Janusz, Ludwik, Michał i Jan*).

CZTERECH REDAKTOROWIE CHOREM. Dobry dzień Panu Hrabieniu!

HRABIA (z gniewem). Zły dzień Mości Panowie... zły i z waszej winy...

PAN MICHAŁ do PANA JANA (pocichu). Czy oszalał? (Głośno do Hrabiego) O Łuczczanach w następnym feuilletonie piękne fakta wypuzdruję...

HRABIA (żywi). Proszę Pana mówić innym językiem.. to nie po polsku... Pan miś podobnemi wyrazami z pareset abonowanych odstraszył...

PAN LUDWIK. Na stronictwa emigracyjne, Panie Hrabio, trzeba by jeszcze mocniej uderzyć. Artykuły, zamieszczone w tej materyi w numerach poprzednich pisma naszego, niezaady stanowczego ciosu...

HRABIA (przerywając). Mylisz się Pan, zaady cios... ale go zaady pismu naszemu...

PAN JANUSZ. Trochę cierpliwości, Panie Hrabio, a stanie dynasty, i my z nią, i pismo nasze z nią, i...

HRABIA (coraz żywi). Panie Januszu! kocham, szanuję Pa-

na, ale pozwól sobie powiedzieć, żeś się wyrwał z tą dynastją, jak Filip z konopi.

PAN JAN do MICHAŁA (pocichu). Bredzi jak najęty. (Głośno do Hrabiego) Czy Pan Hrabia słyszał wczoraj kazanie Księdza Lacorderego przeciw karnawałowi?...

HRABIA (podając list panu Janowi). Czytaj Pan, czytaj... kazanie polskie... kazanie w swoim rodzaju...

PAN MICHAŁ do PANA JANUSZA (pocichu). Widzę, że się tu na ogromną burzę wypucza.

PAN JANUSZ (głośno) Milcz Pan, i słuchaj.

PAN JAN (otwiera list i czyta):

Poznań, 28 lutego 1840.

..... Odebrałem w tych dniach z poczty kilka numerów pisma peryodycznego, wydawanego w Paryżu pod tytułem; *Trzeci-Maj*. Dziwny ten plód schorzałej wyobraźni, przykre na nas sprawił wrażenie. Artykuły polityczne wywołały w gronie moich przyjaciół tyle śmiechu i politowania, ile literackie, jak je tu nazwano *okupacye*, oburzenia. Komu się zdaje, iż, żeby Polskę odzyskać trzeba w Emigracyi, którą my tu uważamy za córkę powstania listopadowego wybrać króla, tego kraju niezna, i o emigracyi, gorsze niżliśmy mieli dawe nam wyobrażenie. Żywieli i środki odrodzenia się Polski są w Polsce całej, wolnej i niepodległej, a nie w królu. Polska żyje teraz myślą, a nie imionami. Stare formy potępia... a o ludziach później pomyśli. Jeżeli znasz wydawców *Trzeciego-Maja*, poradź im proszę, żeby się upamiętali, albo przynajmniej, żeby nas pismem swem nadal obdarzać nieraczli.

Twój przyjaciel i ziomek,

HRABIA NA PODBORZU PODBORZEC.

PAN JANUSZ. *Tonnerre de Dieu!* To jakiś fałszywy Hrabia! to zły Polak.

HRABIA. Przepraszam Pana. Familija ta wywodzi swoje szlacheństwo od Kazimierza Jagiełłończyka, i liczy w długim poczcie zasłużonych ojczyźnie mężów Hrabiego Podborca autora listu, mojego dawnego znajomego i przyjaciela. Wprawdzie, dawniej tak nierozonował jak dzisiaj, ale sposób tłumaczenia się jego, ten mnie właśnie więcej uderza, że Hrabia zawsze był dobrym Polakiem. Jedna mi rzecz przychodzi na myśl. Może też list ten był pisany pod wpływem jakiego demagoga emisariusza.

WSZYSTY CHOREM. Zgadłeś Panie Hrabio! to niewątpliwie...

KSIĄDZ TOMASZ (który odczytywał list pociebu, zrywając się).

W imie ojca i syna i świętego ducha! a toście Panowie nieczytali przypisku (poprawia okulary i czyta): «*Nota bene*: Spodziewam się że wyznanie moje, które wypływa z głębokiego przekonania, nie tylko cię niezadziwi, ale ustali twoją dla mnie przyjaźń.»

HRABIA. Co o tem, to pomówimy z sobą potem. Tymczasem (podając Panu Michałowi drugi list), niech pau z łaski swojej w ten zajrzy.

PAN MICHAŁ (bierze list i czyta):

Lwów, 24 lutego 1840.

..... Donieś mi proszę, kto jest wydawcą pisma wychodzącego w Paryżu pod tytułem: *Trzeci-Maj*. Okropną tę ramotę drabanei pocztowi rozrzucają tu od kilku dni darmo. Niestworzonych stamtąd dowiedzieliśmy się rzeczy. Znakomite mianowicie są *feuilletony*. Myśmy się z nich serdecznie naśmiali. Ale są tacy, którzy dostrzegając w dziwnie tworzonych obrazach i wyrazach konspiracyę na język polski, oświadczyli, że autorowi wysła Gramatykę Kopczyńskiego, jeśli się dalej podobnemi dubami będzie chciał zajmować.

Zyczliwy sługa,

PAFNUCY ONBOWAŻ

Deputowany Stanów Galicyjskich.

PAN LUDWIK (do siebie). Otoż go wywecował.

HRABIA do PANA MICHAŁA. *Et bien Monsieur le cosaque!* ostro, ale sprawiedliwie!...

PAN MICHAŁ (zinieszan). Niechno mi ten szlacheć wpadnie kiedy w łapy, to go na miazgę zczelwertoszę.

PAN JANUSZ (z uśmiechem). A jaki niepoprawny!

KSIĄDZ TOMASZ. Przestańcie się panowie kłócić o wyrazy;

mnie samemu zdarza się często nowe tworzyć. Wszak tym tylko sposobem język się wzbogaca.

HRABIA. Niewiem, o ile się przez *Owrucczanów* i *Zuczczanów* język Polski wzbogacił. Co do mnie, wiem dobrze, że się zubożył. I dla tego Mości Panowie oświadczam wam, że dziennika dalej zasilać, utrzymywać i prowadzić nie myślę.

WSZYSTY CHOREM. Jaki? Tanie Hrabio! co? Pan Hrabia miałaby kraj zawodzić?

HRABIA. Kraj?... wszak czytaliście listy!

PAN JANUSZ (z gniewem). To się tyczy tylko Pana Michała.

PAN MICHAŁ (zuchwale). Niezupełnie. Jest tam mowa i o politykowcach. Panowie niemniej w tych listach jesteście jak ja pokiereszowani.

PAN LUDWIK. Co za zuchwalstwo!

PAN JAN. Ja trzymam z Panem Michałem, i oświadczam, że...

PAN HRABIA (pochwyliując). Żeśmy się nie w swoje wdali rozpoczynając zawód dziennikarski.

KSIĄDZ TOMASZ. Zgoda! Mości Panowie! zgoda! a przynajmniej chwila spokoju!.. Jeszcze rzecz niestracona... niezapalajcie się... Jest opatrność, która czuwa nad wszelkim tworem żyjącym i nieżyjącym, rozumnym i nierozumnym, mięsożernym i roślinożernym. Ona spuści swój promień na *Trzeci-Maj*; a Książę da pieniądze na druk.

PAN MICHAŁ. A redakcja?

KSIĄDZ TOMASZ. Panowie redaktorowie, gorliwi o dobro tronu i kraju zrobią w części poświęcenie z swojej pracy.

WSZYSTY CHOREM. Bynajmniej! Dobrze to Księdzu siedząc na probostwie o poświęceniu rozprawiać. Nam żyć trzeba!

KSIĄDZ TOMASZ. Azaliż niewiecie, że powiedziano jest, iż nie samym tylko chlebem żyje człowiek; ale jeśli o życie idzie, to ja biorę na siebie, że dostaniecie biletów na obiady *Towarzystwa Dam dobroczynności*. Dixi.

HRABIA. A to nie zła idea. Jeśli się Panowie na nią zgadzają, to ja dyrekcyę jeszcze zatrzymam przy sobie, a nawet bezpłatnie.

PAN LUDWIK. *Fi done!*

PAN JANUSZ. Proszę o tydzień czasu do namysłu.

PAN MICHAŁ (opatrzywszy sakiewkę). Ja jutro dam odpowiedź.

PAN JAN. Dla mnie obiady są rzeczą obojętną, zwłaszcza w *Wielkimpoście*.

KSIĄDZ TOMASZ. Namysłajcie się Panowie, a tymczasem ja wnoszę toast (dobywając butelkę z szatany) «Niech żyje ten co już miał zginąć, *Trzeci-Maj* w *Adamie I.* (Maciek wnosi kieliszki, słyhać wystrzał korka, i okrzyki *vivat! vivat! vivat!*)

ROZMAITOŚCI.

Arystokracja nową na podbicie emigracyi przedsięwzięła wyprawę. Dowodem, okropne jeremijady *Trzeciego-Maja* nad klęską, która, dzwigających krzyż polski, Polaków w wojsku belgijskiem dotknąć może, a którą, jak *Trzeci-Maj* pisze, książę Czartoryski usunie, jeżeli go emigracja naczelnikiem swoim ogłosi. Mniejsza tą razą o bezczelność, ale co myśleć o rozumie ludzi, którzy aż do tak dziecinnych udają się sposobów?...

—*Trzeci-Maj* utrzymuje, że trwoga o los *Tygodnika Poznanińskiego* jest *niewczesna*. I prawda, że jest *niewczesną*, bo *Trzeci-Maj* zrobił już swoje.

—Na jedną z niedzielnych herbat u króla *de facto*, była długa w późną noc narada o ustanowieniu nowego herbu królewskiego, któryby trafił niż dotychczasowy wyobrażał króla i jego poddaństwo. Uchwalono, że na wszystkich chorągwiach, domach królewskich jeżeli jakie będą, pieczęciach, naczyniach do dziennego i nocnego użytku, guzikach liberyjnych i innych oznakach dygnitarskich, zajmie miejsce *but*. Dotąd słowa Chłono-

pickiego: *Ojczyzna wasza i butów mi nieda*, brane były w najprostszym znaczeniu. Przenikliwi dynastycy doszli, że but znaczy koronę, czyli godłem jest królewskości. I to być może. Karól XII posłał swój but Szwedom, i kazał go uważać jako znak królewskiej władzy. Tak więc dynastycy ze swoim królem stanęli na równi z butem. Niedarmoto ojcowie nasi wynaleźli przysłowie: *Głupi jak but*.

—*Komissya korespondencyjna* powiada, że dla tego obecną chwilę do zrobienia odezwy do *Tow. Dem. Pols.* wybrała, iż świeżo ogłoszony wykaz głosów jednocyzielskich na członków komitetu, który Polską i emigracją ma rządzić, jest *zwłocządem demokratycznych usposobień towarzystwa jednocyzielskiego*. Zaprawdę przyznać należy, że nicmogła *kom. kor.* wybrać ku temu stosowniejszej chwili.

—Dwór Rzymski ogłosił *Uwagi krytyczne nad artykułem Gazety Frankfurckiej dotyczącym Rosyi* w których, tłumaczy katolikom polskim, a szczególnie klerowi polskiemu, że *powstawac i wojować przeciwko Cesarzowi rossyjskiemu jest grzechem*. Nowa ta nikczemność ze strony Dworu Rzymskiego nikogo niezadziwi zapewne, ale niezawadzi wiedzieć, że antorem powyższych uwag, ma być jeden z pupillów arystokracji, sposobiących się w Rzymie na przyszłych duchownych dygnitarzy w Polszcze.

—*Młoda-Polska* zaczyna na raz jeden potrzykroć grzeszyć: Niedośyć, że *Uwagi Dworu Rzymskiego* wydrknęła w tłumaczeniu, niedośyć, że najbrudniejszą nikczemność stolicy apostołskiej nazywa oporem przeciwko Rosyi, ale nadto, biorąc w obronę złą sprawę, dodaje, że dla tego w niecierpliwości naszej taką nam zdawać się może, iż my życie nasze rachujemy na lata, a kościół swoje na wieki. *Młoda-Polsko!* postrzeż się! abyć ciężkie niebyło grzechów odpuszczenie.

—W pewnym zgromadzeniu rzucono zapytanie, któreby z pism emigracyjnych powiedzieć mogło? że myśl reformy towarzyskiej na zasadach wolności, równości i braterstwa, jest wynalazkiem tułactwa, właściwem jego dziełem. Zgromadzenie od razu wykrzyknęło: Orzeł-biały-bruxelski. I zgadło! (obacz N° 8 st. 29).

—P. Józef Ordega wytłumaczył parę kawałków z *Bucheza* o Postępie i Jezusie Chrystusie, i dodawszy kilka bajeczek z Naruszewicza, nazwał to dziełem: o *Narodowości Polskiej*. Któs zwracał uwagę, że tak rażąca niestosowność rzeczy z tytułem, wzięta będzie tłumaczowi za szarlatanizm.—Mniejsza oto, odparł jeden z obecnych, kiedy rybak ciska w rzekę przynętę, niedba co o nim powiedzą ryby.

—Od czasu jakiegoś powtarzają a powtarzają nczeni, że opatrność do pewnych celów pewne wybiera narody. Kto wie, czy czegoś podobnego z familjami nie robi? Niedawno zająśniał na horyzoncie emigracyjnego pismienictwa, wielki pisarz Alexander Jełowicki, a oto zjawia się w *Trzecim-Maju* wielki krytyk w osobie Mikołaja Jełowickiego. Kto wie, jak tam krytyk *pyłką do pióra mając skwapliwość* porównywa Czajkowskiego z Szekspirem, ten niewstrzyma się zapewne od powtórzenia z nim samym: *W imię Ojca i Syna, ten człek widzę głupi*.

—Mikołaj zwiedzając Psków, rozkazał przedstawić sobie wszystkich urzędników. Gubernator zapytał, czy ma przedstawić i jednego Polaka, będącego urzędnikiem, ale Mikołaj, skoro usłyszał nazwisko Adama Gurowskiego, zawołał: O tym szelmie niewspominajcie mi nigdy. Mikołaj mniej ma w tych rzeczach wyrozumienia od niektórych kolegów w aryżu, któ-

rzy w najlepsze żyją z niektórymi, aspirującymi bardzo niedwóznacznie do roli Gurowskiego.

LITERATURA.

TRZY STRUNY, ODDZIAŁ DRUGI, POEZYJE Z CZASÓW REWOLUCYI PRZEZ SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO. STRAZBURG, 1840.

W tych dniach pojawił się właśnie ten piękny zbiór liryków znanego śpiewaka *Zamku Kaniowskiego*. Wszystkie dotyczą mniej więcej najpamiętniejszej epoki życia narodu naszego, i są niejako obrazem uczuć, życzeń, nadziei i wszelkiego rodzaju uniesień, a oraz rozczarowań i rozpacz w tym dziesięciomiesięcznym dramacie. Następujące poezyje zawarte są w tym oddziale: POWSTANIE 29 LISTOPADA, HYMN. ORZEŁ BIAŁY. ANTYCHRYST WOLNOŚCI. DUCH KOSYNIJERA. SKOWRONEK POLSKI. MARSZ ZA BUG. CHMURA. PIORUN. ŚPIEWAK LUDU POLSKIEGO. ŻOŁNIERZ W R. 1811. CHOLERA. ŚKLANNE OKO. WISŁA I ŚWIĘTY JAKÓB. ŻOŁNIERZ ŻEBRZĄCY. WOJSKO POLSKIE WYCHODZĄCE Z POLSKI. ROPACZ POLKI. WYPRAWA BRACI WYCHODZĄCÓW. Te same co i w pierwszej części hojnie rozsypane zalety, ten sam wszędzie głęboki pomysł i uczucie, a jeżeli niewszędzie artystowskie wykończenie, trafność i urok wysłowień, zato wiele lirycznego pędu i wzniosłości, jak np. w *Orle białym*; śliczna okragłość i wdzięk, jak w *Skowronku*; żywość barw i opisu, jak w *Marszu za Bug*; prostota gminna, jak w *Duchu kosynijera*. Słowem, utwory te, muszą na każdym czytelniku sprawić wrażenie, choćby ten nawet był tak niedobrej wiary, jak autor rozprawy kalendarzykowej na rok 1840, co *ex cathedra* nakazuje wieszczom naszym, aby w tych żelaznych, krwawych czasach nucili mu włoskie *barkarole*, albo jak prowanecey trubadurowie pisali *kanczony* do pań tajemnych myśli. Nie tn miejsce rozprawiać jakiej nam poezji potrzeba, ale tu, aby wykazać jacy sędziowie podejmują się kierować smakiem czytelników, i jak się radzi przeciwną wszystkiemu, co się nie mieści w karbach ich koteryjnych widoków. Dlatego przytoczymy kilka fałszów, któremi wspomniony kalendarzowy pisarz na wiatr rzucone teorie swoje popiera. I tak: z góry uderzając, powiada, że poezyje Goszczyńskiego *czuć nieznosnym krwi zapachem*; następnie że *wyjdzie na księżyc i arystokratów*, i że materiału poetyckiego dostarcza mn *jaskinia ludzi skłóconych ze społeczeństwem*; dalej, pospieszając z obrokiem duchownym, naucza nas (dobrze wiedzieć!), że ten, co umie wyrazić *myśl czy namiętność swego czasu*, lub też jeden z tych *krzyków serca wydzierających się ze wszystkich epok*, jest poetą lirycznym. Niepozostaje tu, jak zapytać szanownego recenzenta-moderata, jakto wygląda namiętność naszoczesna, i jaki to krzyk się wydzierza?... Czy księża i arystokraci obciążeni zepsuciem i zbrodniami wielu wieków niesą godni oburzeń poety?... Czy społeczność, w której żyjemy, tak jest wzorową, że czysta dusza wieszczka niepowinna się z nią pokłócić, i ślać w szeregu tych, co pragną być lepszymi?... Malowanie brzydkiej rzeczywistości obróciło się w zarzut przeciw Goszczyńskiemu, jak gdyby Dante'mu Gibelinowi można było zarzucać jego okropne obrazy. Przecież śpiewak TRZECH STRUN nienuci wszeteczeństw, ani brudów cielesnych torem pisarzy nowej szkoły francuskiej?... Cóż mn recenzent zarzuca?... Oto oburzenie się duszy czującej, serca bijącego miłością i wolnością, oto że grzmi, piorunuje, a nieplaczo i kantyczek niepisze. Ale znamy my naszych Gwelfów, którzy o kilka wierszy wyżej, na poparcie swojego uniesienia dla nabożnych bajeczek Goreckiego, zastawiają się Mochnackiego powagą, (który miał je czytywać dla dobrej polszczyzny), aby potem dziwić się téż samej powadze (Mochnackiego) że śmiała zawyrokować, iż Goszczyński ma talent liryczny. Niechaj się panie recenzencie! Goszczyński niedotknął twej złotej liiry. Zachowaj ją dla inwalidów, lub dla tych, co śpiew swój zamknęli w przysionku pańskiego pałacu, a odpowiedzą twoim o liryczności pojęciom i będą godni siebie *Poeta i Krytyk*.

Francuzczyzna i Narodowość.



FRANCUZCZYŻNA! I wiecznie francuzczyżna! Niedawno wyganiano ją z naszych książek, a teraz patrzcie! z całym dworem wpakowała nam się w politykę. Szczęście, że nasze babińskie głowy nie dały się opanować tej zwodniczej kokietce, której dziś nadskakuje nasza sankiulocka szlachta, co zdezertowała z genealogicznego drzewa. Biedacy! cieszą się z jęj faworów, i myślą że pana boga schwytały za nogi... Cieszą się, cieszą! nam już przyjadły się jęj pieszczoty, nam teraz kochanką poważna matrona, stara *Narodowość*... Spójrzyjcie tylko na to grono matedor rewolucyjnych, kiedy u przyszelego naszego króla i pana zbierają się przy herbacianym stoliku. Myślałbyś że z grobu powstałi Chodkiewiczze, Czarniecy, Rejtany, Korsaki, taki typ sarmacki w tych czarnych frakach i białych rękawiczkach, taka potęga wyrazu w tych oczach za lornetkami i okularami, taka buta w tych kosmetykiem woniącym napomadowanych wąsikach. A mowa ich?... Birkowski kiedy z ambony rzucał pioruny na zepsucie wieku, Zamojski kiedy krzychał na króla: *regne non impera!* Korsak kiedy wołał: *Chodźmy na Sybir!* mdle tylko dźwięki wydawali, w porównaniu z energią i duszą tych nowych trybunów z sejmu, rządu i wojska. Coza znajomość tajemnie dyplomatycznych! Jaka harmonija w wysłowieniu!... Zdaje się że polskie ich dźwięki przyoblekły się w cała świegotliwość francuzczyżny. Oh! bo my niepotępamy tej naszej alijantki, ale pożyczamy od niej tylko to, co nam szkodzić nie może. Demokracja zaś, ta hydra, co śmie przeciw nam podnosić nieuprzedzoną głowę swoją, i mierzyć nas gołym okiem; demokracja rzuca się w jęj objęcia, jak niedoświadczony młokos, co w publicznej kobiecie widzi ideał czystości, co nadmysłowe uczucie pragnie rozbudzić w sercu skażońcem cielesnym nierzędem. Szalony! używaj z nią twego duchowego szczyścia, kiedy my cieszymy się rzeczywistością. Z tego współżalotnictwa obrachujemy się, kto co lepszego odniósł w zysku, i tak: +

My narodowość: Splodzilismy sobie króla ze starego Gedyminowego gniazda, dzięki argumentom pana Janusza wyjętym z *Quotidien* i innych prawowiernych gazet francuzkich.

Coż na to *francuzczyżna* czyli *demokracja*?... Naszym królem lud—lud starszy niż wszyscy Gedyminowie i Czartorysey, lud, który jest nie czczym tytułem, ale rzeczą istniejącą od wieki wieków.

My narodowość: Zawiazaliśmy rozległe z gabinetami stousunki obiecując w nagrodę za przywrócenie ośmiu województw (nie gubernii, przy tem się mocno upieramy), trzymać lud w poddaństwie, ciemnocie i uędzy, jak za dobrych starych czasów.

Na to *francuzczyżna*: Chcemy się wybić na wolność z całym ludem przez własne siły i sympatję ludów.

Narodowość: Nienaruszymy w niczem dotychczasowego społecznego porządku; kreując nowych hrabiów i baronów, rozdając starostwa i ordery, strzegąc klejnotu szlachectwa i poddańczych powinności ustalimy go raz i na zawsze.

Francuzczyżna: Znosimy przywileje. Cnota, poświęcenie się, talenta otwierają drogę do wdzięczności narodu. Chłop waleczny lepszym może być generałem, jak niedołężny Radziwiłł wodzem, dla tego, że jego przodkowie byli hetmanami.

Narodowość: Do wychowania naszych dzieci sprowadzać będziemy na kopy gubernatorów i guwernantki z Francji i Szwajcaryi, bo, broń boże emigracyi! jak to pięknie przybyć z gotowym językiem do obcego kraju.

Francuzczyżna: Wychowanie będzie publiczne, karne i urowe. Znajomość swego języka, kraju i historii pierwszym warunkiem nauki.

Narodowość: Zaprowadzimy fabryki najprzedniejszych materii jedwabnych i bronzów; restauracje i kawiarnie na wzór paryżskich, sprowadzimy najlepszą operę włoską i wodewil

francuzki; wyścigi konne urządzim na sposób angielski, ażeby gdy jaki lord Stuart przybędzie do nas, mógł oddać sprawiedliwość postępowi cywilizacyi.

Francuzczyżna: Będziemy się obchodzić wyrobami jakich kraj dostarczy; potępimy zbytek idący w parze z zepsuciem obyczajów; słuchać będziemy nie włoskich gorgow, lecz włoskich o Hryciu i Bartoszu powieści, i o hitwach gdzieśmy krew lali za ojczyznę. Zarłoctwo i pijaństwo precz wygonim, bo za tem idzie ociężałość, głupota i rozpusta.

Narodowość: Dla zaszczerpienia galanteryi i rozwinięcia sentymentów serca, sprowadzać będziemy krotce paryżskich romansów; dla zdarcia maski z hipokryzyi otworzmy domy publiczne; utrzymywać będziemy dowcipne kortezanki, aby ministrowie nasi i dyplomaci na łonie ich rozmyślali o sprawach państwa. Zgola, będziemy używać życia wesoło, hucznie, bez trosków, bez potu, dzieląc czas między miłość a chwałę.

Francuzczyżna: Kształcenie serca i rozumu ku miłości bliźniego a dla pożytku kraju, znajdują kobiety nasze w ojczystych, książkach, a najbardziej w przykładach żywych moralności publicznej, nad którą rząd po ojcowsku czuwać będzie. Świętość ślubów małżeńskich zapewni pokój rodzinom i wpłynie na wychowanie dzieci. Rozwiążność, bezrząd, będą karane jak zbrodnie cały obrażające naród. Zgola, czeka nas życie wesołe, bo sumienia będą czyste; pracowite, bo w pracy warunek bytu swobodnego, bo niebędzie innych tyranów prócz zwykłych namiętności, których panowanie złagodzi szczerze przejęcie się powinnościami względem drugich i nas samych.

Patrzcież przeznacni Babińcy! przekłeta, sfrancuziała demokracja, chce nam wesołą Polskę w klasztor kamedulów zamienić.

WALLENRODO-MANIJA.

W osobliwszych czasach żyjemy! Przysłowie: *Teraźniejszość jest małą przeszłością*, do żadnej epoki nie może się najlepiej zastosować jak do naszej. Rzuciwszy okiem na politykę, filozofję, religiję, sztukę wojenną, literaturę, wszędzie postrzegamy nieszczerliwy eklektyzm. Czy epoka nasza tak jest ogolocona z natchnień, że nic nowego wydać nie może?... czy też przeznaczeniem jęj używać tego co młodszy świat stworzył?... czy nakoniec powołaniem naszym jest tylko realizować te wielkie pomysły jakie gieniusz od czasu do czasu rzuca? Ostatnie to przypuszczenie zdaje mi się najlepiej wyjaśniać symptoma naszego wieku. Patrmy! niegdyś rycerskie dzieła miały swoich Homerów, Trubadurów. Tassów którzy opiewali zbroję i męża jak Hektor, Gołfred, Roland, Karól Wielki; ich dziełom oddawano cześć prawie religijną, ale żadnemu kramarzowi lub cyrulikowi malego miasteczka przez głowę nieprzeszło udawać Hektora, Gołfreda, Rolanda. Za naszych dni przeciwnie: poeta wyszukuje charakteru najdziwaczniejszego, najrzadszego, jakich na podslonecznym niechywało świecie, i wnet kupa naśladowców ubieźnych przybiera ton i manijery i język nawet bohatera w modzie. Manija ta, mianowicie we Francji, równiej zmianie podlega co moda. I tak, dziś panuje Antony, jutro: Trenmor, pojutrze: Manfred, Werter i t. d. U nas zaś, nieporównany Mickiewicz, równie jak Goethe, Byron, Jerzy Sand, wywołał z cieniów przeszłości krzyżackiej, ową ogromną postać, od stóp do głów w kirysie, dumną, tajemniczą, mściwą, słowem zakonnika rozkochanego, co pił, mordował i śpiewał ballady, a kreśląc ten olbrzymi charakter mogący wielką myśl zaszczerpić w narodzie, niespodziewał się może, wywołać najśmieszniejszych w świecie naśladowców, którzyby Molierowi mogli dostarczyć materii do nowego rodzaju Tartuśfów.

W kraju jak nasza Polska, ujarzmionym, zakrwawionym za lada krok do odzyskania bytu lub rozpowszechniania nowych wyobrażeń, charakter Wallenroda, Wallenroda na wielką stopę, cohy wpil się w duszę cava, trząsł gabinetem, cohy nareszcie

zguźnemi podszeptami wywołał powstanie uciśnionego ludu, byłhy apoteozą rozumu, hystrości, wielkiego poświęcenia się, ho kto wie czyliby mu nawet została chwala głęboko pojętego celu, choćby ten udał się pomyślnie. Duch poety mierząc cały ogrom potęgi tyrana ze słabością pognębnionych, niemógł nie trafniejszego wymyślić, a zwłaszcza w chwilach, kiedy naród niepoczuł jeszcze sił swoich, kiedy się niezdecydował do krwawej, otwartej walki, i niewyrzekł w obec świata: *dam się umęczyć dla zbawienia ludów!*— Na nieszczęście po ogłoszeniu Wallenroda w nikim nieobjawił się podobny charakter. Warszawa tylko odpychając pieśczęty swego brutalą, zrzuciła maskę uległości, a za nią cały naród, i to podobno najprostszą drogą. Z tem wszystkiem, figura mistrza tkwiła głęboko w pamięci, co więcej, stała się niejako formułką usprawiedliwień, i płaszczykiem, pod którym kto chce może się zmieścić wygodnie.

Naprzód stronę tę zaczęli pisarze, którym Adam Czartoryski dostarczał piór i atramentu, kłopotąc się niepomalu, jak tu wypłacać w oczach narodu i potomności przyjaźń swego patrona z nieboszczykiem Aleksandrem, wielkie jego wpływy gabinetowe, jego służbę moskiewską, i różne plany do konstytucji. Dostrzegli w głębi tej ciemnej plamki, małe światelko w szczęśliwym pojawieniu się Wallenroda, który choć mówi bardzo wyraźnie:

..... dziś litewskie pany

Przychodzą własne oddawać nam kraje,

I zemsty szukać na swój lud znikający!

przecie po różnych a różnych dowodzeniach i konsekwencyach odkryto że książę-pan, a nie kto inny był owym żywym, praktycznym Wallenrodem, z wyjątkiem wszakże iż Moskalom nie złego nie zrobił, zapewne w skutek dobrego wychowania i cywilizacji. Po tak zachęcającym przykładzie, Wallenrodzizm nabrał wartości; co więcej stał się niejako przysłowiem krajowym.

Weźmy np. dobrodusznego szlacheica. Jakiś ukaz carski zakłócił mu pokój domowy; rozpaczka, przeklina ciemność, a rachując na cud, który na końcu piętego aktu ma się pojawić, pociesza się: To pewnie ktoś przy boku cara sprzyjający nam, musiał mu podyktować, aby naród do reszty oburzyć?!— I ot roi sobie Wallenroda

Znowu nihy gdzie w arystokratycznym gronie, znajdzie się jaki intruz, który nieczwając na różne parantele, tnie prawdę i hańbi czyjego wujaszka, stryjaszka, dziadunia że służy ciemności i jest albo fliegel adjutantem, albo hofratem, albo ambasadorem. Nato wnet wyskoczy obrońca, który ci szepnie do ucha: Niepotępiaj, ten człowiek poszedł do dworu z przedsięwzięciem Wallenroda! Wallenrod tymczasem zgarnia order, skonsolidowane majątki, i chelpi się, że tylko on zna sposób uchołdzić dzikiego zwierza, że gdyby wszyscy poszli za jego przykładem i poddali się z pokorą, czas i dyplomacya postawiłyby Polskę na nogi!—I ot nowy Wallenrod!..

Manię tę jeszcze dalej posuwają tuzinkowi Wallenrodzi, którzy u nas na funty pełno. I tak, jesteś w Warszawie, w Krakowie, w Wilnie, Lwowie, Poznaniu, spotykasz na ulicy znajomą ci niegdyś figurę, a znajomą w jakim kole spiskowych, gorących patriotów; przypominasz sobie zapal jego mowy, jego jesta mordercze, słowem, poszedłbyś o zakład, że ten człowiek wykonał albo wykona czyn godny pamięci. Serce ci zadrgało, leciś go uściskać;—ale, o niestałości rzeczy ludzkich! ów zapalenieć zakręcił półkołem abyś go nieschwycił, zdjął nisko kapelus i zwinął kominka w boczną uliczkę. Teraz stoisz, opuściłeś ręce i dumasz. Nadchodzi ktoś z zażyłych.—Oświeć mię przyjacielu co się zrobiło z panem N. że udał jakhy mię niepoznał, przecież...—Rzecz najprostszą! Ciebie rząd źle uważa, a pan N. unika podobnych zetknięć, czy rozumiesz?—Bóg świadkiem, że nie.—Trzeba ci wiedzieć że pan N. dostał urząd, a tem samem wpadł na drogę kariery.—I tożby go miało odmienić?—Bynajmniej!.. Niemogąc otwarcie, postanowił skrycie działać.—Więc w urzędowaniu swojem dopomaga dobrej sprawie?...—Przeciwnie, nadzwyczaj jest skrupulatny, żaden nawet Moskal tak ostro niebierze, pan N. to Wallenrod

całą gębą. W parę lat znowu zdarza ci się słyszyć o panu N. że już podskoczył o kilka stopni, ale narzekania zewsząd: tu będąc na komisji zadecydował na stronę rządu z krzywdą nieszczęśliwej rodziny; ówdzie z kogoś ciągnął inkwizycję za przestępstwo polityczne, i tak wymacał że biedaka potaszczone na Sybir, i mnóstwo podobnych grzechów!—A to trz gorszy Niemca i Moskala! wołasz w oburzeniu. Wtém ktoś się przybliży i mówi tajemnie.—Niesądz go tak surowo, to Wallenrod!..

Inny jeszcze rodzaj Wallenroda przedstawia nam następna gawędka. Idziesz ulicą np. w Krakowie i spotykasz znajomą twarz, która przez kilka lat żyła pod pięknym niebem Francji.—A ty co tu porabiasz?—Co widzisz; jestem sobie w Krakowie.—Jako? czy w charakterze emisaryusza, i tak otwarcie?...—Emisaryusza? niemiej że mię za tak lekkomyślne stworzenie;—Więc przecie jakiś cel, jakieś przeznaczenie?—Olbrymie; przybywam za amnestją.—Czyś oszalał! jeżeli cię Mikołaj niekaże powiesić, to rodacy potępią w opinii.—Zartuję z nię, czas pokaże, i nachylając się szepce ci pod sekretem:—Naim trzeba Wallenrodów!—Uspokojony tēm, myślisz sobie w prostocie ducha, że on tam wszystkich wymorduje Moskali;—aż oto w rok, czy we dwa, dowiadujesz się że Wallenrod wyparł się nietylko swojej przeszłości, ale psy na nią wiesza, że chociaż niema urzędu (bo mu go dać niechcą) jednak z Moskalami pije szampana, gra w stosa, i wyciera pokoje Paszkiewiczza.

Zgola zaczawszy od panów generałów, hofratów, ministrów, ambasadorów, co służy trzem dworom, aż do lada biuralisty wszystko ratuje się temi pobocznymi schodkami, dla zostawienia opinii w wahającej się wątpliwości; a nawet, ta pełna poświęceń płeć piękna, kiedy idąc za popędem kaprysu lub zepsucia oddaje rączkę Szwabowi lub Kacapowi, tłumaczy się na przymówki opinii:—Będę wpływać na męża i jednego Polaka zyskam dla ojczyzny. Tymczasem na nieszczęśliwej Wallenrodce sprawdza się najczęściej to przysłowie: *Złapałem Tatara, chcę go wieść, a on mnie ciągnie!*..

Wierzą im nieporównany wieszcu, przesłiczny utworzyłś ideał, ale jest w nim jakaś niedoskonałość, że znikczemnienie, podłość, brak charakteru, wyparcie się uczuć narodowych, tak łatwo parodiują ten płaszcz krzyżacki i ten hełm z tajemniczą przyłbicą. My wszakże nie tracim nadziei że na takich Wallenrodów przyjdzie kiedyś sąd ludów, który im krzyknie w niespodzianą godzinę: o *Wehl! o Wehl!*

PANEGIRIK BANIALUK

PANA MECHALA.

Wielki proroku i podporo tronów!
Co pielęgnujesz szczątki Jagiellonów,
Co nas nieuków, dziś po polsku uczysz,
Z kółpakiem w czapie gły się nabudziuczysz.
Gdy się panoszysz i zęby o zęby
Stukasz w tajnikach namarszczonę gęby.
Lub jak jaskółka świegotunka jaka
Balakasż światu przygody kozaka;
Gdy mizgasz oczkiem na nadworne panie,
Nizli się skryjesz w prorocstwa kołbanie,
Pornąwszy nurka lub dernąwszy w nogi
Po za książęce woskowane progi,
Choć cię ścigają korowodem płacze,
Choć każda dama w żalu *Kudkudacze*.
Bo już hulaszco na królewskim dworze
Bez ciebie nigdy, nigdy być niemożę;
Bo twa *mutorność* każe ciębie lubić,
I ty sam umiesz umyśli *hulubić*.
Któż na cię patrząc, któż ciębie słuchając,

¹ Dla zrozumienia panegiriku odsłanamy czytelników do jego źródła: *Stefan Czarniecki*, powieć historyczna przez *M. Czajkowskiego*.

Oczami typiąc, uszami mrygając,
 Śród ust *mlaskania* cichie nicobwoła
 Żeś godny nosić imię Archaniola?
 W kimże Tetera, Drogonius, Kirdżali,
Krwi pluskającej zarem niezapali,
 A chociaż zawiść po świetle rozniosła,
 Że ci należy miano Archi-osła.
 Ja twój wielbiciel przed tobą się korzę,
 I wołam w Pszonce, że to być niemożę!
 A jak *śnieg z góry co pada ryczałtem,*
Wielkości płaszczem odziewam cię gwałtem.
 Bo proszę Państwa, talentu nie lada,
 Co nam tak piękne bajki opowiada,
 I grzebiąc *zadem* w upłynionych czasach
 Wiedzie w potonność w złoczonych kolasach,
 I na rumakach śród pysznych turniejów,
 Swoich kochanych z *Maja* dobrodziejów.

Stefan Czarniecki, historyczna powieść,
 W której tak łatwo udało się dowieść,
 Że wódz bohater, obrońca wolności,
 Był niskim sługą Króla Jegomości;
 W której przeznacza książęca rodzina,
 Głośna na polach naszego Bahina,
 Z każdego kąta znieścacka wygląda,
 I milczkiem mówi, czego chciwie żąda.
 Ah! co za utwor piękny, gienijalny!
 Coza manifest do tronu pochwalny,
 Znoście mu, znoście wszyscy na wyścigi,
 Na wieniec wieszczą szaleju łodygi.

Próżno tam mruczysz niechętny na boku,
 Wątpiąc o królu i jego proroku;
 Lub jeśliś kiedy Wernyhorę czytał,
 Będiesz o słowo tej zagadki pytał?
 Będziesz łech łamał, jak teraz pogodzić,
 Co wzajem sobie winno niby szkodzić?
 Perlo Adama i Rzeczpospolitą?
 Miecz zbawiciela i dwór z panów świta?
 Lub jeśliś szperacz w towarzystw szpargałach,
 Wspomniesz o dawnych węglarskich zapalach,
 Widząc jak wszystko zmieszane jak w rogu,
 Krzykniesz „To zmiennik” i przysięgniesz Bogu,
 To nic nieszkodzi—i wszystko być może,
 Jednakże ja to między bajki włożę.

O wielki Jacku Przybylski, niestety!
 I w cóż się twoje obróca zalety?
 Tyś umiał tylko słowa odgrzebywać,
 Myśl twą naddziadów wyrazami zszywać,
 Albo skuwając rozpadłe żywioły,
 Otrząsać z kronik Bielskiego popioły.
 Ale zatarte już dziś twoje ślady
 Szumiącym prądem Michała kaskady.
 Postęp dziś hasłem,—dla dudków nauki,
 Pan Michał prawi swoje banialuki.
 Darmo o krzywdę języka niewołaj,
 Inaczej głosi jałowy Mikołaj²,
 Z krytyków który jeśli czasem szyku
 Chciał coś powiedzieć,—złity z *pantatyku*,
 Padł w obec mistrza i *leży pokotem*,
 A *serce w piersiach uderza mu motem*.
 A nasz pan Michał *buszuje i hula*,
 Choć mu się *welna na tysię wyszumula*
 Ale to przecież nieczeszpeci tyle
 Wieńcowe wieszczą łys skryją *badyle*.

Jako w pracowni biegłego chemika,
 Gdy się pierwiastek z złoženiami styka,
 Gdy galwaniczny żar piorunem pali,
 W dziwne się kształty nowa sól kryształ, i
 I to, co dotąd świat za płyn uważał,

Alchemik w kryształ i sól poprzetwarzał;
 Tak też w pracowni płodnego Michała,
 Każda rzecz nowej wartości nabrała.
 Słowo, co dotąd czyn pewny oznacza,
 On chwytą, męczy i wraz przeistacza;
 A kiedy takich słów kilka nakreśli,
 Nie każdy łatwo domaca się myśli;
 Bo jeśli który w dohrodusznęj wierze,
 W dawném znaczeniu każdy wyraz hierze,
 Czytając bidad, ani odgaduje
 Jak tam myśl *hula i patamaruje*.
 W Polsce, choć polskim pisano językiem,
 Każdy go czyta z przydanym słownikiem,
 Tak on granice polszczyzny rozszerzył.
 A wszędzie przemógł w co tylko uderzył.
 Na odgłos *duższej* niżli *Skota* chwały,
 Wszystkie psy nawet *głośno zadziawkały*.
 Choć język, chwalić arcydzieła łechce,
 Jednak o reszcie przypominać niechęce.
 To tylko kładę dla publicznej wieści
 Że śród obrazów jakie powieść mięści,
 Kozak Tetera, zakrywszy łysinę
 Ma mieć autora i postać i minę,
Zwyczajnie jakto przez malarza zdjęty,
 Ogłazon trochę i lepij opięty.

A teraz kiedy, przeznaczy nasz *czmucie*,
Wysmalitem ci pochwalne uczucie,
 Choć *krzywoulami schylone litery*,
 Wiesz że wielbiciel twój stały i szczerzy,
 Wiwat Pan Michał i Czterdzieści cztery!...

Komedia Czartoryskich

NA BENEFIS CZARTORYSKICH.

Do tysiąca i jednej komedii przez familię Czartoryskich z Polakami, Polakami, przeciw Polakom, kosztem Polaków, w Polsce, za Polską, na korzyść Czartoryskich, dodano jeszcze nową 1840 r. 3^o kwietnia, na emigracyi, we Francyi, w Paryżu, po francuzku, na francuzkim teatrze *De la Renaissance*, pod tytułem: *La Duchesse de Guise*. Nakłady wystawienia przekonały że niebrakło funduszków. Chór ze stu osób obojg płci uderzał przepychem strojów; JO. żebraczka odznaczała się w chórze kosztownym dyademem, Pan Albert błyskał orderem kongresówki, komisarze—pajaco zachwycali publiczność stosownością liberyi i konduity. Grano, śpiewano, klaskano, chwalono na teatrze; klaskano, chwalono za teatrem; jednym słowem: *komedia udata się*, i raz jeszcze dowiodła, że jej twórcy *biegli są w kuglarstwie*, że jak zawsze i teraz niczego nieszczędzili, *nawet godności imienia polskiego*. E!... bo powiedziawszy prawdę, co tam ta godność?!... to imię Polski?! Zawsze frazesa i frazesa!... Że też emigracya niemożę się ich oduczyć, niemożę wejść na drogę *praktycznego rozumu*, jak gdyby nieczytała nigdy *Trzeciego-Maja*. Przypuśćmy wreszcie że te wszystkie rzeczy istną po za obrębem aureoli otaczającej naszą dynastję, w poddańcym jej motłochu; ale Polska jest dynastya, dynastya familija Czartoryskich, co po zanią, to jej narzędzie, jej własność. Polska jej własność, a dopieroż emigracya?.. Emigracya, to nic więcej tylko chłop Czartoryskiego, a chłop o tyle dobry o ile odbywa jego pańszczyznę. Czartoryskiemu jako monarcha, jako królowi, jako panu, wolno z emigracyą, wolno z Polską, i ze wszystkiem co do emigracyi i do Polski należy, zrobić co się tylko jemu rzecznie podoba. Chcieliżbyście żehy był królem malowanym?!.. Zrozumiecie aby raz, co to jest król z prawa bożego, z bożej łaski, król *de facto*. Ach! Jak krótki wzrok mieć potrzeba, żehy niedostrzedz całej użyteczności podobnych komedyi, balów, bazarów, na się rozumieć —dla dynastyi. Co się nadweręży z jednej strony, to się wzmo-

² Patrz w *Trzecim Maju* Pochwałę Banialuki p. Michała.

cni z drugiej. Drażliwość narodowa pobojele cokolwiek, ale za to wzmoże się blask majestatu dynastycznego. Godność imienia polskiego, honor Polski, uczucia dumy narodowej, to są abstrakcje, wiatr, a nam trzeba rzeczywistości, podniesienia interesu naszej korony. Za tę odrobinę uczuć narodowych będziemy mieli żółdy pokątnie z ręki księcia-pana, bilety obiadowe; wyraźniej mówiąc i krócej: będziemy mieli pieczeniary. Czyż niewidoczna korzyść?... Koniec końców, jestto nieczem niezbędna operacja naszej dynastyi, pożerać i trawić Polskę, a wydawać z siebie poddanych. Niech żyją JJOO. kuglarze!.... Niech żyje szarańcza dynastyczna *de facto*!...

Tyle na początek, reszta na potem.

ROZMAITOSCI.

Dziwią się że arystokracja robi dzieciństwa bawiąc się w króla Adama; w tym wszakże niema nic dziwnego, bo komuż wiadomo, że człowiek przyszedłszy do pewnego wieku, na nowo dziecinieje.

—Coraz lepiej przekonywamy się że Czartoryski jest znakomity wirtuoz na *cymbałach*. Dawid został królem przez arię, Czartoryski chce nim zostać przez *cymbały*. Koncert odgrywa się na samej kwincie. Nowy Paganini!...

—*Trzeci-Maj* nieśmie czasem wymienić pewnego nazwiska, i wtedy wyraża się przez słowa wpółtajemnicze: *Ten, Który. On, Ono*. Ten sposób niejest wynalazkiem *Trzeciego-Maja*. Dawnyto zwyczaj używać wyrazu *Ono*, kiedy przyzwolitość zabrania wyrazić się właściwie.

—*Trzeci-Maj* powiada, że aktorów, którzy 3^o kwietnia na teatrze wystąpili, *sama księżna Anna kształciła*. No, to księżna Anna nieładna komedyantka być musi.

—Jeden z fejtetonistów francuzkich mówiąc o naszych panach miłosiernych, robi uwagę: «że te panie były już przepokupkami, teraz są śpiewaczkami, na przyszły rok staną się tancerkami, i kto wie gdzie jeszcze miłosierdzie zaprowadzić ich może.» Z tych słów *Trzeci-Maj* wnosi, że komedia Czartoryskich podobala się Francuzom.

—*Książę Ogilński Gabriel* wyjechał za amnestją moskiewską i jest już w Poznaniu. Komedyantki kupiły mu kocz, konie i zaopatrzyły w pieniądze na drogę. Powiadają że książę Gabriel jedzie w misji Anioła Gabryela zwiastować Mikołajowi, że cała czereda komedyantów jest już w gotowości do wyruszenia na pierwsze jego skinienie.

—*Trzeci-Maj* przymierza Szekspira do Czajkowskiego Michala. To nie po chrześcijańsku. *Be mortuis aut bene, aut nihil*.

—Niedawno hrabia naczelny *Trzeciego-Maja* odezwał się: Niech co chcą na nas gadają, przynajmniej nieznajdą między nami brudu,—i to mówiąc, wskazał na stojącego przy sobie księcia, którego nazwisko, że użyjemy Lelewelowskiego sposobu, kto wie niech dopisze.

—Uczył raz ksiądz cygana dziesięcioro przykazań. Gdy przyszło: *Siódme nie kradnij*, powtórzył wiernie cygan za panią-matką pacierz, ale w tej samej chwili wyciągnął księdzu tabakierę z kieszeni. Teraz Ludwik Orpiszewski drukuje w *Trzecim-Maju* powiastkę, której tytuł: *Zle z tym panom służyć*. Niejesteż to pacierz cygański?!

—Na jednym z posiedzeń Tow. Lit. pols. Kasztelan Ludwik Plater czytał podług zwyczaju z *Gazety codzienną* (jak to nawzwie opisuje w swojej Białorusi uczony Rypiński) artykuł o zabawach tegorocznego karnawału w Warszawie.—A to łajdaki! krzyknął ktoś z obecnych: ojeżyżna w grobie, a oni się bawia!...—Stul pysk, przerwie mu z boku kolega, czy zapomniałeś że dziś taniecujemy u kasztelana. Dla objaśnienia, należy dodać, że nasza arystokracja paryzka i jej pieczeniary, na każdą niedzielę karnawałową obierają z pośród siebie króla, którego obowiązkiem wydać bal dla reszty. Balle te odbywają się zwyczajnie u Ludwika Platerra, a każdy bal do kilkuset franków kosztuje.

—Kilku członków stowarzyszenia *Zjednoczeniem* zwanego (z Gminy Poitiers) zaskarżyło kom. kor. o rozmaite przestępstwa polityczne i naruszenie świętego i nietykalnego groźba publicznego. W odezwie zaskarzających do ogółu stowarzyszenia, takie czytamy zdanie o składzie kom. kor. *Nie są to wyznawcy zasad demokratycznych, ale półśrodkowcy zbliżający się do arystokracji, albo zupełni arystokraci, co zaś do za-*

sad demokratycznych, widac tam tylko małe światełko ginące, jako jednostkę. Powiadają że gdy w godzinę po wydrnkowaniu odezwy szukał ktoś w kom. kor. onego *jedynego światełka*, już i tego niebyło. Tak było słabe i nagle *ginące*.

—Orlicki, zmarły niedawno w Paryżu, prosił przed śmiercią, jakby o największą łaskę, żeby go pochowano bez mowy pogrzebowej. Czy wiedział że p. Krystyn Ostrowski będzie na pogrzebie?...

Doniesienia.

LEON ZIENKOWICZ wydaje w Strazburgu **UBIORY POLSKIE**. Każda rycina przedstawia jakąś scenę z domowego albo wojennego życia polskiego ludu. Ryciny dotąd wyszły lub będące na ukończeniu są następujące:

Krakowiacy w ubiorze świątecznym.	Pinczuki
— w ubiorze codziennym.	Żebrak z okolic Kijowa.
Wieśniacy od Szkalmierza.	Wolynianki (w polu).
— od Proszowa.	Podlasianie (przed kościołem).
— od Skawiny.	Ukraińcy (na wieczernicy).
Kijacy z Podgórze.	Czumak ukraiński (w drodze).
Górale-Polacy w Karpatach.	Górale-Rusini zwani Huculami (Kolomyja).
— na pasterstwie w przedgórach.	— zwani Bojki (Stryj).
Mazury (Warszawa).	Wieśniaczki z Jarosławia.
Kujawiacy (Wrocławek).	Szlązaki.
Wielkopolanie (Poznań)	Mieszczanie.
Sandomierzanie (okręzne czyli dożynki).	Szlachta w dawnych ubiorach.
Sitarze z Bilgoraja (Zamość).	Powstańcy z r. 1831.
Lublinianie (w dzień weselny)	Piechota linijowa i strzelcy piesze.
Podlasianie-Mazury (u siana).	Ułany i strzelcy konne.
— Rusini (w karczmie).	Artylerya, inżynijerya, kwatermistrzostwo.
Kurpie z lasów ostrołęckich.	Sztab (Generał, Adjutant, Audytor, Doktor).
Zmudziń (przed karczmą).	Niefrontowi (Weterani czynni i nieczynni, Poeci, Artylerya walo-
Litwini.	lowa, Zandarmerya).
Wieśniaczki od Mińska (wieczór dziewięć).	
Grodzianie (u żniwa).	
Strzelcy z puszczy białowieskiej.	

Wielkość rycin: ćwiartka formatu zwanego *Jezus*.

Ryciny są czarne i kolorowane.

Cena pojedynczej ryciny czarnej cent. 75, kolorowanej fr. 1. cent. 25.

Zgłaszać się o nabycie (franco) do Leona Zienkowieza, *Strasbourg (Bas-Rhin), rue des veaux, 23*, z załączeniem przypadającej należności za żądane ryciny.

NINIEJSZY POLARKUSZ
 PSZONKI
 JEST
 SZOSTYM Z KOLEI
 ZA
 DRUGIEPOBROGZ,
 KTO CHCE
 NADAŁ UTRZYMYWAĆ TO PISMO
 NIECH RACZY BEZWŁOCZNIE
 ZŁOŻYĆ
 TRZYPADAJĄCĄ OFIARĘ

PSZONKA ma honor raz jeszcze przestrzedz, że listów *niefrankowanych* nieprzyjmuje.